

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Rosji i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadawanie» (przed art. wt.) po rs. 1, na 1 str. ogłoszeń po k. 30, na 2 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. reklamy («Doniesienia» w takielu) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednokrotna. rs. 30, opr. opł. poczt. (1/2 k. od lata kaid. egz.) i koszt. przesł. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

ROK XIV

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Jekateryński kanał, 83) otw. codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiste interesantów od g. 11 rano do g. 12 w po południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor warszawski dla prenumeraty warszawskiej i ogłoszeń z Warszawy i Królestwa: Świątynia, 10. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie znaczne księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 14 (26) GRUDNIA
1895 ROKU.

TREŚĆ 50 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Czynsze wieczyste w Warszawie, przez Artura B.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Myśli polityczne. O kongresie wiejskim, przez N. Luźne Kartki. p. L. Str. Emigracja polska w Ameryce, p. M. Niedzielski. Pokusa, przez Pawła Bonnetal. Z przeszłości, przez N. S. Literatura cholikowa, przez E.-h. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. ODCINEK «KRAJU»: Nauczyciel. Obrazek z niedawnej przeszłości, p. M. Witorosa.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. KRAJ ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURGA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

CZYNsze WIECZyste

W WARSZAWIE.

Bardzo znaczna liczba domów w Warszawie wzniesioną została na tak zwanych gruntach emfiteutycznych, czyli wieczysto-czynszowych.

Ten szczególny rodzaj własności polega na tem, iż właściciel domu, i jako taki w wykazie hipotecznym zapisany, winien opłacać corocznie i wieczyste pewną kwotę „czynszu” na rzecz innej osoby, która kiedyś, przed laty, lub której przodkowie byli właścicielami gruntu, na którym dom się wznosi. Obok tego, przy każdym przejściu własności na kogo innego, nowonabywca obowiązany jest uiszczać pewną opłatę, zwaną *laudemium*, jakby za pozwolenie przepisania prawa własności. W wielu razach opłaty te nie są stałe, lecz podwyższanymi być mogą, „stosownie do ceny gruntu” w danej epoce. Wszystko zależy od pierwotnych umów, czyli tak zwanych *konsensów*, jakie pierwotnym nabywcom tych gruntów były przez dawnych właścicieli-sprzedawców wydawane.

Te stosunki są zabytkami minionej przeszłości i pod panowaniem obecnego prawodawstwa, powstawać już więcej nie mogą. Obowiązujący kodeks francuski w art. 530 nie dopuszcza wieczno-trwałych umów o wiecznie trwać mające opłaty, czyli renty. Zaś wedle § 29 postanowienia komitetu urzęd., z d. 12 (24) czerwca 1870 r. na przyszłość umowy (nawet o czasowe dzierżawy) „mogą być zawierane nie na dłużej, jak na lat 24”.

Pojęcie tej własności wieczyste obciążonej, „niepełnej”, powstało w odległej starożytności. W Grecji i Rzymie ślady jej znajdujemy, lecz

dopiero w średnich wiekach, przeważnie w Niemczech, doszła ona do wielkiego rozwoju. Był to środek zachęcenia niezamożnych ludzi do nabywania ziemi za opłatą: *jednorazowo* niewielkiego „wkupnego” i *wieczyste* również niewielkiego czynszu. O kupców, na innych warunkach, było trudno, a samemu jeszcze trudniej zużytkować zagarnięte, lub w darze od panującego otrzymane obszary. Obok tego zachowywało się zawsze tytuł właściciela, zawsze się było *dominus directus* i, jako taki, korzystało się z przywilejów, jakie w owych czasach własność ziemi nadawała; nabywca jej zaś był tylko dzierżawcą, choć „wieczystym”, i w najlepszym razie przysługiwał mu tylko tytuł: *dominus utilis*. Długi czas wzajemne stosunki tych dwóch panów jednej i tejże własności nie były ujęte w ścisłe przepisy prawa. W razie potrzeby kierowano się już to pojęciami rzymskimi, już to średniowiecznymi zwyczajami. Wobec jednak mnożenia się tej podzielonej własności, pomyślano o zebraniu i uporządkowaniu tych pojęć i zwyczajów. Nastąpiło to w końcu minionego wieku, w tak zwanym *landrechcie pruskim* (r. 1794) i prawie równocześnie we wzorującym się na nim prawie austriackim.

W dawnej Polsce tworzyły się także podobne stosunki, wywołane temiz samymi chwilowymi potrzebami, a układały się według wzorów, z Niemiec przywiezionych. Nigdy jednak ogólne a wyczerpujące prawo co do nich nie zapadło.

W końcu XVIII wieku Warszawa i okoliczne ziemie podpadły pod władztwo pruskie, a hojnie obdarzani państwową własnością pruscy dygnitarze pragnęli jak najszybciej skorzystać z łatwo nabytego mienia. Wieczyste dzierżawy przedstawiały ku temu najwygodniejszy środek, tem bardziej, że je legalizował i ustalał wniesiony w pruską dzielnicę *Landrecht*. Coraz więc nowe powstawały: za przykładem przybyszów poszli i miejscowi właściciele, a szczególnie instytucje publiczne, klasztory i kościoły, którym nawet w Warszawie trudno było otrzymać z posiadanych gruntów jaki taki dochód, wobec ogólnej biedy w kraju i upadku miast.

Bitwa pod Jeną w r. 1806 zakończyła panowanie pruskie nad średnią Wisłą, a kodeks francuski został wprowadzonym do nowo utworzonego Księstwa warszawskiego. Wobec nowych pojęć tego prawa, ostać się nie mogły zabytki średniowieczne niemieckie, więc i

wieczyste dzierżawy zniknąć powinny były na przyszłość, a dawne bezwarunkowo ulegały opłacie, na zasadzie wyżej powołanego przepisu art. 530 k. c. fr. Był to jednak przewrót za raptowny i nie odpowiadający jeszcze ówczesnemu stanowi ekonomicznemu. To też niezadługo, bo w r. 1810, zapadło postanowienie Księcia warszawskiego o możliwości oddawania w wieczystą dzierżawę *mniejszych* posiadłości w dobrach narodowych. Możliwość jednak spłacania właścicieli czynszów trwała nadal. Nie była ona dla nich pożądaną, wobec niskiej cyfry czynszów, a ztąd i niskiej cyfry sumy spłaty. Już więc, po utworzeniu się Królestwa polskiego, ówczesny sejm, przeważnie wyobrażający większą własność, wydał prawo d. 1 (13) czerwca 1825 r., które wyrzekło: iż art. 530 kodeksu cywilnego „nie stosuje się do dzierżaw lub czynszów wieczystych, jeśli warunek wykupu wyraźnie wymienionym nie był.” („Dzien. Praw Król. Polsk.” IX tom, str. 352).

Ten dogodny dla właścicieli czynszów stan rzeczy miał odtąd przetrwać długie lata. Coraz jednak bardziej ustalało się pojęcie o konieczności usunięcia wieczystych dzierżaw, krępujących drobną własność na rzecz większej. Ówczesne też sądy stale dążyły do wyzwolenia tych dzierżawców z pod przeważnego wpływu właścicieli czynszów. Więc uznawały, że mniemany dzierżawca był istotnym właścicielem, mogącym bez żadnych szczególnych pozwoleń rozporządzać swoją własnością, a mniemany dziedzic nie miał prawa wtrącać się do jego zarządu, wzbraniać mu wznoszenia wszelkiego rodzaju budowli lub zakładów przemysłowych, a nawet nie mógł powrócić do własności, choćby mu dzierżawca czynszu nie płacił (wyroki IX dep. rząd. senatu r. 1856 № 346/8, z r. 1849 № 168/3, r. 1866 № 2, ust. juris. i r. 1871 № 3). Uznawano więc, że wieczysta dzierżawa ulega ogólnym przepisom o sprzedaży nieruchomości np. w razie dochodzenia przewyżki obszerności nad miarę, w kontrakcie wyrażoną; że ulega rozwiązaniu z powodu pokrzywdzenia w cenie sprzedażnej i t. p. (wyroki tegoż depart. senatu z r. 1857 № 369/6, z r. 1863 № 578/3 zbiór Kapuścińskiego). „Nie wątpliwą jest rzeczą, że wieczysty dzierżawca nabywa własność nieruchomości, z tem tylko ograniczeniem, że oznaczoną roczną opłatą na wieczne czasy ponosić musi. Wszelkie prawa właściciela na niego przecho-

dzą... (wyrok tegoż depart. № 369/6 r. 1857).

Dopiero lata 60, tak obfite w rozliczne reformy w Król. polskiem, miały umożliwić zniesienie tego średniowiecznego zabytku „wprowadzonych do nas z Niemiec stosunków” (wyrok IX depart. senatu z r. 1856 № 346/8). Jakoż wedle Najw. ukazu z d. 24 maja (5 czerwca) 1861 r. o czynszowaniu włościan (w art. 45) przywrócono moc obowiązującą art. 530 kod. cyw., t. j. możliwość spłaty czynszów, ale tylko wzakresie osad włościańskich. Prawo to nie weszło jeszcze w życie, a już w r. 1866 prawodawca poszedł jeszcze dalej.

W Najw. ukazie z d. 28 października (9 listopada) 1866 r. o uwłaszczeniu mieszczan, rolników i zniesieniu w miastach wszelkich względem dziedziców powinności i opłat, przywrócono art. 530 kod. cyw. francuz. „w całej swej mocy” względem powinności, nie zniesionych przez ten ukaz (art. 11 i 12).

W rozwinięciu tej ogólnej zasady i w wykonaniu Najw. rozkazu, komitet urz. w Król. polsk. zajął się ustanowieniem warunków spłat wieczystych czynszów, dla zapobieżenia wszelkim sporom i trudnościom. Przedewszystkiem zapadło postanowienie co do dóbr rządowych (w d. 14 (26) lutego 1869 r. „Dzien. Praw” tom VI, str. 189). Według tego prawa „szacunek spłacalny za wszelkie prawa skarbu”, ustanawia się przez kapitalizację kanonu (czyli czynszu) z 4 proc., t. j. przez pomnożenie go przez 25 (art. 3). Jeżeli jednak skarbowi służyło „prawo perjodycznego podwyższania kanonu”, suma kapitału odkupnego za opłacony czynsz ustanawiała się przez kapitalizację tegoż z 5 proc., t. j. przez pomnożenie go przez 20.

Nadto „jeśli podwyższenie kanonu miało miejsce w ciągu ostatnich lat 10”, to w takim razie do sumy wykupnej dodawała się kwota, powstała przez pomnożenie $\frac{1}{5}$ części kanonu przez 20, a jeśli podwyższenie dokonane było dawniej, to za mnożnik przyjmowała się cyfra zwiększona przez dodanie po jednostce za każdy rok, tak jednak, aby mnożnik ten nigdy nie był wyższym nad 30 (art. 1). Niezadługo potem zostały opracowane zasady spłaty czynszów „w dobrach, będących własnością miast, kas miejskich i różnych instytucyj, jak również osób prywatnych” (post. z d. 12 (24) czerwca 1870 r. „Dzien. Praw” tom LXX, str. 173). W owej epoce własności czynszowe skarbu bardzo wzrosły, przez wcielenie do nich wszelkich poduchownych majątków, wśród których właśnie najliczniejszemi były wieczyste dzierżawy, szczególnież też w Warszawie. Każdy kościół i klasztor posiadał swoje, t. zw. „juryzdyki”, t. j. dawne podmiejskie pola, następnie do miasta włączone, na place podzielone i oddane w wieczystą dzierżawę różnym nabywcom (za opłatą zawsze jednorazowego w tej lub innej formie wkupnego, istotną cenę sprzedażną wyobrażającego). Ten sposób alienacji był dla duchowieństwa najdogodniejszym. Wedle prawa kanonicznego duchowni mogli nadawać grunty w posiadanie wieczyste, t. j. w emfiteuzę; zwykła zaś sprzedaż wymagała specjalnych upoważnień wyższej władzy i załatwienia różnych formalności. W rękach więc skarbu państwa zgromadziła się największa w kraju liczba praw czynszowych, i właściciele czynszowych gruntów w Warszawie zaczęli gromadnie korzystać z dobrodziejstwa nowego prawa. Tak ci, jak

i inni, którzy narazie nie wykupili się od obowiązków czynszowych, licząc na możliwość uskutecznienia tego w każdej chwili, powznosili na swych gruntach liczne i wspaniałe domy. Wartość nowych budowli w Warszawie, od r. 1869 powstałych, musi być znaczną, jeśli miejscowe Tow. kredytowe miejskie, po zapadnięciu tego prawa związane (w grudniu 1869 r.), udzieliwszy w ciągu pierwszych trzech lat, przeważnie, ma się rozumieć, na dawniejsze domy, blisko 9 milionów pożyczek, po latach 25 doszło do cyfry 53 przeszło milionów (53,974,500). Wobec niskich pożyczek, przez Towarzystwo udzielanych ($\frac{1}{5}$ wartości domu), śmiało wartość nowych budowli można ocenić na 120 do 150 milionów rubli!

Te cyfry przekonywają, jak poważną dla Warszawy jest sprawa czynszów, które są obciążone i krępowane takiej wartości domy.

W ciągu 17 lat dokonywała się spłata tych czynszów, nie wywołując żadnych istotnych trudności. Tymczasem, z niedających się dzisiaj zbadać pobudek w roku 1887 (8 września) zapadła, na przedstawienie ministra dóbr państwa, uchwała komitetu ministrów „o wstrzymaniu wykupu placów rządowych, będących w dzierżawie wieczystej w Warszawie i na przedmieściu Pradze”.

W tem wyjątkowem położeniu znajduje się Warszawa po dzień dzisiejszy. Nie było to stanowcze zniesienie prawa skupu, lecz wstrzymanie jego działalności na czas ściśle nie oznaczony. Zapewne miano na widoku ustalenie nowych zasad spłat, być może, na dogodniejszych warunkach.

W każdym razie to czasowe wstrzymanie trwa już lat 8, a, o ile wia-

NAUCZYCIEL.

OBRAZEK Z NI. DAWNEJ PRZESZŁOŚCI.

M. WITOROZA.

1)

— Padam do nóg panu dziekanowi!—rozległ się głos w wagonie drugiej klasy pociągu, wyjeżdżającego z Podgórza do Wadowic, gdy doń elastycznym krokiem wskoczył mężczyzna lat średnich.

— A, co za miła niespodzianka, pan profesor tu?—zawołał przybyły i dodał zwracając się ku peronowi: No, chodźże, zuchu, bo pociąg ci ucieknie.

Ostatnie słowa zwrócone były ku malcowi lat około 10, o niskim wzroście, lecz twarzyczce rumianej i minie czupurnej, który pod jedną pachą dźwigał ogromnych rozmiarów zielone, podłużne pudło z blachy na rośliny, pod drugą zaś—drewnianą kasę.

— To mój Jurek—rzekł przybyły, gdy chłopak, z biedą wygramoliwszy się, złożył swoje ciężary i zamasy-

sty składał ukłon. Dokądże profesora para niesie?

— Do Wadowic. A pana dziekana?

— Także do Wadowic. Składa się przepysznie. Jedziemy razem.

Mówiąc to, dziarskim uściskiem ręki powitał profesora, złożył letni płaszcz i parasol na ławce, zdjął kapelusz i wygodnie się rozsiadł. Była to osobistość znana w towarzyskich i uczonych kołach Krakowa. W sile wieku, czerstwej twarzy, o energicznych rysach i ruchach, z bujną na głowie czupryną, z nosem szerokim i wybitnym czołem, wyglądał równocześnie, jak przemysłowiec, hreczkosiej i minister. Był dziekanem uniwersytetu jagiellońskiego.

— To pan profesor pewno w gości-
nę do znajomych?

— Tak, a pan dziekan?

— W trojakim celu. Odbyć lekcję z moim malcem, dać mu sposobność odwiedzenia ciotki w Wadowicach, a wreszcie...

— Jakto, jedzie pan do Wadowic z malcem na lekcję?

— Nie inaczej. Ten zuczek zna wszystkie zabytki Krakowa tak, jak jego ojciec. Zresztą, Wadowice mają

to, czego Kraków nie ma: góry, górali, rośliny i powietrze. Patrz pan, już porozkładał swoje zasuszone zioła i przyrządy do obliczania wysokości gór, a biega to od okna do swoich skarbów, jak kulka rtęci. Jurek, nie wychylaj się! Powiedz panu profesorowi, co ci zadałem na lekcję do Wadowic?

Malec susem przyskoczył od okna i stanął z miną napoleońską; włosy na głowce stały mu, jak u jeża, a oczy z pod namarszczonych brwi świeciły się. Rzekł z komiczną powagą:

— Mam zapamiętać położenie Wadowic, ażeby po powrocie narysować plan... Mam zapamiętać, jak wyglądają i ubierają się tam ludzie, których zobaczę na targu, i co będą sprzedawali... Mam ze Stasiem zrobić wycieczkę na Gorzeń, zapamiętać, co tam zobaczę, zbierać rośliny i obliczyć wysokość tej góry nad poziomem morza.

— A widziałeś morze?

— E, nie, bo najpierw trzeba Gali-
cję poznać, a potem dalej.

— Ale na Gorzeniu są lasy, a wle-
sie nie boisz się niedźwiedzia?

— Pan zartuje ze mnie, a ja się
nie dam zjeść w kaszy, jak szwed.

domo, projekt nowego prawa jeszcze nie powstał. Poglądy na ten przedmiot są też różnorodne. Olbrzymia większość właścicieli domów z zadowoleniem przyjąłaby proste przywrócenie prawa z r. 1869 bez żadnych nowych dla siebie ulg, byle tylko raz wyjść ze stosunków czynszowych. Są one może nie tyle cyfrowo uciążliwe, ile utrudniające wszelkie umowy o kupno i sprzedaż, z powodu konieczności uzyskiwania na to pozwolenia, czyli konsensu, częstych sporów o cyfrę zapłacić się mającego przytem laudemjum lub nastąpić mającej podwyżki czynszu. Opóźnia to przepisanie tytułu własności, pociąga za sobą opóźnienie w możliwości korzystania z taniego kredytu hipotecznego lub zaciągnięcia powolnie umarzanej pożyczki w Towarz. kredyt. miejskiem i t. p.

Są jednak i inne zdania, żądające podwyższenia mnożnika spłaty z 20 i 30. wedle prawa z r. 1869, do 100 i 125! Te zdania jednak nie wytrzymują krytyki zasad matematycznych i zasad sprawiedliwości.

Właściciel prawa poboru czynszów nie innego domagać się nie może, jak tylko jednego, t. j. dostarczenia sobie takiego kapitału, z którego, wedle powszechnie w użyciu będącej stopy procentowej, mógł otrzymać taki sam dochód, jaki miał dotychczas z czynszu. Tego pojęcia rzeczy trzymało się prawo z r. 1869 i, jak widzieliśmy, przyjęto za mnożnik 25 — aby suma skupu oddana na 4 proc., wydała takież, jak czynsz, dochód. Było to w r. 1869 i jest dziś jeszcze bardzo dla właściciela czynszu korzystnem — bo do dziś dnia stopa zwykłego procentu w Warszawie niżej 5 proc. nie zeszła. Nawet więc mnożnik 20 zapewniłby te sa-

me korzyści. To też nikt ze zwolenników podwyższenia mnożnika nie twierdzi, iż podwyższenie to jest potrzebne, dla skapitalizowania czynszu głównego.

Różnica poglądów powstaje dopiero przy szacowaniu praw dodatkowych, złączonych z tem prawem głównem: poboru corocznych czynszów. Te dodatkowe prawa są dwóch rodzajów. Pierwszym jest tak zwane *laudemjum*, opłacane przy każdym przejściu własności; wysokość jego wyrównywa zwykle jednorocznemu czynszowi; rzadziej przewyższa tę normę o $\frac{1}{2}$ lub $\frac{3}{4}$. Drugiem dodatkowym prawem jest *możliwość podwyższenia czynszu* w jakiejś najmniej lat 20, a wreszcie 30 lub 40. W Warszawie to ostatnie prawo do ostatnich czasów w znacznej liczbie dawnych umów czynszowych, czyli konsensów nie było wcale zastrzeżeniem. Po roku jednak 1887 wielu właścicieli bardzo nieopatrznie, byle tylko jak najprędzej dojść do uporządkowania hipoteki, zgodziło się dobrowolnie już to na wprowadzenie tego warunku do nowych konsensów, już to na dowolne podwyższanie czynszów ¹⁾.

Te prawa dodatkowe są niezmiernie trudne dla ich pieniężnego oszacowania. Wysokość dochodu z *laudemjum* zależy od częstych lub mniej częstych przejść własności; spadkobiercy właściciela w linii prostej zwykle go nie płacą. To też prawo z roku 1896 tak mało ceni

¹⁾ Niepodobna wymienić wszystkich domów, w których to nastąpiło; praca byłaby zbyt mozolną; fakt sam zaprzeczeniu nie może. Jako przykład wskazać: w nieruchomości № 660 czynsz z 4 rs. 93 $\frac{1}{2}$ kop. podniesiono do 21 rs. roczne i ustanowiono laudemjum; w nieruchomości № 1758 E. czynsz z 2 rs. 41 kop. podniesiono do 24 rs. 90 kop., w nieruchomości № 1763 z rs. 5 kop. 72 na rs. 17 kop. 55. W nieruchomości № 1378 B z kop. 4 $\frac{3}{4}$ do 16 r.

chamy powietrzem i zbyt monotonnie żyjemy. Ztąd wytwarzają się pewne zboczenia fizjologiczne: ścieśnienie mózgu, a rozszerzenie serca.

— Djagnoza może nie ściśle naukowa, ale, kto wie, czy nie prawdziwa. A jednak ten Bielusz był dawniej niezwykle szlachetny; wcale pokazywał się zdolności, pełen zapału, zagorzały idealista, wierzący w tryumf dobrego i całą duszą poeta. Od klasy siódmej obaj całujący uczniowie żyliśmy w najserdeczniejszej przyjaźni. Prawda, ja miałem zawsze pierwszą lokację, on drugą, ale on więcej umiał, znacznie więcej, był pracowitszy... i, co prawda, szlachetniejszy.

— Dla czegoż panu dawano pierwszeństwo?

— Byłem śmielszy, sprytniejszy, zresztą zdrowszy. To w życiu prawie zawsze rozstrzyga. Ja korzystałem od niego, on od nikogo; nie popisywał się wiedzą połowiczną; milczał, jeżeli nie wiedział czegoś napewno i gruntownie; nie umiał wyzykać wiedzy swej na własną korzyść. Egzaminu dojrzałości tylko dlatego nie złożył z wyszczególnieniem, że, zamiast po jednym zadaniu dla siebie, pisał

dochód z landemjum, że żadnej odrębnej za nie opłaty przy spłacie czynszu z gruntów skarbowych nie ustanawia. Odnosnie zaś do gruntów innych, t. j. nie skarbowych, prawo z r. 1870, jako najwyższą dla niego normę, oznacza cyfrą, wynikłą z pomnożenia przez 20 jednej dwudziestopiętej jednorazowej jego wysokości (art. 15)!

Równie nieuchwytnem co do oszacowania jest prawo *perjodycznego podwyższenia czynszu*, zwykle „wedle ceny sąsiednich placów”. Za to prawo, jak widzieliśmy, prawo z roku 1869 dodaje zaledwie drobne ułamki i zastrzega, iż te ułamki, wraz z mnożnikiem za sam czynsz, nigdy do 30 mnożnika tego podnieść nie mogą. Było to ocenienie bardzo sprawiedliwe; bo jak tu inaczej ocenić taką wartość, zależną od zmiennej ceny placów? Bywają niekiedy w konsensach oznaczone stałe procenty podwyższenia w pewną ilość lat, ale to się trafia bardzo rzadko. Prawodawca z r. 1869 słusznie uważał, że prawo trzeba stanowić dla większości wypadków, a nie dla szczególnych warunków niektórych konsensów. Postawił więc jedną zasadę, i w sprawie tych praw dodatkowych wyszedł z tego pojęcia, że jeżeli rzecz główna więcej warta być nie może nad pomnożony przez 20 lub 25 stały i pewny czynsz, to rzecz dodatkowa, od niepewnych a odległych wypadków zależna, nigdy nie powinna dosięgać nawet $\frac{1}{4}$ części normy, ustanowionej dla głównego przedmiotu. Właściwie nawet mówiąc, w duchu obowiązującego kodeksu franc., rzeczy tak niepewne i nieujęte nie powinny być uwzględnione przy wynagradzaniu za doznana stratę (art. 1,150 k. c. fr.). Tej zasady trzyma się ustawa Towarzy-

Wybuch śmiechu obu panów nastąpił po tych słowach, wymówionych tak stanowczym tonem, że nie pozostawiały żadnej wątpliwości. Na skienienie ojca malec odszedł do swego zielnika, a dziekan mówił dalej:

— Trzecim celem jazdy mojej jest odwiedzenie kolegi i przyjaciela ze szkolnej ławy. Co roku odwiedzam przynajmniej jednego kolegę szkolnego. Z tym nie widziałem się lat 20. Po powrocie z zagranicy, przypadkiem dowiedziałem się, że jest nauczycielem gimnazjalnym w Wadowicach.

— Jak się nazywa?

— Bielusz.

— Znam, znam go. Niech to pana nie dziwi. Wszak byłem ongiś przez rok cały suplentem w Wadowicach, zanim udało mi się przenieść do Krakowa na posadę. Ale ten Bielusz — to dziwak skończony.

— Co pan mówi?

— Tak, tak. W ogólności rzecz godna uwagi, jak wielu jest dziwaków w naszym zawodzie.

— Czemże się objawia to dziwactwo u Bielusza?

— Czem pan chce, tem samem, czem u wielu innych. Zbyt ciansem oddy-

ich po pięć dla siebie i kolegów, i to z każdego przedmiotu.

— Zaciekawiasz mnie pan. To dobry człowiek.

— Dobry był, jak rzadko. Ale miał naturę, rzekłbym, nie do dzisiejszego życia. Idealista, marzyciel, błąkał się po mlecznych drogach, u nóg nie widząc kamieni. Wychodziliśmy często na dalekie przechadzki. I ten zagorzały, którego kochałem, ale z którego marzycielskich porywów i pomysłów nieraz w oczy się śmiałem, tak umiał rozkołysać moją wyobraźnię, tak usposobić i rozgrzać, żeśmy, wobec piękniejszych widoków przyrody, ukryci za skałami, w zachwycie padali na kolana, obejmowali się, modlili, przysięgali sobie dążyć wspólnie do doskonałości, coraz większej. Dziecinstwo, ale szlachetne. I dziś przyjemne wspomnienie.

— Ba, coś z tego, kiedy z niego zrobił się dziwak, a pan przez dwadzieścia lat nie widział się z nim nawet.

— Dostaje też wyrzutów samienia. Coś zresztą było robót? Stosunki. Restaliśmy się po maturze. Ja dostałem stypendjum i wyjechałem zagranicę,

stwa kredytowe m. Warszawy i przy udzielaniu pożyczek na domy na gruntach czynszowych, bez względu na owe dodatkowe prawa, oznacza wartość czynszów, mnożąc je tylko przez 20 i w tym stosunku ograniczając przyznaną pożyczkę (§ 10).

Teoria więc o podniesieniu mnożnika z 20 lub 25, albo 30 do 100 lub 125 musiałaby się oprzeć na tej szczególniejszej zasadzie, że rzecz dodatkowa o wiele jest więcej warta, niż główna; że z powodu tych dodatkowych praw dany właściciel jest zagrożony takimi przykremi dla niego następstwami, iż dla ich uniknięcia zgodzi się na mnożnik nawet 100, nawet 125 (100 co do czynszów niedawno podwyższonych, 125 co do czynszów dawniejszych, dotąd nie podwyższonych). W istocie, gdyby się właściciel opierał narzuconej mu cyfrze podwyższenia, nie otrzymałby narazie konsensu na dalsze posiadanie, straciłby możność rozporządzania swoją nieruchomością, często bardzo znacznej wartości, i to na czas długi, zanimby spór został rozstrzygnięty na drodze czy to administracyjnej, czy sądowej. W tym stanie niepewności lata mogłyby upłynąć. Więc ztąd rozumowanie, że uniknięcie tych przykrości i strat dużo jest warte, o wiele więcej, niż pozbycie się obowiązku głównego, t. j. płacenia czynszu. Za to więc dodatkowe a *dokuczliwe* prawo trzeba o wiele więcej płacić, a więc 3 lub 4 razy tyle, co za główne.

Pomińmy względy wyższe, etycznej natury, które tutaj mimo woli pod pióro się cisną. Lecz rzuca się w oczy, że to zła zasada budowania swych planów na czyjejs obawie i na czyjś skrupowaniu w używaniu praw. Obok tego, patrząc na rzecz

z praktycznego punktu widzenia, można być pewnym, że niewielu by się znalazło właścicieli domów, którzyby chcieli swoje czynsze, na podstawie takiego mnożnika, skupować. Woleliby wyczekiwać nowej zmiany w poglądach — a tymczasem każde zamierzone podwyższenie im czynszów poddawaliby pod ocenę sądów, ze względu na grożącą im w następstwie poważną cyfrę sumy wykupnej. Dotychczas poddawali się oni dość chętnie temu podwyższaniu, nie przewidując i nie przypuszczając podniesienia do takiej cyfry mnożnika skupu. Gdyby więc to nastąpiło, każdy wolałby ryzykować choćby długoletni proces, aniżeli narażać się na tak daleko sięgające następstwa pozorne niewielkiej podwyżki. Mnożenie procesów nie może być w żadnym społeczeństwie rzeczą pożądaną, a z pewnością liczba ich byłaby znaczną, wobec nadziei pomyślnego wyniku, na co wskazują wyroki rząd. Senatu w departamencie kasacyjnym w kilku charakterystycznych sprawach zapadłe.

P. Hoser był właścicielem czynszowej nieruchomości № 3106 B. W konsensie jego z roku 1831 była zastrzeżoną dla skarbu możność podwyższenia czynszu „w miarę ciągniętych z gruntu korzyści”. Skarb, korzystając z tego, w roku 1880 czynsz z rs. 8 kop. 91 rocznie podwyższył do 543 rs. Hoser podwyżki nie przyjął i, na zasadzie jeszcze nie wstrzymanego w wykonaniu wyż wymienionego postanowienia z roku 1869, ofiarował na spłatę czynszu kwotę rs. 194 kop. 40, lecz skarb zażądał wówczas zapłaty 14,480 rs.! Hoser wystąpił z powództwem o dozwoleństwo tej spłaty. Sądy obu niższych instancji za-

danie to uwzględniły, a kasacyjny departament Senatu (29 kwietnia 1887 r.) oddał skargę na wyrok izby sądowej podaną. W wyroku tym uznano, że zażądane podwyższenie czynszu nie obowiązuje Hosera, gdyż bliższe nieokreślenie w konsensie stopy podwyższenia i przytem „przedmiotu *dodatkowego* warunku, podług wyraźnej osnowy ustępu 3 art. 1108 k. c. fr., powoduje nieważność takowego (art. 1129 k. c. fr.)”. W innej sprawie w tymże duchu zawyrokował rząd. Senat, a mianowicie w sprawie p. Świerczewskiego, właściciela domu № 855, któremu czynsz z rs. 5 kop. 40 podniesiony został do rs. 296 k. 83 i odmówiono mu wydania konsensu, póki tej podwyżki nie przyjmie. Właściciel był tutaj w tem szczególnie położeniu, że mógł czekać i proces przedsięwziąć. Jakoż sąd okręgowy i izba sądowa uznały, że pan Ś., za opłatę dotychczasowego czynszu, ma prawo posiadać nadal swoją nieruchomość, choć była mowa w dawnym konsensie o możliwości podwyżki (wyrok z d. 7 i 16 marca 1888 I d.). Senat wyrokowanie to uznał słusznym, bo zastrzeżenie to do wykazu hyp. wniesionem nie było. (Też samą zasadę wygłosił Senat w sprawie p. Wernera, rozpoznając skargę na wyrok izby warszawskiej z d. 23 stycznia 1889 r.). Wobec tej jurysprudencji mowy być nie może o *zmuszeniu* danego właściciela do przyjęcia podwyżki czynszu, jeśli tylko ucieknie się on pod opiekę sądów.

Czyż więc się godzi tak wątpliwej natury prawa cenić tak wysoko? Nasuwa się tutaj jeszcze inny wzgląd pod uwagę. Jeśli mnożnik tak znacznie ma być podwyższony dla skupu czynszów skarbowych, to

najpierw do Wiednia, gdzie biedowałem, ale uczyłem się wiele. On po śmierci swego ojca, dla utrzymania matki i sióstr, wyjechał na wieś na guwernerkę i tam może kilka lat życia zakopał.

— Więc korespondencja?

— Zrazu parę listów, potem zadnej. Nie miałem czasu, on może ochoty. Dwa razy tylko otrzymywałem pieniądze od bezimiennego. Niedawno dowiedziałem się przypadkiem, że on był tym bezimiennym, a byłem wówczas w najrozpaczliwszej biedzie. Zkąd dowiedział się o moim adresie i przykrem położeniu, do dziś dnia nie wiem. Ale czy pan uwierzy, gdzie się najniespodzianie spotkałem z jego nazwiskiem? W Londynie. Przed czterema laty jeździłem tam, jako delegat uniwersytetu. W pewnym towarzystwie uczonych, w ciągu dyskusji, filologowie wymienili mi jego nazwisko. Pytam o wyjaśnienie i widzę zdumienie na twarzach. «Jako — pytają — nie znasz pan nazwiska swego rodaka, którego dzieło jest w gronach filologów niemieckich tak cenione?» Musiałem się plonąć i w pokorze ducha, zaraz nazajutrz w bibliotece, ka-

załem sobie dać dzieło Bielusza. Pisane po łacinie, lat temu 10, w zakazanej jakiejś kwestji filologicznej. Oczywiście nie czytałem, bo mnie te sprawy mało obchodzą. Masz pan dowód, że ten dziwak pracował. Ale niech mi pan przecie powie, czy rzeczywiście ten biedaczysko tak zdziwaczał?

— Po tem, com przed chwilą słyszał, jestem w kłopotcie. Tak mi mówiono. Ale sądy ludzkie na wodzie pisz. Sam znałem go krótko, pobieżnie i już dawno temu. Zdziwaczęć można było łatwo. Mnie także prawdopodobnie byłby ten los spotkał, gdybym dłużej był wytrwał w takich stosunkach, jakie tam do niedawna były. Chcesz pan słuchać? Dobrze, opowiem szczegółowo, bo i tak jeszcze parę godzin jazdy mamy przed sobą.

— Za moich czasów był dyrektorem tamtejszego gimnazjum pedagog, który w ciągu 20 lat służby nauczycielskiej odznaczył się tem, że ani razu, przy poprawianiu zadań, nie przeoczył opuszczonej w zeszycie kropki, ani zaniedbanego przecinka, ani razu później nie przyszedł do szkoły, jak na 15 minut przed swą godziną, nigdy o

włos nie zboczył od przepisów i rozporządzeń, a nadto zwrócił uwagę władz wynalezieniem i szczególnie biegłym zastosowaniem poczwórnego rodzaju katalogów, nader sztucznie pokratkowanych w różne strony. Długo byłoby wyliczać sposób tego pokratkowania i pożyteczne zadanie każdego z tych katalogów. Dość powiedzieć, że osobne rubryki były przeznaczone na oznaczenie wzrostu uczniów i barwy ich włosów; inny katalog, t. z. klasyfikacyjny podawał kombinacje różnych not z całego półroczu wstecz, wzdłu i wszerz zliczonych i po kilkakroć zsumowanych, a tak był bystro obmyślany, że w zdumienie wprawiał całe nauczycielstwo. Pedagog ten położył także liczne jeszcze inne zasługi. Rada miejska miejscowa swego czasu postanowiła wybudować okazały gmach dla gimnazjum, a stary z powodów higienicznych i estetycznych zburzyć, ponieważ — jak się któryś radca miejski wyraził — zatrzymywał powietrze w mieście i przechodniom sprawiał wstępną i obrzydliwą. Owóż, idąc w ślad Jana Śniadeckiego, który ongiś uratował byt akademii wileńskiej, nasz pedagog wykazał w ra-

dlaczego ma pozostać tak niskim dla czynszów, należących do miasta, różnych instytucji i osób prywatnych? Niema różnicy między istotą jednych i drugich czynszów. Dlaczego więc czynsze skarbowe miałyby być spłacane z mnożnika 100 i 125, a czynsze inne, co najwyżej, z mnożnika 25, wedle postanowienia z roku 1870 dotąd w swej mocy będącego? Prawo powinno być jednakowoż dla wszystkich.

Nakoniec zwrócić też należy uwagę na to, w jak fatalnem znalazłoby się położeniu Towarzystwo kredytowe m. Warszawy, które, jak widzieliśmy, udzieliło tyle milionów pożyczek na domy warszawskie. Cyfrę tych pożyczek normowano, wedle wartości domów, zmniejszonej przez odjęcie od niej wartości praw czynszowych. Lecz te prawa czynszowe szacowało się, wedle zasady postawionej przez § 10 Najw. zatw. ustawy, która, jako dotąd nie zniesiona, miała i ma dla niego siłę prawa obowiązującego. Towarzystwo to istnieje już ćwierć wieku i, udzielając w ciągu tego czasu pożyczki, nie miało prawa przypuszczać, iż kiedyś nastąpi czy to podwyższenie czynszów czy też takie nadprawne oszacowanie ich wartości. Ma więc ono za sobą pewne *jura quaesita*, których naruszać nie podobna bez za burzenia całego jego ustroju i bez osłabienia bezpieczeństwa, zastrzeżonego dla jego obligów, t. j. listów zastawnych. Gdyby więc w istocie przyjąć miało do podwyższenia wspomnianego mnożnika, to jednocześnie musiałoby nastąpić na drodze prawodawczej przeobrażenie ustawy Tow. kredytowego m. Warszawy, która to ustawa, wedle § 41 rozdz. X ogólnu państwowej ustawy kredytowej, za wzór wskazaną została dla

innych miast Królestwa. Wysokie szacowanie praw czynszowych, o tyleż zmniejszyłoby wartość domów; skutkiem tego pożyczki musiałyby być mniejsze i obroty Towarzystwa znacznie ograniczone. Ucierpiałoby na tem i dochody skarbu, czerpane z procentów od kuponów, od dochodów Towarzystwa i z opłaty proporcjonalnej od aktów wypłat pożyczek.

Pod każdym więc względem takie przecenienie wartości *dodatkowych* praw czynszowych nie byłoby pożądanem, a powrót do zasad prawa z r. 1869 byłby najodpowiedniejszym.

Artur B.

MYŚLI POLITYCZNE.

W umyśle Polaków więcej zwyczaj i wolność myślenia, niż roztropność i prawda poważy.

STANISŁAW STASZYĆ.

Zawsze takie Rzeczpospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie.

JAN ZAMOYSKI.

Wielopolski nie dokonał rzeczy możliwych, bo wszyscy pragnęli niemożliwych.

STANISŁAW KOŹMIAN.

O KONGRESIE WIEZIENNYM.

Niebawem, po zamknięciu kongresu wieziennego, w lipcu r. b. (Nr. 29) zamieściliśmy korespondencję z Paryża, traktującą o tym przedmiocie. Pisząc pod świeżem wrażeniem, w chwili, gdy jeszcze nie były wykończone odnośne sprawozdania stenograficzne, korespondent nasz zmuszonym był pominąć niejedno, poprzestać na ogólnym zarysie. Dał notatkę o fakcie spełnio-

zaraz w pierwszym miesiącu władze oszczędnością, czytał bowiem nieraz, że dobrzy administratorowie bywali zawsze oszczędni. Przeto trzecią część dochodów, przeznaczonych na środki naukowe, odesłał do skarbu państwa, jako pieniądze zaoszczędzone, nadto wniósł na konferencji grona, ażeby profesorowie, dając przykład powściągliwości i umiarkowania, ofiarowali co miesiąc, co kto może, dla zwiększenia tych oszczędności, sam piątą część swych dochodów na ten cel przeznaczając. Na jego także wniosek, władze zaczęły przyjmować zastępców z połową płacy miesięcznej. Nadto zajął się nie na żarty uporządkowaniem administracji i nauczania. Pomimo rozpaczliwej żony, kobiety—co prawda—wiecznie płaczącej, siedział w kancelarii swej od godz. 5 rano do godz. 9 lub 10 w nocy, po kilka razy przepisuując na czysto katalogi i sprawozdania, wprowadzając nowe rubryki i księgi, oryginalne druki i blankiety. Jako zawiadowca gabinetu przyrodniczego, musiałem po 10 razy spisywać mineralny, motyle i rośliny. Sprawozdania do rady szkolnej szły co dzień stosami, konferencje odbywały się nie-

nym i tem w zupełności rozwiązał zadanie, sobie postawione.

Co wszakże było dokonaniem wówczas, nie jest niem dzisiaj, kiedy już wszystkie prace kongresu zostały wydrukowane, kiedy odzywają się o nich i oceniają je liczne głosy z blizka i z daleka.

To też nie wezmą nam za złe czytelnicy nasi, gdy ponownie tu tym samym przedmiotem zajmujemy ich uwagę.

Nie chcemy w tem miejscu długo zatrzymywać się nad wykazaniem doniosłości tego rodzaju zjawisk międzynarodowych, które pracownikom danej gałęzi, z różnych krajów, ba, różnych części świata przybyłym, dają możność zbliżenia się wzajemnego i żywej, nieprzymuszonej wymiany myśli, wyrabiają poczucie i świadomość wspólności interesów pomiędzy ludźmi, gdziekolwiek żyjącymi, pod jakim bądź stopniem szerokości geograficznej pędzącymi istnienie swoje. Doniosłość tę zresztą dosadnie, a wymownie scharakteryzował jeden z wybitniejszych członków kongresu, prezes rady ministrów we Francji, p. Ribot, mówiąc: «Krótkowzroczności i ograniczoności poglądów dałby dowód ten, ktoby twierdził, po wszystkich przewrotach, jakie odświeżyły świat, że siły jednego narodu wystarczają do walki ze wszystkimi klęskami, oblegającami ludzkość. Wobec walki tej, nikt z nas nie ma prawa pozostać w odosobnieniu; obowiązani jesteśmy podtrzymywać się wzajemnie, łącząc się w usiłowaniu, myślach i sercach, dla wspólnego celu».

Wolimy odrazu przejść *in medias res*.

Dla ułatwienia prac swoich, kongres podzielił się na 4 sekcje, czyli wydziały: pierwsza zajmowała się kwestjami prawodawstwa karnego, druga — wieziennno-administracyjnymi, trzecia — środkami zapobiegania przestępstwom (opieka nad wypuszczonymi z więzień, tamowanie żebractwa, włóczęgostwa, alkoholizmu i t. p.), czwarta — sprawami nieletnich.

mal co dzień: to pedagogiczne, to dydaktyczne, to dyscyplinarne, to plenarne, to miesięczne, to tygodniowe, to wyjątkowe, to klasyfikacyjne, z powodu każdego rozporządzenia i każdego zajęcia w szkole. Na hospitację przychodził niespodzianie z dwoma katalogami w jednym i instrukcjami w drugiem ręku, i przez całą godzinę notował skrzętnie wszelkie usterki w metodzie nauczania. Zeszyty co drugi miesiąc przeglądał, wyłapując złe terminy zadań lub niepoprawione przecinki.

W czasie konferencji odczytywał swoje uwagi, wobec całego grona nauczycieli, tonem grobowym, stanowczym i mentorskim, dopatrując się we wszelkiej usterce złej woli, lekkomyślnego zaniedbania obowiązku, braku uzdolnienia i chęci. Czasem wypadały półgębkiem wypowiediane łaskawe pochwały, które jednak ludzi dojrzałych, sumiennych i wykształconych hanbiły, jak policzki. Po skończeniu uwag, zapytywał: «Czy kto z panów zechce obronę swą umieścić w protokole?» Protokół bowiem pisano z tych posiedzeń, jak w sądzie, a całe grono było niejako w stanie oskarżenia. Ciska-

dzie dobitnie, że ze względów pedagogicznych gmach nowy byłby dla młodzieży szkodliwy, gdyż należy uczniów wychowywać w pokorze i pogardzie świata; a przemawiał z taką siłą przekonania, tak umiał zachwalać stare mury, które wychowały tyle pokoleń, że ojcowie miasta dali się przekonać, choć niechętnie. Miał on w tem cel inny, który osiągnął. Potajemnie napisał długi memorjał do ministerstwa, dowodzący, że budynek gimnazjalny jest niepotrzebny, ale za to bardzo pilna zachodzi potrzeba wybudowania nowych koszarów dla wojska, których wybudować nie chce rada miejska z pobudek patriotycznych.

Za tak liczne zasługi, a zwłaszcza za ostatni pomysł mianowany dyrektorem, urosł w opinii własnej jeszcze więcej i postanowił teraz dopiero wykazać, czego dokonać zdoła umysł genialny na tak wysokiem stanowisku. Z zakładu, sobie powierzonego, postanowił uczynić podziw świata, niejako model na wzór dla innych, spodziewając się, że, wezwany potem na ministra, wpływ swój dobroczynny rozłoży nad szkołami całego państwa. Jako dobry administrator, zadziwił

Wszystkich kwestyj było 30; w rozwinieciu ich nadesłano kongresowi 240 komunikatów piśmiennych, z których największa liczba pochodziła od autorów rosyjskich. Komunikaty te wszystkie wydrukowane są w 6 tomach i obejmują 2,500 stronnic. Do kwestyj najważniejszych i najbardziej interesujących bezspornie zaliczyć należy rzecz o zesłaniu.

Z pomiędzy uczonych rosyjskich memoriał w tej materji dla kongresu przygotował senator N. S. Tagancew. Zdaniem jego, zesłanie z zamknięciem i następem osiedleniem w zupełności odpowiada istotnym warunkom kary, czyniąc zadosyć celom odstraszenia i poprawy; stosowanie jej wszakże może mieć miejsce jedynie w państwach, posiadających właściwe ku temu terytorja, i tylko odnośnie do osób, uzdolnionych do kolonizacji, pod względem fizycznym i moralnym. Przyczem autor w energiczny sposób zbijał zarzuty, jakoby zesłanie przenosiło do Syberji zarazę przestępczą, a jednocześnie nie uwalniało od niej Rosji europejskiej, do której z powrotem uciekają przestępcy, jakoby śmiertelność pomiędzy zesłańcami pięć razy większą być miała, aniżeli wśród ludności wolnej, i t. p. Nie zesłanie samo przez się, powiedział, ale praktyczne jego wykonanie nieprawidłowem jest w najwyższym stopniu.

Ze zdaniem senatora Tagancewa zgodzili się pp. Petti i Babinet, członkowie sądu kasacyjnego francuzkiego, Wł. Spasowicz zaś uzupełnił je w ten sposób, że życzyć należy, aby w Rosji kara ta radykalnej uległa reformie, zaczawszy od reformy więzień, które znajdują się w stanie wielce opłakanym.

Podczas obrad nad tym samym przedmiotem na ogólnem zebraniu kongresu, dyskusje przybrały charakter nieco drażliwy. Kilku rosjan, a mianowicie pp. Wulfert, Driel i prof. Fojnicki, za nimi zaś inspektor więzień w Belgji, p. Prins—wypowiedzieli gorące mowy przeciwko zesłaniu. Przedstawiciel znów głównego zarządu więziennego

w Rosji—p. Gałkin-Wrasskij zaznaczył, iż zesłanie na osiedlenie i mieszkanie nie ma żadnej wartości i ma być zniesionem, oraz, że tylko zesłanie do ciężkich robót na Sachalinie dotychczas pomyślane przyniosło rezultaty.

Przed zamknięciem rozpraw na temat zesłania, wygłosił jeszcze nadzwyczaj ponczającą rzecz p. Levellier, profesor i deputowany. Nie możemy tu oczywiście powtarzać wywodów uczonego francuza, który osobiście w miejscach zesłania (pomiędzy innymi i w Rosji) z wielkim trudem zbierał dane w tej mierze. Powiemy tylko, że zakończył mowę temi słowy: «Więzienie—to szorstkie, pierwotne narzędzie przeszłości; zesłanie winno stać się udoskonalonym mechanizmem przyszłości».

Rezolucja, przyjęta ostatecznie przez kongres, jest następująca: «Zesłanie w różnych jego formach, z ulepszeniami, tak już osiągniętymi, jako i mającymi się wprowadzić, pożytecznem jest przy wymiarze kar długoterminowych dla ciężkich przestępców, oraz jako środek zapobiegawczy przeciwko przestępcom nałogowym i upartym recydywistom».

W rozprawach nad środkami przeciwko alkoholizmowi, których urzędowym referentem był znany psychiatra francuzki Magnan, żywy przyjmował udział senator J. P. Zakrewskij. Mówił on o środkach, przedsięwziętych przez rząd rosyjski w walce przeciwko pijaństwu, a w tej liczbie i o wprowadzanym monopolu rządowym sprzedaży wódki, który to monopol, wedle oświadczenia ministerstwa finansów, ustanowionym zostaje nie tylko jako środek fiskalny, ale jako środek, mający na oku cele higieniczne i umoralnienie ludu. Równomiernie z wprowadzeniem monopolu tego zakładają się towarzystwa wstrzemięźliwości. Szkodę w dochodach skarbu wielokrotnie wynagrodzą rezultaty natury moralnej.

Kilka bardzo trafnych uwag o tym samym przedmiocie wypowiedział też prof. Dymsha z Petersburga.

sów i pokornem uważaniu wyroków przełożonego za nieomyłne.

Ale niezbyt dawno zaszła w tych stosunkach nagła i wielce tragiczna zmiana. W górnych sferach powiały jakieś inne prądy; dymisje posypały się, jak ulegalki w czasie burzy; pewnego pięknego poranku do Wadowic przyjechał — jak mi opowiadano — jakiś przystojny, młody i energiczny inspektor szkolny, nowo mianowany, i po dwutygodniowej hospitacji, sygnął gromami na cały zakład i na sposób nauczania. Uczniów porównał z kryminalistami, nauczycieli z inkwizytorami, zakład z zapleśniałem więzieniem. Po odjeździe młodego i przystojnego inspektora, niektórzy nauczyciele podobno dmuchali pokryjomu w kufak, ale ambitny dyrektor zachorował na żółtaczkę. Nim się z niej wyleczył, przyszło przeniesienie go w tymczasowy stan spoczynku wraz z przeniesieniem niektórych nauczycieli i mianowaniem nowych. Przybył także nowo mianowany dyrektor, o którym panie miejscowe orzekły, że także był przystojny.

Bielusz pozostał na stanowisku.

O zebractwie i włoścogostwie dużo mówiono na kongresie. Uznano, że społeczeństwo ma obowiązek zakładania przytułków i domów roboczych, a nawet zamykania w nich próżniaków na długie terminy, dla dania im możliwości obserwowania na samych sobie, jak zbawiennym jest wpływ pracy na moralne odrodzenie człowieka i na jego stanowisko w społeczeństwie. Debatowano jeszcze nad licznymi kwestjami wielkiej wagi: o przestępstwach, popełnionych w stanie niedołęztwa umysłowego, choroby i t. p., i o karze na popełniających takowe, o karaniu warunkowem, o stręczeniu do nierządu i t. d. i t. d. Czytelnicy, interesujący się temi kwestjami, niewątpliwie znajdą sposobność zwrócenia się do wydawnictw specjalnych.

Co do nas, wspomnimy jeszcze tylko, że, oprócz uczonych rosyjskich, już poprzednio przez nas wspomnianych, w pracach kongresu przyjmowali udział następujący panowie: senator Fuks (wybrany na prezesa jednej z sekcji), kurator okręgu naukowego, p. Kapustin, dyplomata Murawjew, Słuczewski, Słosberg, adwokat Tarasow, Lichaczow i wielu innych, że, oprócz francuzów, na kongres stosunkowo najwięcej przybyło uczestników rosjan (60), oraz, że kongres następny ma się odbyć w Brukseli w ostatnim roku naszego stulecia, w 1900 r.

N.

LUŻNE KARTKI.

[Palma na mazowieckich płaskach. Upadek naukowości w Warszawie. W oczekiwaniu Eusapij Palladino. Historia p. Matuzewskiego. Kilka przykładów naszej obojętności.]

Wierzę mocno, że Kopernik był polakiem, wiarę moją postaram się wpolić dzieciom, a nawet wnukom, jeśli się ich szczęśliwie doczekam. Niemniej przeto fakt ten uważam za dziwną igraszkę natury. Gdy-

Rzecz prosta, że nie łatwo mu pozbyć się silnie w ciągu kilkunastu lat wkorzonej rutyny i że teraz może znowu bierze gorzkie pigułki.

Pod wpływem opowiadania tego, profesor uniwersytetu pograżył się w zadumę, wywołując w pamięci obraz dawnego przyjaciela. W jego wyobraźni odżyły znane rysy: białe, jak kość słoniowa, czoło, otoczone wieńcem ciemnych włosów, oczy wielkie, błękitne, w których błyszczały to rzewność, to zapał, łagodny, pełen melancholji uśmiech, cała postać szczupła, ale skromna i pełna wdzięku.

— Był bardzo przystojnym — myślał — a teraz, ciekawym, jaki teraz? Godzina była 3 po południu. Pociąg ze zwykłym zgrzytem zajechał przed stację. «Wadowice!» — zawołał konduktor. Dziekan, pożegnawszy się, wysiadł i wraz ze swym Jurkiem pojechał do siostry, która od paru miesięcy dopiero mieszkała w Wadowicach.

— DCN —

naówczas zalegała w sali, jak makiem posiał. Któżby się bronić odważył? Byłaby to wina z przełożonym. Doświadczeni w edzieli, czem to pachnie. Zdarzało się czasem, że niebaczny młodzian, który w ogniu konferencyjnym jeszcze nie był, godności stanu akademickiego jeszcze się nie pozbył, oburzony gromami, jakie nań spadły, i formą, w jakiej były wypowiedziane, oburzony podejrzeniem niedbalstwa, lub zarzutem nieudolności, zgłaszał się drżącym z gniewu głosem i dyktował dorywcze swe i nieobmyślane usprawiedliwienie, które oczywiście wypadło co do rzeczy i formy dziwacznie i zapisywało go w pamięci władz na czas długi, jako ograniczonego. Zwykłym skutkiem takiej obrony był wyraz «ubolewania» władz wyższych. Z tego powodu i mnie dostały się trzy takie «ubolewania»; czwartego już nie czekając, podziękowałem tak za «ubolewania», jak za 25 zł. miesięcznie.

Tak sparzył się podobno parę razy Bielusz, nim wreszcie stopniowo pozbył się samodzielności i nabył rutyny w mechanicznem pełnieniu przepi-

by palma wyrosła na mazowieckich piaskach pośród kartofli i jęczmienia, toby podobną była do tego genjusza w dziejach naszych. Obojętność dla nauki towarzyszyła nam stale niemal, i z pewnością stanowiła większe nieszczęście, niż zwykle przy wyjaśnieniach przeszłości sobie wyobrażamy. Wiedza, to potęga nie tylko w walce z naturą. Myśl niewyginastykowana na ścisłym nankowym rozumowaniu, nie wysnuta z bogatego zapasu wiadomości dowiedzionych, ani orientować się nie umie, ani wnioskować nie potrafi.

Wstyd powiedzieć, przecie nawet nasi biografowie Kopernika, którzy zwykło z wielkim animuszem odpierali uroczczenie Niemców, często nie wiedzieli dokładnie, co właściwie wielki astronom zrobił.

Gdy się to widziało, gdy się nad tem zastanawiało i cierpiało, to niepodobna bez bardzo żywej boleści patrzeć na coraz bardziej panoszące się w Warszawie urąganie nauce. Ona jest źródłem zawodów, ona pozbawia społeczeństwa etyki, ona wysusza serca, pęta fantazję i t. d. Niedługo usłyszymy, że jest przyczyną niewiadomości i objawem reakcji. Już, już do tego bardzo blisko. Nadekwańskie koncepty literackie na ten temat znalazły w Warszawie nadzwyczajnie podatny grunt, przyjęły się też wysmienicie. Obawiać się należy, iż poprostu zetraci się u nas pojęcie, co to nauka, co wymagania naukowe.

Oto np. przyjedzie do Warszawy Eusapia Palladino. Nie mam do nikogo pretensji, że chodził na posiedzenia. Rzecz to, jak każda osobliwość, ciekawa. Sambym poszedł, gdybym był młogi. Ale uważam za rzecz jasną, jak słońce, iż człowiek, nie będący z zawodu badaczem ścisłym, nie umiejący eksperymentować, nie powinien być się czuć upoważnionym do orzekania, do przyjmowania czy odrzucania hipotez o materializacji, o nowej kategorii zjawisk i t. d. Było to tem bardziej obowiązujące, iż na posiedzeniach ani jeden prawdziwy eksperymentator nie był, do odgrywania ich roli powołani zostali lekarze.

Gdyby w społeczeństwie żyło pojęcie dokładnej nauki, toby się nie zdarzył np. fakt, iż p. Matuszewski, człowiek z wyłącznie literackim wykształceniem i talentem, a więc nieuzdolniony już niejako do badań ścisłych, stawał się po paru seansach prorokiem, propagatorem spirytyzmu. Rok ledwie upłynął i p. Matuszewski, który przed ujrzeniem p. Palladino pojęcia nie miał o danej rzeczy, uważa się za uprawnionego do wydania dzieła o «Czarnoksiężstwie i medjumizmie», a reporterzy głoszą, iż to «studjum naukowe».

Naturalnie, naukowego w książce niema naprawdę nic, autor, jak był dawniej, tak i pozostał literatem. Tylko dawniej pisał o rzeczach poważnych i pożytecznych, a dzisiaj, obalamucony przez niby to obserwacje, w które się wdawać nie był powinien, wysila się na jakieś sofistyczne dowodzenia o reakcji i wstecznicstwie, powtarza koncepty o nowej kategorii zjawisk i nareszcie ogłasza, iż «medjumizm, jako rzecz związana ściśle z naturą i organizmem ludzkim, istniał zawsze i wszędzie, gdzie istnieli ludzie». Jak na rok studiów w nieznanym dziedzinie, to zdobył wcale pokazała. Co natura, a co organizm ludzki, autor nie wyjaśnia.

Szkoda przedewszystkiem p. Matuszewskiego, który aż do przyjazdu niefortunnej Eusapii był bardzo pożytecznym pracownikiem. Gdyby nie przyjemka medjumizmu prorocstwa, to rozsławiłby historię o czarnoksiężstwie byłyby i tu bardzo zajmujące.

Wpłatanie się w cudę spirytyzmu, stosunki z jego wyznawcami, niewątpliwie, zamęca mu myśl, wyjąłowi umysł, wykoślawia talent. Szkoda.

Jeszcze większa szkoda społeczeństwa, które jednocześnie ze stratą pracownika, zyskało balamuta. Szczęście to, iż książka p. Matuszewskiego wyszła jednocześnie niemal z faktem zdemaskowania Eusapii, narazie zubożeni to ujemny wpływ książki, ale przecie zwolennicy medjumizmu za wygraną nie dadzą; tem uporczywiej dowodzić będą, iż zdemaskowania nie było, że to tylko złość i nieprawość wsteczników, że uczeni angielscy się mylą, a tylko oni, medjumiści, wiedzą i głoszą samą prawdę.

Prawdę mówi przysłowie: biednemu wiatr w oczy! Nieszczęśliwej tej naszej umysłowości jeszcze tego było potrzeba. Rozpacz prawdziwa! No, do czego może dojść społeczeństwo, w którym ogół, ba, wybrana część ogółu nie wie, co nauka, co badanie, co wnioskowanie naukowe?

Kłęska obojętności dla nauki objawia się u nas nie tylko w tym jednym fakcie. Książek rzeczywiście naukowych ukazuje się coraz mniej, wskutek czego związek pomiędzy nauką zachodnią a naszym społeczeństwem urywa się, dochodzą do nas tylko niedokładne echa myśli europejskich ze sprawozdań dziennikarskich. Kasa Mianowskiego coraz więcej musi popierać literatów, bo uczonych niema. Wreszcie pisma takie, jak «Wszelchwiat», «Zdrowie», jedynie w prasie naszej reprezentujące wiedzę ścisłą w popularnej szacie, nie są poprostu ogółowi znane. Wegetują, podtrzymywane ofiarnością kilku, czy kilkunastu jednostek. Objaw to, zaiste, fatalny!

L. Str.

EMIGRACJA POLSKA W AMERYCE.

[Stosunek do duchowieństwa. Buch wychodzący. Stosunek robotnika miejscowego do polskiego. Zarobek. Proletariat materialny i moralny. Polacy pracodawcy. Statystyka. Stowarzyszenia].

Przesiedlenie się blisko 2 milionów ludności polskiej chrześcijańskiej i około miliona izraelitów do St. Zjednoczonych jest faktem bardzo doniosłym i zwracającym szczególną uwagę. Osobom więc, interesującym się historją, rozwojem i losami tej emigracji, pragnę przedstawić sprawozdanie, oparte na własnych spostrzeżeniach, a dalej na wskazówkach i ustnej tradycji dawno osiadłych w Ameryce emigrantów, jak również na godnych uwagi artykułach, rozrzuconych w gazetach.

W periodycznej prasie krajowej podano już dużo prac, dotyczących tego przedmiotu, traktowano go jednak ze stanowiska zbyt subiektywnego, zbyt po amerykańsku, wynosząc pewne jednostki z wielkim hałasem do zenitu, a pozostawiając w cieniu cichą pracę.

Artykuły te, kreślone ręką sprawozdawców, bawiących krótko w Ameryce, odznaczały się przeważnie bezwzględną krytyką, jednostronnością sądu, pochodzącą z malej znajomości kraja i ludzi, jako też przedmiotu traktowanego, pisane zaś przez osobistości, stale przebywające w Ameryce, pomijały lub też zlekka tylko dotykały ogólnych stosunków społecznych emigracji tamtejszej, jej wzrostu, dążeń, rzeczy wogóle interesują-

cych czytającą publiczność krajową, a przeważnie podawano fakty, oderwane, bez należytego ich sprawdzenia. nie mogące dowodzić niczego.

Od czasu do czasu publiczność alarmowaną bywa w korespondencjach doniesieniem «znów zaburzenia w polskiej parafii», bez dostatecznego podania wszystkich przyczyn, które te zaburzenia spowodowały. Nic więc dziwnego, że czytelnikowi wydaje się, iż ta polska emigracja to jakaś straszna banda, wywołująca najgorszego gatunku skandale. Ludzie ci jednak nie są chyba tak źli i zepsuci, jeżeli za swój ciężko zapracowany grosz wybudowali przeszło 160 kościołów, utrzymują księży, administrację kościelną, szkoły, nauczycieli i t. d.

Prosty ten lud polski — nadzwyczaj ofiarny, zwłaszcza, jeśli idzie o religję, wybudowawszy kościół, nie wdaje się w kontrolowanie wyłożonych sum na budowę, jak również i późniejszych wpływów i rozchodów. Zdarzają się jednak wypadki, że pokładana bezgranicznie wiara w proboszczą wskutek czegoś zachwiana zostanie, a wtedy rozpoczynają się niesnaski, kłótnie, a nawet bijatyka, ale ta ostatnia tylko wtedy, jeśli znana ze swej gburowatości policja amerykańska wmisza się w sprawę.

Lud polski w Ameryce jest, jak dotąd, ogólnie oddany księżom, uważając ich słusznie za jedynych i bezpośrednich opiekunów i doradców we wszystkich sprawach. Za to do biskupów, nie władających językiem polskim, nie ma zbyt dużego zaufania, a przepisywanie własności kościołów, budowanych za ciężko zapracowany grosz parafian, na imię biskupów lud ten znosi z pokorą, ale mu to przyjemnem nie jest. Wynikiem poniekąd tego było właśnie utworzenie w Cleveland i Detroit t. zw. parafij niezależnych z księżmi Kołaczewskim i Kolańskiem na czele. Parafie innych narodowości podlegają również wstrząśnieniom i walkom może częstszym i gwałtowniejszym. Zatem wśród polaków wyjątkowo źle się nie dzieje, postępowanie emigracji polskiej, reprezentowanej zwłaszcza przez naszych prostych chłopków i rzemieślników, nie jest tak nagannem, a prawie zawsze daje się usprawiedliwić. Najlepszym dowodem tego są słowa, wyrzeczone przez specjalnego delegata papieżkiego, ks. Satoli, wysłanego z Rzymu do Ameryki, z którymi się zwrócił do deputacji polskiej: że «narodowość polska stanowi najwierniejszą część całej ludności katolickiej, zamieszkującej Stany Zjednoczone północnej Ameryki».

Z historją kościoła polskiego w Europie, a w szczególności z historją tegoż kościoła w Ameryce nikt pewnie lepiej nie zaznajomił Amerykanów, jak czcigodny dr. Władysław Pawlicki z San-Francisko. Pomimo ciężkiej pracy zawodowej, zadał on sobie niemało trudu nad zebraniem, ułożeniem i przetłómaczeniem materiałów odnoszących, które zostały wydrukowane w czasopiśmie «The Amer. Cath. Quart. Review». Wybitnym też pracownikiem w tym kierunku jest p. Modest Maryański, któremu zawdzięczamy piękną pracę p. t. «Statystyka kościoła polskiego w Stanach Zjednoczonych za rok 1891».

Autor tutaj, biorąc pod uwagę ogólny

na liczbę: 160 kościołów i kaplic, 170 księży, 80 szkół i 20,000 uczących się dzieci, i porównyując takową z liczbą ludności polskiej, przychodzi do wniosków niepokojących. Smuci się tem, że ludność polska, względnie do ogólnej ludności katolickiej w Stanach Zjednoczonych, mało ma kościołów, księży, szkół i uczącej się młodzieży, gdyż z tego powodu setki tysięcy naszych wychodźców w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki wynaradawiają się i wiarę tracą.

Wielki ruch wychodźczy polskiego robotnika wiejskiego i miejskiego datuje się od roku 1880. Wprawdzie już przedtem garstka ludzi, przeważnie ze Ślązka, Kaszubi i Księstwa poznańskiego rozprzeczła się po miejscowościach fabrycznych Stanów, atoli dopiero w owym roku rozpoczęła się gromadna, prawdziwie zastraszających rozmiarów emigracja, również, jak i pierwsi wychodźcy, rozpraszająca się bez planu i organizacji, po ogromnych przestrzeniach nowej ziemi.

Rolnicy z zawodu wynajmowali się do «country», czyli do półdzikich jeszcze, bardzo mało zaludnionych osad farmerów, t. j. rolników amerykańskich. Niektórzy z nich, mając coś grosza, stali się odrazu niezależnymi gospodarzami.

Rzemieślnicy, pewna część chłopów, jako też małomieszczanie osiedlili się przeważnie po miastach, szukając zarobku w fabrykach. Znaczna zaś część emigrantów powiększyła liczbę wyrobników miejscowych, pracujących w fabrykach żelaznych, płociennych, rafinerjach cukrowych, ceglarniach, młynach, tartakach i t. p.

Przemysł górniczy do r. 1886 pozostawał w rękach robotników amerykańskich, angielskich, szkockich i niemieckich. Mieli oni swą potężną organizację, strzegącą ich interesów, obejmującą setki tysięcy górników, która bardzo pomysłnie stawiała opór wyzyskowi pracodawców. Gdy jednak powtarzane strejki kilka razy się nie udały, wielu bardzo górników straciło ufność w siłę swej organizacji i skuteczność walki, porzuciło swoje dotychczasowe zajęcie i poszło szukać korzystniejszej roboty.

Wtedy to spekulanci, handlujący ciałem ludzkim ze współudziałem kompanij okrętowych, którym przewóz setek tysięcy ludzi miał przynieść niepoślednie zyski, zwrócili oczy na kraje Europy, najłatwiej mogące uleść pokusie i poczęli wabić ciemny lud polski i słowacki. Wiejski parobek, co w swym własnym kraju zarabiał 25—50 kopiejek za 10 do 15 godzin pracy, przekonał się ze zdumieniem, że na ziemi amerykańskiej może, po wyuczeniu się roboty górniczej w kopalniach węgla, zarobić 10—15 dolarów na tydzień przy 8- do 10-godzinnej pracy na dobę.

W listach, pisanych do krewnych i znajomych, rozprowadzano cuda, roznosząc sławę tej mleką i miodem płynącej krainy. Dołączane do korespondencji przekazy pieniężne na karty okrętowe, jako wymowny dowód zamożności emigrantów, zachęcały do emigracji i do reszty zawróciły głowy.

W przeciągu lat pięciu tysiące chłopów polskich napłynęły do Ameryki, a mając bardzo skromne wymagania i potrzeby, wyrugowały miejscowych

robotników anglo-saskich z kopalni węgla w Pensylwanji. Amerykańscy robotnicy, należący do zakonu «Rycerzy pracy» («Knight's of Labor»), broniący swoich interesów przeciw wyzyskowi pracodawców, pragnęli tych polskich przybyszów, robiących im konkurencję, wciągnąć do swej organizacji. Trudne to jednak było dla nich zadanie. Chłop polski, nie mający poczucia solidarności, podejrzliwy w stosunkach z obco-krajowcami, zwłaszcza pochodzącymi z Niemiec, nie łatwo dał się namówić, a namówiony opuszczał szeregi stowarzyszenia, jak tylko spostrzegł bezskuteczność walki z kapitałem miljardowym. Skutkiem tego, emigranci nasi są przez miejscowych robotników nienawidzeni — i na każdym kroku maltretowani. Wiadomościami, dotyczącymi tej kwestji, przepelnione są tamtejsze gazety. Rok rocznie, z rozpoczęciem wiosny — rozpaczliwe położenie górników w stanach Pensylwanji i Ohio wywołuje porzucanie pracy i utarczki zorganizowanych górników z t. zw. «scabs», czyli robotnikami, nienależącymi do żadnego stowarzyszenia górniczego.

Przeciętny zarobek wyrobnika polskiego w fabrykach płótna, blachy, w ceglarniach, rafinerjach cukru, młynach i tartakach parowych wynosi od 6 do 10 dolarów na tydzień. Regularnie co rok musi on przytem nie-dobrowolnie odpoczywać kilka tygodni, gdyż fabryki używają tych wakacyj na reparacje, zmiany systemu, obliczenie inwentarza i t. p. Tak się dzieje, gdy czasy są spokojne i handel idzie zwykłym trybem. Z nastaniem, regularnie w Ameryce powtarzających się, przesilen, jak np. obecnie, wakacje robotnika przedłużają się czasami do 6 miesięcy w roku. Wtedy przeciętny zarobek polskiego najmity wynosi 3—4 dolarów na tydzień.

Należy zauważyć, że polskiemu robotnikowi, skutkiem nieznamomości języka krajowego i stosunków, trudniej znacznie, niż tubylcowi, otrzymać lepiej płatne miejsca.

Przeciętny zarobek polskiego stolarza stanowi 6—15 dolarów tygodniowo, ślusarza 8—16, krawca 6—12, szewca 6—10 dolarów. Polscy murarze i cieśle muszą po większych miastach należeć do organizacji swych amerykańskich kolegów zawodowych. Płaca, przyjęta przez związki takich, wynosi w dobrym sezonie 5 do 7 miesięcy roboty w roku — 2,75 do 4 dolarów dziennie przy 8—9½ godzinnej pracy.

Stelmachy i tapicerzy polscy zmuszeni są pracować w najgorzej płatnych zakładach. Pierwsi zatrudnieni są przeciętnie 4 do 6 miesięcy na rok, przy płacy 9—14 dolarów tygodniowo. Tapicerzy robią po większej części 3—5 miesięcy, pobierając 10—16 dolarów tygodniowo. Malarze zatrudnieni są, prawie bez wyjątku, 4—6 miesięcy w roku, zarabiając dziennie 2—3 dolarów na dzień, przy 8—10-godzinnej pracy. Kuśnierzy polaków jest niewielu, robią 6—8 miesięcy, płaca 12—18 dolarów na tydzień.

Powyższe cyfry tyczą się jedynie miast, jak: New-York, Chicago, Filadelfja, Boston, Milwaukee. Najlepsze płace są w New-Yorku. W Chicago płace niższe o 5—15 proc. W małych prowincjonalnych miastach o 20,000

do 100,000 mieszkańców, dzień roboty dłuższy, a płaca mniejsza o 10—25 proc., ale za to nieco stałsza.

Robotnik polski w New-Yorku zamieszkuje przeciętnie 2—3 pokoje, jeśli ma rodzinę. Komorne w tym razie wynosi 9—15 dolarów na miesiąc. W Chicago komorne tańsze o 10—20 proc. W małych prowincjonalnych miasteczkach można dostać domek o 4—8 pokojach, za 6—12 dolarów miesięcznie. Robotnik, mający oszczędną żonę i córki, ma się zazwyczaj lepiej, niż kawaler. Faktem jest bowiem dowiedzionem, że kobiecie w Stanach Zjednoczonych nierównie łatwiej jest otrzymać zajęcie, niż mężczyźnie, zwłaszcza w charakterze sługi w domach zamożniejszych. Tysiące polskich dziewcząt pędzi w ten sposób swe życie. Płaca polskiej służącej w zamożnym domu amerykańskim lub niemieckim wynosi 10—18 dolarów miesięcznie. W New-Yorku, gdzie się znajduje więcej polsko-rosyjskich żydów, niż w całych Stanach Zjednoczonych, razem wziętych, duży bardzo procent dziewcząt polskich, znających tylko swój język ojczysty, dostaje się prosto z portu newyorskiego na służbę.

Wobec tego wszystkiego, można śmiało wypowiedzieć zdanie, że po większej części ludność polska w Stanach Zjednoczonych stanowi proletarijat w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa. Nie może być zresztą inaczej. Ludność tę głównie tworzyła i tworzy najuboższa i najprostsza klasa ludzi, złożona przeważnie z bezrolnych wieśniaków, a w części rzemieślników, szukających pracy za oceanem. Inteligencję znów w bardzo szczupłej ilości tam osiadła, przedstawiającą nasz krajowy stan średni, szlachecki, lub też arystokratyczny, składają, naturalnie z bardzo licznymi wyjątkami, miernej wartości jednostki, wysławiające przy każdej sposobności swoją świetną rzekomo przeszłość w Europie.

Jak więc pierwsi stanowią proletarijat materialny, chcący pracować i szczerze pracujący—tak znów nieliczna, na szczęście, kategoria druga, uformowała proletarijat inteligentny, znajdujący się w stosunkach materialnych, mocno do nędzy zbliżonych, wykołejony, niezdolny pracować, żądny łatwych zysków, nie liczący się z honorem i sumieniem—pragnący rządzić, rej wodzić, aby w zmaconej wodzie coś wyłowić.

Tacy to błędni rycerze, często utulowani, o przybranych nazwiskach, występujący nieraz pod hasłem jakichś «tajemnych misyj», utrudniają wielce tamtejsze życie. Pod tym względem pocieszyć się można tylko tem, że i inne narodowości, tam w Ameryce osiadłe, od takich chorobliwych objawów nie są wolne.

Z powyższych więc powodów narodowość polska, mimo swej liczebności, w stosunku do innych narodowości, przedstawia bardzo mały procent przemysłowców i wogóle pracodawców.

Do wielkich przemysłowców należy w pierwszej linii p. Erazm Jerzmanowski, będący współwłaścicielem i prezesem olbrzymiego przedsiębiorstwa gazowego w New-Yorku. Znany ze swoich gorących dla kraju uczuć, wyrażających się nieprzerwanym szeregiem znacznych ofiar na różne cele, przy-

świeca całemu społeczeństwu polsko-amerykańskiemu. Dalej p. A. Ciszewski, dyrektor fabryki chemicznej w New-Yorku, Andrzejewicz w Filadelfji, właściciel fabryki farb, Sowiński w Chicago, właściciel fabryki ram, Modest Maryński, inżynier górniczy, inicjator założenia spółki polskiej, dla eksploatacji złota w Kalifornii, są ludźmi pod każdym względem wybitnymi. Zresztą we wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych kupców i przemysłowców polskich na palcach policzyć można.

W Chicago, gdzie dwie znaczne dzielnice, bardzo rozległe, polacy prawie wyłącznie zamieszkują, a rozrzedzając się bardziej, w stosunku do innych narodowości, coraz więcej zajmowane terytorjum powiększają, kilkudziesięciu zaledwie polaków posiada składy różnych towarów, fabryki, warszaty, agentury handlowe, biura kart okrętowych, sprzedaży ziemi pod uprawę, oraz budowę domów, a przede wszystkim karczmy, handel bowiem wódka i piwem przedstawia się jako proceder łatwy i nie wymagający specjalnego uzdolnienia.

Gazety polskie rozmaicie podają liczbę polaków, osiadłych w Stanach Zjednoczonych, nie ulega wszakże wątpliwości, że liczba ta dosięga poważnej cyfry 2 milj. W Chicago liczą ich przeszło 150 tys., Milwaukee—60 tys., Buffalo—50 tys., Cleveland Ohio—20 tysięcy, Filadelfja—25 tys., a w Toledo, Detroit Mich., Baltimore Maryl.—po 15 tys. W okręgu górniczym Pittsburga w Pensylwanji ma być 40,000. Od 3—6 tys. rachują: New-York-Brooklyn i Jersey City, St. Paul Min. Indianapolis i Winona, Manistee Mich., St. Louis, Kansas City Omaha, Bay City Mich., South Bend Ind., Grands-Rapids Mich., Scranton, Nanticote, Plymouth, Wilkesbarre, Shenandoah, Alleghany City—wszystko miejscowości górnicze w Pensylwanji.

Kolonje polskie, liczące od 1 do 3 tysięcy dusz, znajdują się w st. Nowo-Yorskim: w Syracuzie, Rochester, Utica, Albany, Elmira, Dunkirk, Auburn i Troy; w stanie Massachusetts: w Bostonie, Fall River, Lynn, Pittsfield. Po kilkaset rodzin zamieszkuje dalekie San-Francisco, Sacramento i Los-Angeles w Kalifornji, jak również okolice półdzikiego Texas.

Nie ulega wątpliwości, że niema w St. Zjedn. miejscowości, gdzieby się nie udało znaleźć choć garstki polaków, czy to w charakterze rolników, czy najmitów fabrycznych, a wreszcie samodzielnych majstrów kunsztu szewskiego, krawieckiego i golarzy.

Podczas gdy stany północno-zach., jak: Michigan, Minnesota, Indiana, Arkansas i Nebraska, przy klimacie, odpowiadającym przeciętnie naszemu, ściągają większość robotnika polnego i leśnego, wysoce rozwinięty przemysł na wschodzie Unji, jako to stany: New-York, New-Jersey, Massachusetts i Connecticuty skupiają $\frac{3}{4}$ polskiego robotnika fabrycznego.

Stany południowe Ameryki, jak: Wirginia, Karolina północna i południowa, Luizjana i Tennessee—posiadające klimat gorący, w wielu miejscowościach wprost szkodliwy dla europejczyka północnego, a także skutkiem przewagi liczebnej ludności murzyńskiej, dotychczas nie zdołały zwrócić

do siebie prądu emigracji polskiej. Najmniej, prawdopodobnie, polaków znajduje się w stanach: Maine, Vermont, New-Hampshire i Rhode-Island, gdzie ludność trudni się przeważnie rybołówstwem i hodowlą bydła.

Zwróciwszy uwagę na wyżej podany szczegół, a mianowicie, że emigranci polscy rekrutowali się przeważnie z ludzi prostych i nie mających elementarnego nawet wykształcenia, uderza nas fakt bardzo pocieszającej natury i najdonioślejszego znaczenia, t. j. rozkwit stowarzyszeń polskich.

Imponująca zaiste liczba różnych towarzystw polskich i litewskich, w porównaniu do olbrzymiej masy towarzystw i klubów wśród narodowości anglo-amerykańskiej i germańskiej, dowodziłaby, rzecz prosta, wielkiej kultury naszej emigracji. Wszakże w kraju, ludzi, należących do jakiegokolwiek towarzystwa, już z góry się zalicza do inteligencji.

Polski robotnik, zagnany w te strony dalekie, znalazł się w otoczeniu zupełnie obcem, wśród innych warunków życia, innych stosunków i obyczajów, między ludźmi, mówiącymi dla niego niezrozumiałym językiem, mimowoli więc musiał szukać punktu oparcia u swoich współziomków.

Gromadzono się więc na wspólne narady i gawędzono o swoim losie, o swych rodzinach i krewnych, tam w «starym kraju» pozostałych, porównując amerykańskie życie, uciechy, kłopoty i zarobki z takimiż w Polsce. Urządzane przez tamtejsze liczne towarzystwa anglo- i niemiecko-amerykańskie zabawy letnie, t. n. pikniki, bale, pochody umundurowanych członków, z muzyką na czele, bez uprzedniego starania się o zezwolenie policji i władz miejscowych, zaciekały naszych prostaczków i stały się dla nich wzorem do naśladowania.

M. Niedzwiedziński.

POKUSA.

Przez

Pawła Bonnetai.

Marsz tego rana był niezmiernie uciążliwy. Trzy nieskończenie długie, ciężkie godziny upłynęły od czasu, jak wyruszone z miejsca; słońce wysoko już stało na niebie.

Po raz czwarty kwatermistrz Rémillot spojrzął na zegarek. Brygadjer Vergy, pochwytywszy w lot ten ruch zwierzchnika, zbliżył się do niego i rzekł:

— Możebyśmy się zatrzymali tutaj?...

Przejeżdżali właśnie koło kępy drzew, których gałęzie rzucały lekki cień na rozpalony piasek pustyni. Pan kwatermistrz wzruszył nareszcie ramionami, nie odrywając wzroku od wskazówek zegarka; muł jego tymczasem minął pas cienia i wkroczył znów na pustynię bezdrzewną, z każdą chwilą mocniejszym ziewając zarem. Po chwili dopiero Rémillot schował zegarek do kieszeni i osadził muła na miejscu.

— Postój!... — zakomenderował tak silnym głosem, że w odległych zarosłach z gniazd zwrwały się synagalice.

— Postój!...—wedle zwyczaju powtórzył za nim ciszej Vergy.

— Postój!...—wrzasnął z ostatniego szeregu czarny Mahmud-Semba.

Przez chwilę słychać było jeszcze zgrzyt łańcuchów i turkot najbardziej oddalonych furgonów; potem wszystko ucichło, tabor stanął. W mgnieniu oka wszyscy poodpinali mułom popregi, i rade spocynkowi zwierzęta sapły głośno, wyciągając szyje, lizały sobie no-

gi lub skubały spaloną trawę, podczas gdy czarni ich poganicze sapalali fajeczki, pożyczając sobie wzajemnie tytoniu.

Vergy wsłodził z konia i rozciągnął się na ziemi, nasunawszy na oczy daszek białego kasku i przerzuciwszy przez ramię trzaskę swego wierzchowca.

— Hola, mości brygadjerze!—rozległ się nagłe głos Rémillota—zanotuj sobie, że postój przypada co pięćdziesiąt minut... Co pięćdziesiąt, a nie co czterdzieści siedm, lub czterdzieści ośm.

Ten, do którego zwróconą była ta przemowa, nie ruszył się nawet.

— Słuchaj, kiedy do ciebie mówię — podjął znów Rémillot — i racz łaskawie pamiętać o tem, coś mi winien, jako swemu zwierzchnikowi.

Vergy ani drgnął.

— Cóż u diabła, głuchy jesteś, czy co?... Wstań mi zaraz i zachowuj się, jak przystoi żołnierzowi!

Mówiąc to, kwatermistrz nachylił się i pościągł za rękaw swego podwładnego, który jednym sussem zerwał się na nogi...

— Wara odemnie! — syknął przez zaciśnięte zęby, błyskając groźnie oczami.

— Nie zaczepiam cię bez potrzeby... Chcę tylko, żebyś się podniósł i spełnił to, co do ciebie należy. Idź zobacz, czy nie mamy pokaleczonych zwierząt... A za krnąbrność pójdziesz na dwa dni na odwach!... Ze mną żartów niema...

Popędliwy zwierzchnik, z ceglastym na twarzy rumieńcem, unosił się coraz większym gniewem, nie szczędząc wyrzutów i pogrzązek. Przeciwnik jego, młodzieniaszek gołowąsy o bladej zmęczonej twarzy, nie mówił nic; stał nieruchomo, wyprężony, ze wzrokiem w ziemię wbitym, tylko drżenie jego warg bladych i mocno zacięte zęby zdradzały hamowaną wściekłość.

O trzy kroki od nich czarnoskóry brygadjer Mahmud-semba gryzł leniwie swoją porcję suchara. Stary pijak zdawał się głuchym na wszystko, co się wokół niego działo, ale z przyspieszonego mrugania jego powiek i szyderczej miny widać było można, jaką przyjemność sprawia mu upokorzenie kolegi. Vergy przeczuł jego obecność, obrócił głowę w jego stronę i dostrzegł jeden ze złośliwych uśmiechów, wykrzywających jego twarz czarną po każdej dotkliwej obiedzie, wychodzącej z ust kwatermistrza. Odkrycie to było palącą trucizną, wylaną na rany biednego chłopca.

Oto w tej chwili, jak codzień zresztą, od pięciu już miesięcy ten człowiek niższy od niego pochodzeniem, lecz równy mu stopniem wojskowym, ten rzeźnik raczej niż żołnierz, który pomimo ran, w ogniu otrzymanych, pomimo orderu, jakim go obdarzono, nie mógł ze względu na pijaństwo dojść do stopnia oficerskiego, to zwierzę napawało się widokiem poniewierki, której ofiarą był on, człowiek biały, wykształcony, uprzywilejowany, on, który w przyszłości miał być zwierzchnikiem tego murzyna. Sama ta myśl zrodziła w nim szaloną chęć rżenia się tu, zaraz, niezwłocznie na swego prześladowcę... Mimowolnie sięgnął do szabli, lecz drżącą jego ręką natrafiła na łańcuszek, zakończony wizerunkiem św. Jerzego. Pod wpływem tego dotknięcia, myśli młodzieńca zmieniły kierunek. Szybkim ruchem wyjął zegarek i zauważył zimno, ironicznie:

— Zdaje się, że postój każdógodzinny ma trwać minut dziesięć?...

Rémillot zbladł. Jego jasnoniebieskie oczy pociemniały. Z kolei i on spojrzął na zegarek i, dosiadając muła, zakończył:

— Za zuchwaństwo, kochanku, odsiedzisz dwa dni w kowie!

Tabor, z dowódcą na czele, ruszył z miejsca.

Vergy jechał w ostatnim szeregu, obok powizdującego czarnego swego kolegi. Nie czuł zamagającego się apatu, siedząc na siodło zgarbiony, z opuszczonymi bezwładnie rękami. Błądził wzrokiem po otaczającej go pustyni, przerzniętej atorowaną przez poprzednie tabory drogą, która jednostajnym, białym szlakiem ciągnęła się bez końca na tej bezgranicznej równinie. Po chwili, choć odpędził natrętne myśli, zaczął rachować kopce termitów, rozrzucone po przestrzeni, niby alupy przydrożne. «Dwadzieścia siedem, dwadzieścia ośm... trzydzieści dwa... trzydzieści dziewięć... Nieprzerwanym szeregami ciągnęły się pagórki z zeschłego błota niepionego, do kurhanów raczej mogiłnych, niż do gniazd owadów podobne. Zniecierpliwiony nareszcie nieustającym gwizdaniem Mahmuda, Vergy wybuchnął, nie mogąc dłużej panować nad nurtującym go rozdrażnieniem nerwowym:

— Czy zamilkiesz raz przecie, bezbożny poganinie?

Czarny przestał gwizdać i wybuchnął śmiechem:

— Gniewasz się ty, dokucyli ci kwatremistrz? On tak hałasuje, bo jest żyły na ciebie... wiesz, za co?... Pamiętaj, kiedy jego koń padł, tyś mu nie chciał dać swego; musiał wsiąść na muła...

Vergy obruszył się, nie dosłuchawszy końca. Nie dał swego konia kwatremistrzowi, bo i przedtem już, bo zawsze, od początku, od pięciu miesięcy, człowiek ten zatruwał mu życie! Podbudzony dźwiękiem słów własnych, Vergy mówił z rosnącym zapałem, dając ujęcie nagromadzonej w nim oddawna goryczy, wypowiadając to wszystko, co czuł, że w danej chwili wypowiedzieć musi, choćby go miały słuchać tylko kamienie bezduszne. Dosadnymi barwami malował obraz prześladowań, nędz i upokorzeń, jakie były jego udziałem dawniej jeszcze w koszarach i obecnie, a których wyłącznym i jedynym sprawcą był zawsze ten sam nienawistny kwatremistrz. Nie, tak długo trwać nie może! On się pomości, on musi się pomścić!

— Strzeż się, Vergy!...

I murzyn, nie przestając śmiać się, jał mu przypominać sąd wojenny, prawo ludzi białych, które trzyma zawsze stronę zwierzchników: «Za przybyciem na miejsce, kwatremistrz zda raport, a wtedy...» Mahmud-Semba zrobił ręką ruch, naśladujący hańbiące oderwanie galonów żołnierskich, Vergy mu przerwał:

— Ja go zabiję! — ryknął.

Czarny ułakł się płomienia, który sam niebacznie rozdmuchał. Mruknął coś w rodzinnej swej mowie, poczem, dla zabezpieczenia się od wszelkich słych następstw, jakiego z tej rozmowy dla niego samego wynikać mogły, dotknął ręką od niechcenia zawieszonych na piersi amuletów i z miną obojętną wrócił do przerwanego gwizdania.

II.

Tabor był we śnie pogrążony. Dwóch sztyd-wachów strzegło mułów i wozów z żywnością, ustawionych na długie szeregi. Ludzie, posiliwszy się, pokładli się nieruchomo pod cieniem improwizowanych namiotów, uległszy ciężkiemu obezwładnieniu, panującemu dokoła. W przesyconej blaskami południowego słońca, upalnej atmosferze, cała równina jeszcze pusta, i cichszą się wydawała, niż zazwyczaj, żaden powiew, żaden ruch najbliższy nie miał jej martwoży; nawet sepy w skalnych rozpadlinach, cychające na odejście ludzi, żeby się nasycić okrucami ich posiłku i te nie dawały znaku życia. Tylko koniki polne z większą jeszcze, niż zwykle, zawziętością, wyśpiwały swą wieczną piosenkę.

W pośrodku obozowiska, w czworokątnym szałasie, skleconym naprędce z trzciny bambusowej i wiązek słomy, Rémillot i Vergy kończyli śniadanie. Wyczerpani kłótnią i upałem, siedzieli w głębokim milczeniu. Wszedł czarny kucharz po rozkazy na wieczór i posprzątał zarazem nietknięte prawie półmiski i puste butelki; następnie posługacz przyniósł im kawę i szkaradnemi swemi małpiemi rękami położył kilka kawałków cukru na drewnianej pokrywie i odszedł, pozostawiając ich znowu sam na sam w ciemny podzwrotnikowego południa, brzmiającej dla nich jeszcze odgłosami ich ostatniej sprzeczki.

Brygadjer bawił się nożem, którego koniec zaczynał go drażnić. Ach! przebić tę pierś obrószą, obnażoną bezwstydnie, którą widział tuż przed sobą, po drugiej stronie składanego obozowego stolika, a w którą wpatrywał się uparcie, unikając widoku nienawistnej twarzy i tych, tak dobrze znanych sobie, oczu. Jedno spojrzenie na tą twarz, na te oczy, mogło go teraz doprowadzić do gwałtownego wybuchu, nad którym nie potrafiłby zapanować wobec świeżej obelgi.

Podczas śniadania Rémillot, szukający zawsze sposobności dokuczenia mu, widząc, że Vergy nic nie je, powiedział: «Ludzie zwykle idą do wojska, kiedy nie mają co jeść w domu, niepotrzebnie więc udajesz wybrednego!... O, gałgan! bydlę podłe!...

I wobec tego nie mieć sposobu usunięcia się od jego towarzystwa, uniknięcia go... I nie mógł się zemścić, choćby słowami, bo za każde ostrzejsze słowo czeka człowieka wymyślenie, pogroźka, poniżająca kara, lub co gorzej, obietnica hańbiącej degradacji.

Rémillot tymczasem wstał od stołu, słowną i zwałł się ciężko na stojące pod ścianą łóżko obozowe. Przez chwilę jeszcze smokotał trzymane w ustach, szkiełko cygaro, poczem, pod wpływem wódki i gorąca, usnął i zaczął

głośno chrapać. Wtedy dopiero Vergy odważył się na niego spojrzeć. Obezwładniony snem groźny kwatremistrz, leżał wyciągnięty z odrzuconymi rękami, z ustami otwartymi, bez cienia gniewu lub zawziętości na dużej, dobrodusnej i nieco gminnej twarzy. Oddech śpiącego równy był, głęboki i spokojny, niby jednostajnie powracająca wciąż fala. Ponizej, na lewej stronie piersi, rytmiczne drganie skóry wskazywało miejsce, gdzie było źródło, nieustannie falę tę podsycające. Serce to bijące, oraz wyciągnięta szyja przykuły uwagę młodzieńca. Tu albo tam, jedno szybko, śmiało mocne uderzenie szablą, nożem, choćby nawet igłą, a z człowieka będzie trup!

Vergy wyobraził sobie tego trupa z siejącą na szyi lub piersiach raną — i zdrętwiał z przerażenia. Drżącymi rękami naał sobie wódki, zapalił cygaro i położył się na łóżku, starając się nie patrzeć na swego wroga, ten jednak się poruszył i nanowu przykuł do siebie wzrok jego.

Rémillot obrócił się teras plecami, do których przylgnęła wilgotna, cienka kossula. Skóra na rękach i karku czerwona od opalenia, przy samej nasadzie głowy, pod odciętymi krótko włosami, była jak u kobiety biała i delikatna, z siatką żyłek niebieskich. Od czasu do czasu, gdy natętne muchy kark obśledy, skórę przebiegał lekki dreszcz, który je spędzał.

Vergy z dziesięć razy zapalał gasnące cygaro, nie spuszczając z oka tego karku. «To też jest niezłe miejsce!... Wzdrygnął się przed powracającą smorą... Próbował spać, leżał długo z zamkniętymi oczami, usiłując rozproszyć dręczące go widziadła, uciec myślą daleko od rzeczywistości...

Upłynęło tak parę godzin. Rémillot spał, przewracając się z boku na bok, w miarę tego, jak spoczone jego ramiona lub twarz lgnęły do posłania. Raz powiedział coś przez sen, jęknął kilkakrotnie, aż Vergy drgnął, jakby się poczuwał do winy. «Nie mu złego nie zrobiłem dotychczas!» pomyślał zaraz, czując niejako potrzebę usprawiedliwienia się przed własnym sumieniem. A może właśnie tamten śni, że się boryka ze swą dotychczasową ofiarą? Vergy uśmiechnął się gorzko na to przypuszczenie: czyż może człowiek śpiący odczuć krąjącą nad nim mściwą myśl wroga? Rémillot jęknął znowu i tak głośno tym razem, że Vergy podniósł się z posłania i pochylił się nad nim, lecz w tej samej chwili odskoczył w tył i z rozszerzoną żrenicą, z zataimowanym w pierśiach oddechem stanął, jak wryty, nie odrywając wzroku od głowy śpiącego.

Na wężgłowie posłania, o pół palca od czaszki, wpelznął promień słońca. Był to promyk cienki, jak ostre strzały i jak ono zabójczy... Ukradkiem, zdradziecko wcisnął się on przez szparę w słomianej ścianie tuż pod dachem, przestą linią przerywał ciemne wnętrze szałas, kładł się na wężgłowie i ginął drżący u stóp przeciwległej ściany.

Na ten widok w umyśle patrzącego powstała myśl nagła, jasna i prosta, a w prostocie swej straszna i paląca, jak ten promień, który w ciszy i mroku skradął się do głowy bezbronnej. Vergy, błądź śmiertelnie, liczył sekundy, mierząc szybkość, z jaką posuwa się strzała ognista. Jeszcze chwila, a ożłoci ona koniec krótkich włosów, potem dotknie zlebką białej skóry na czaszce, nim wreszcie zdradziecko czaszkę tę ciemnym śmiertelnym przeszyje!

— Ach! szaleńcze, szaleńcze! — myślał. Chciałeś rzucić się na prześladowcę swego z nożem w ręku! tożbyś głupstwem kapitalne zrobił!... Bo i czyżby ci było po takiej zemście? Jakżeś los czekałby ciebie samego?... Zamarach spełniony, Rémillot nie żyje, a tu zbiera się sąd, rada wojenna, dwanaście kulek nie minęłyby zabójcy! A tak, samo słońce!... Pocziwe słońce afrykańskie!... Spój, mój stary!... Spój!... Dziś wieczorem będziesz majaczył nieprzytomnie, a jutro umrzesz na gorączkę, jak pumierał inni, jak umarło młody Nigrem i Senegalem tyłu dzisiejszych chłopów, którym słońce afrykańskie przepaliło głowę.

Vergy czuł, że myśli zaczynają mu się mącić. Zdumiewała go ta zemsta, wypływająca niespodzianie z naturalnego biegu wypadków. Byłaby ona wymiarem sprawiedliwości Boskiej?... O, pocziwe, pocziwe słońce! W głębi duszy czuł jednak, że razi go nieco sprawiedliwość przypadku. Przenikające go pierwotnie rozradowanie blade wobec tego, że upragniona zemsta nadciągała tak leniwa, ślepa, fatalna, nieświadoma. Zresztą, zemsta to zbyt łatwa, prawdziwa zemsta chorzał... to zwierzę śpi i obrócić się słońce nie może!...

Promyk świetlany posuwał się naprzód bezustanku.

— Przedewszystkiem Rémillot nie będzie nawet wiedział skąd i za co oślo ten spadnie na niego. Skazanym na śmierć, drogą sądową, czytają wyrok, w którym przytoczone są motywy kary wraz z odpowiednimi cytatami kodeksu. A ten skazaniec o niczem pojęcia mieć nie będzie... Skona, stłuszczać podzwrotnikowemu słońcu, przeklętemu Sudanowi, pustyni: umrze i nie dowie się nigdy, kto był jego zabójcą! Trzeba mu to chyba powiedzieć zaraz po pierwszych objawach strasznej choroby, albo lepiej jutro o świcie, gdy wyczerpany i beśsilny, w rzadkich chwilach przytomności, słoneczny będzie wszystkim otaczającym. Tak, to dopiero będzie zemsta, zemsta prawdziwa!... Vergy odwarzał sobie w myśli sawoszu to, co w razie takim nastąpić musi: Rémillot, niedowierający z początku, uniesie się następnie gniewem, przerażony od myślowego odchodźd będzie w przystępie gwałtownego szaleństwa, a wtedy on, Vergy, każe go skropować sznurami, przywiązać go na wosie — dla jego własnego dobra. Tak, powie mu wprost: «Nie rozbijaj się, mój kochany, to dla twego dobra!» Ostatnie wyrazy Vergy wymówił prawie głośno i szedł, przerażony ich dźwiękiem; pot zimny okrywał mu czoło, szgroźą przejmowały go własne myśli.

Promień słońca był już zaledwie o centymetr od głowy.

Vergy czuł, że mięknie. Starał się podnieść: w sobie uczucia gniewu i nienawiści dla swego prześladowcy przypomnienie uraz dotychczas: przechodził myślą wszystkie poniżenia, kary, niesprawiedliwości, jakich był ofiarą, uprzytomnił sobie całą pięciomiesięczną mękę swoją, wszystko, co wycierpiał w tym czasie jego duma, na co oburzało się wrodzone mu poczucie sprawiedliwości. Miałże się litować nad tym nieponiem, tym łotrem, który przez swą fantazję łamał mu życie, posabwał go wszelkich na przyszłość widoków?... Wszak z jego to łaski utracił zasługę z odbytej kampanji i nadzieję szlif podołocerskich. Jemu to zawdzięcza niepocholeby rozgłos, jaki ma w armji nazwisko brygadjera Vergy, rozgłos, dzięki któremu, będzie zawsze i wszędzie uważany za człowieka niepewnego, a każdy najpobłażliwszy zwierzchnik będzie go miał na oku? Litować się nad tym człowiekiem? nigdy, niech ginie, jak na to zasłużył!... Przedewszystkiem śmierć jego, otworzy innym drogę do awansu, a i kapitan, który ufał niegdyś bardzo słowno Rémillota, zapomni może z czasem o jego nieprzychylnych dla niektórych osób raportach...

Słońce posunęło się jeszcze w kierunku głowy.

I kto będzie żałował tego bydlęcia?... No, doprawdy, czyż nie wzbudza on odrazy, gdy tak leży rozwalony, brudny i spocyny, chrapiąc, jak pijak ostatni! Nie umył się nawet, po przybyciu na miejsce odpoczynku, niechłuj obryzdylił!... Czy ma rościć ten żołdak-włóczęga? Nie, nikt po nim nie zapłaci! Nikt, oprócz jego ofiar, nie zauważy jego zniknięcia!... Zapewne tam w kraju dawni jego kole-dzy, na wieść o jego śmierci, powiedzą: «Sako-da go, biedny chłopiec!», pogadają o nim, przypomną sobie dawne dzieje, rozsądzą się może nawet przy kielisku. Ale tu, w Sudanie, wszyscy zbyt dobrze znają swego Rémillota, to zwierzę złośliwe i nieowarskie, okrutnego niesprawiedliwego zwierzchnika, żeby żałować go mieli. Powiadają, że dawniej nie był takim we Francji, a z początku i tu w Sudanie cieszył się podobno sławą pocziwego chłopca i dobrego kolegi, wyrozumiałego na drobne wykroczenia swych podwładnych. Wściekł się dopiero ze słońca, gdy 14 lipca ominął go order, do którego skuszenia mógł rościć pretensję, choćby na podstawie tej rany, jaką otrzymał, będąc «na stanowisku». Ale to jeszcze nie racja, żeby złość swą wywierać na ludzi niewinnych...

Promień zbliżał się do kresu.

— Jeszcze milimetr i «będzie po wszystkim»!

Vergy pochylił głowę, próbował palic, nałzł sobie wódki, obejrzał uważnie poręcz swego łóżka, jednym słowem, usiłował zapomnieć, że słońce świeci. Pals miał przyspieszony, w gardle mu zaschło, a spieszone wargi powtarzały w kółko: «Najstarszym brygadjerem do awansu jest Nerton... Obecnie leży w szpitalu, to dosyć... Po nim idę z kolei ja... Tak, bezwątplenia, Rémillot umrze, awansuję!... Dla utrzymania porządku, podołocier nieobędnie jest potrzebny, a obowiązkowi kwatremistrza również będą pełnił czasowo».

«Czasowo, czasowo», wyrasy ugrzęzły mu w gardle, poczem gdy mógł mu przesunąć nagła myśl, że trzeba będzie przetrwać pocho-

wad Rémillota. Wykopał się dół w pustyni, do dołu tego wrzucił się ciało bez trumny i przywalił się je kamieniami, żeby hieny trupa nie wygrzebały.

Vergy poczuł zimny dreszcz w całym ciele

III.

Promień słońca dosięgnął czaszki!

Zdawało się, że włosy śpiącego zapaliły się w jednym miejscu, wyskoczył tam na niego krąk złoty, polyskujący, jak świeżo odbita moneta. Upłynęło jeszcze kilka sekund. Vergy zatrzymał oddech, serce mu bić przestało. Naraz drgnął. Śpiący poruszył się. Z widocznym wysiłkiem podniósł rękę do głowy i niepewnym ruchem starał się oddalić coś od siebie, jak się odpędza natrętą muchę. Po chwili ręka opadła bezwładnie.

Vergy niepewnym krokiem przyszedł przez namiot, potknął się o stojącą na drodze skrzynkę, podniósł z ziemi hełm podoficera i ostrożnie nakrył mu nim głowę. Na białym, płóciennym pokryciu hełmu, książek złoty zmienił się w drżącą, niewyraźną, jasną plamkę. Głowa śpiącego poruszyła się pod ciężarem, Rémillot przewrócił się na bok, mruknął coś i otworzył zaspane oczy. Pierwsze jego spojrzenie padło na kolegę, stojącego u wejścia, z rękami hełm podtrzymującymi.

— Co tu robisz u licha? — zaklął. Że też nigdy nawet zasnąć człowiekowi nie dadzą.

Vergy wyjąkał:

— To słońce... Słońce świeciło prosto na głowę... więc ja...

— Dobrze już, dobrze!... — przerwał mu kwatrmistrz i rozszepany jeszcze, dodał z wściekłością: Przeklęta wydma!... Mógłbyś jeszcze spać godzinę.

Usiadł na łóżku i wydobył zegarek.

— Co, czwarta już!... Konie nieczyszczono!... A ty tu stoisz i patrzysz na mnie!... E, mój kochany, tak nie można!... Ruszaj mi stąd zaraz. Marasz, a żywo!... Obejrzyj muły, pobudź tych przeklętych negrów!... Każ mi przynieść wódki!

Brygadjer wyszedł. Chwileczkę się na nogach, obszedł cały obóz, pobudził ludzi, napędził ich do roboty. Potem, czując, że w głowie mu się kręci, oparł się o wóz jakiś i pozostał tak długo nieruchomy, przybity.

Mehmadon Semba trącił go w ramię.

— Ty pijesz także dużo wódki!... Co, dobra, he?

— Szerząc w szerokim uśmiechu wlicze swe zęby, pijany jak biał murzyn nie zauważył bujnych łez, które płynęły po twarzy żołnierza.

J.

Z PRZESZŁOŚCI.

W N-rze 48 «Kraju» podaliśmy krótką wzmiankę o sprawozdaniu prof. Brücknera z nowego dzieła o Pierlinga o awanturniku-dyplomacie z w. XVII, Rinhuberze, z pobudzenia niemu saskim, który prawdopodobnie w widokach zysków osobistych, starał się ułatwić zawiązanie ścisłych stosunków między carem Aleksym a Stolicą apostolską. W sprawie tej wypadki ówczesne w Polsce odegrały wydatną, jakkolwiek zupełnie bierną rolę. Był to czas, gdy potęga państwa otomańskiego zagrażała całemu chrześcijańskiemu światu. Polska, dotychczas skutecznie opierająca się nawałnicy tureckiej, teraz, za króla Michała, wyczerpana dawniejszymi wojnami z nieprzyjacielem zewnętrznym, buntami kozackimi, oraz rozterkami wewnętrznymi, szybko chyliła się do upadku. Skarb był pusty, wojska prawie nie było, a na obronę granic nie przedsięwzięć nie było można, gdyż sejmy zrywano jeden po drugim. Zwołał król wprawdzie pospolite ruszenie, ale i to niebezpieczeństwa nie zażegnało. W r. 1671 wkroczył Mohamed IV z ogromnem wojskiem w granice Rzeczypospolitej, zdobył bez trudu twierdzę Kamieniec podolski, uważaną

za klucz całego kraju, wymógł na komisarzach królewskich podpisanie haniebnego traktatu buczackiego, obłożył Polskę haraczem i uczynił ją, zdawało się, na długo nieszkodliwą dla dalszego wzrostu swej potęgi. Niedalekich tryumfów Sobieskiego nikt wówczas nie przeczuwał.

Nic przeto dziwnego, że car Aleksy, na widok tak upokorzonej Polski, uczuł obawę, czy turcy przeciwko Moskwie nie zwróca teraz swego oręza. Należało pomyśleć o danu pomocy Rzeczypospolitej, która dotychczas jedynym prawie była celem wypraw tureckich, państwo jednak moskiewskie było jeszcze zbyt słabem, by myśleć o samodzielnej walce z takim przeciwnikiem, który w dziesięć lat później nie wahał się na Austrię uderzyć. Nadto, w przeddzień reform Piotra Wielkiego, na dworze moskiewskim dawały się już, choć słabo, uczuć prądy zachodnie: trafiali się ludzie, którzy pragnęli zawiązać ścisłejsze stosunki z Europą zachodnią, a nawet myśleli o połączeniu kościołów. Na czele tych zachodowców stał bojar, Artemon Matwiejew, który właśnie najgłośniejszym w tej sprawie był inicjatorem. Za jego więc radą wyprawił car Aleksy w poselstwie do Rzymu pułkownika Menezesa, szkota i katolika, który miał skłonić papieża do utworzenia koalicji mocarstw europejskich przeciwko Turcji. W skład poselstwa wchodził Rinhuber i inni cudzoziemcy, umyślnie prawdopodobnie w tej sprawie użyci, gdyż — jak pisze prof. Brückner — dyplomaci moskiewscy dotychczas w wielu wypadkach, przez swój brak oglądy i wykształcenia, oraz nieumiejętność zachowywania się, jak należało, grali dość nędzną rolę w Europie zachodniej i narażali się na śmiech i lekceważenie.

Papież, naturalnie, kierując się z jednej strony względami na grożące Europie niebezpieczeństwo ze strony Turcji, z drugiej zaś pragnąc wyjednać dla katolików, zamieszkałych w ówczesnem państwie moskiewskiem, warunki jaknajpomyślniejsze, poselstwo przyjął bardzo łaskawie, ale działał ostrożnie. Z jednej strony utworzenie koalicji z Anglią i Francją, jak to proponował car Aleksy, było wówczas takim samym niepodobniem, jak i później, gdy Europa, widząc obleżony Wiedeń, daleko dotkliwiej jeszcze uczuła nad sobą wiążące niebezpieczeństwo. Z drugiej strony i partja Matwiejewa była zbyt słabą, aby na niej mocno polegać było można. Rozpoczęły się więc długie pertraktacje, ściąganie wiadomości o położeniu katolików w Rosji, za pośrednictwem nuncjusza przy dworze polskim, Cibo, wśród czego znalazł się i inny, gotowy do usług, pośrednik, a mianowicie syn sekretarza króla Jana Kazimierza, Reitenfels, który, po paroletniem pobycie w Rosji, w roku 1674 udał się do Rzymu, aby tam, jako znający dogmaty kościoła prawosławnego, w sprawie tej usługi swoje ofiarować. Reitenfels proponował wysłanie do Moskwy w poselstwie kilku włochoń, znających języki, ruski i polski, ludzi wykształconych i doświadczonych, a cara Aleksę przedstawił, jako skłonnego do zgody, w sprawie połączenia kościołów. Sta-

rania te wszakże, jak się zdaje, pozostały zupełnie bez skutku.

W tymże właśnie czasie car Aleksy umarł, na tron wstąpił Teodor, a Matwiejew został zesłany; zdawałoby się przeto, że wszelkie myśli o połączeniu się kościołów straciły grunt w Moskwie, ale tu właśnie występuje Rinhuber. W Rzymie również zaszły zmiany: po Klemensie X nastąpił Innocenty XI, jak się zdawało, więcej, niż jego poprzednik, skłonny do zawiązania stosunków z Moskwą. Otóż Rinhuber podał papieżowi znalezione właśnie teraz przez o. Pierlinga sprawozdanie ze stanu ówczesnych spraw moskiewskich, gdzie, między innymi, znajdujemy wzmiankę o nienawiści, jaką żywi ludność miejscowa do polaków — katolików, i radę, żeby wysłać z Rzymu do Moskwy poselstwo, które mogłoby przynieść znaczne korzyści katolicyzmowi. Z tego powodu kardynał Cibo w r. 1680 pisał do nuncjusza Martelli w Polsce, żeby ten skłonił dyplomata polskiego przy dworze moskiewskim do pomagania Rinhuberowi w jego przedsięwzięciu. Rinhuber sam prosił dwór papieżki o pomoc pieniężną i rekomendację do nuncjusza w Polsce, ażeby za jej pomocą mógł razem z owym dyplomata polskim udać się do Moskwy, ale prośba jego nie została uwzględniona, i on sam rzucił się na nowe awanturnicze przedsięwzięcia.

Zachodzi pytanie, dlaczego dwór moskiewski, widząc wzrastającą potęgę Turcji i niedogodną dla siebie bezbronność jej przeciwnika, nie zaproponował sam Polsce sojuszu? Było to wówczas niepodobniem ze względu na to, że obie strony, mimo rozejmów, miały z sobą niepokojące rachunki, i na tej polityce Rosja wygrała, gdyż wkrótce potem inicjatywa wiecznego pokoju wyszła nie z zagrożonej niedawno Moskwy, ale właśnie ze zwycięskiej w nowych walkach z Turcją Polski, która pokój ten okupiła ostateczną utratą Kijowa.

N. S.

LITERATURA CHOINKOWA.

Zarówno jak choinka tradycyjna, tak i literatura, której utwory syją się obecnie, przed świętami Bożego Narodzenia obficie, jaśnieje światłem uczucia, przyświeca młodemu pokoleniu przykładami popędów szlachetnych, siły woli, obdarza dzieci nasze cennymi upominkami, wzbogacającymi ich umysł i serce.

Z każdym rokiem plon na tem polu wzrasta obficie, dowodząc, że kierownicy młodego pokolenia dbają o pokarm umysłowy przyszłych pracowników na niwie społecznej, dostarczając im lektury zdrowej, a uszlachetniającej. I teraz oto gulęz ta piśmiennictwa polskiego wzbogaciła się licznymi wydawnictwami nowymi. O niektórych wspomniano już w «Kraju», pomówimy więc obecnie o tych, które poprzednie sprawozdania nie objęły.

Przeglądając te książeczki, uderza naszą uwagę fakt, że w licznych ich szeregu znajdujemy najwięcej takich, do których zaczerpnięto treść ze świata fantastycznego. Z utworów historycznych znajdujemy tylko bardzo ciekawe «Przygody chłopczyka przedhistorycznego», przerobione podług Ernsta d'Hervilly przez p. A. Langego: przedstawione tu, w sposób interesujący, obraz życia ludzi pierwotnych, oraz wyłożono

w sposób przystępny wiadomości z geologii i paleontologii roślin i zwierząt.

Z działu najobfitszego, w którym niepodzielnie prawie panuje fantazja na pierwszym miejscu, postawić musimy «Historję o Krasnoludkach i o sierotce Marysi» Marji Konopnickiej, oraz «Cudowne bajki» A. Dygasińskiego. W książeczce pani K. panuje ciepła wiosenna pogoda, a małe elfy poezji naszej ludowej cudów prawdziwych dokonywają, pracą swą, niewidzialną dla ludzi, rozbudzając w ich sercach ochotę do pracy, uczucie miłości bliźniego i rodzinnej, zabiegliwości, stwarzając wszędzie szczęście, nie to błyszczące i uludne, ale istotne i trwałe, wypływające z poczucia obowiązku spełnionego i poniesionych trudów. Ustępy rzewne i wesołe splatają się tu ciągle w jeden łańcuch pełnego rzeźwości i poezji opowiadania, a kolorowane obrazki wzbudzają z pewnością zachwyt młodych czytelników. «Bajki» Dygasińskiego, znanego i zasłużonego pedagoga, ilustrowane przez p. J. Pankiewicza, odznaczają się bogactwem wyobraźni, przedstawiają zarazem różnorodność pod względem swego charakteru: znajdujemy tam alegorie np. obraz zwycięstwa człowieka nad przyrodą, zabarwione tylko w pewnej części cudownością opowiadania z życia ludzi, żyjących niejako na łonie natury («Dzieci, Zuchelek i Wilczyko», albo «Pan z dużą głową»), klechdy fantastyczne i t. d. W «Walku» p. Jadwigi Chrzęszczewskiej, nawiasem powiedziawszy, przesłannie wydany, mamy głęboko wzruszający obraz miłości synowskiej, którą przeżył Walek, łamiąc wszelkie zapory i odszukując swą matkę w królestwie mrozu; udaje zaś mu się to dzięki temu, że w tem przedsięwzięciu trudnem ucieka się tylko do środków, nie szkodzących nikomu, odrzucając wszystkie te, które pozornie obiecuja powodzenie, ale okupują się cudzą krzywdą. P. Jadwiga Warnka daje nam «Kwiecie paproci», zbiór baśni oryginalnych i naśladowanych, przeznaczonych dla młodszego dziatwy, a zawierających często w łupinie fantazji orzeszek prawdziwie pożytecznej myśli. Nareszcie, do tegoż działu zaliczyć należy «Podania o starożytnych półbogach i bohaterach», podług O. Heya, spolszczone przez p. J. Popławskiego, jakkolwiek część ich nosi raczej historyczny, niż legendarny charakter.

Z powieści obyczajowych notujemy trzy: jedna z nich, napisana przez panią Walerję Marenné dla dzieci do lat 14, p. t. «Kazio», przedstawia historję ubożego chłopca, który, pomimo silnych pokus i chwilowej chwiejności, zwalcza w sobie pociąg do zbytku, okupowanego upokorzeniem moralnem; autorka tak opracowała swoją opowieść, że ta od początku do końca musi wzbudzić szczerze zainteresowanie się tych, zwłaszcza czytelników, którzy przechodzą wiek pierwszych zajęć szkolnych. P. Teresa Jadwiga wystąpiła z wyborze opracowaną powieścią społeczną dla młodzieży «Złote i dobre duchy», gdzie przedstawia losy szlachetnego z natury, lecz słabego chłopca, który, pod wpływem złego towarzysza, dopuszcza się wykroczeń, zagrażających całej jego przyszłości. Na szczęście, wrodzone uczucie moralne, oraz wpływ reakty otoczenia, ocalają go od upadku. «Dla szczęścia rodziny» C. Colomb'a jest powieścią, przeznaczoną dla starszej już nieco młodzieży.

Bardzo pożyteczny i przyjemny upominek dla dzieci, szczególnie wychowujących się na wsi, przygotowała p. Marja Weryho, wydawszy książeczkę, p. t. «Ogródek Naci», jest to pamiętnik dziewczynki, która uprawia swój ogródek, zapoznaje się z roślinami, owadami i zwierzętami dziećmi, spotykającami okółu domu, korzystając ze wskazówek starego ogrodnika, który potrafi o każdej rzeczy powiedzieć coś nowego, a nader zajmującego.

Tak samo chyba bogaty, jak legendarny, jest klasyczny dział literatury dziecinnej, obejmujący opowiadania o podróżach, przy-

godach myśliwskich, odkryciach geograficznych i t. p. Charakterem czysto swojskim odznacza się opowiadanie p. Sief. Gębarskiego, p. t. «Zaginiony w grotach Ojowa». Opisał tam autor ową najpiękniejszą okolicę Królestwa polskiego, grotę ojcowiskę wraz z ich fauną, a w to wszystko wplótł zrećznie dramat, ożywiający całe dzieło. P. Wł. Umiński w swoim opowiadaniu «W pustyniach Australji», roztaacza przed oczyma czytelnika cudowne zjawiska natury w głębi tej, jeszcze tak mało zbadanej, części świata, a przygodami myśliwskimi w lasach Ameryki północnej obfituje książka E. S. Ellisa, «Przez ogień i lasy». Nareszcie kończymy to sprawozdanie wzmianką o dwóch utworach jednego z najbardziej młodym czytelnikom znanego autora J. Verne'a. Wyżłło właśnie dwutomowe jego dzieło «Piętnastoletni kapitan», może zbyt obfitym w epizody, pełne grozy, i drugie, należące do szeregu najbardziej godnych zalecenia utworów tego pisarza francuzkiego, «Wyspa tajemnicza», gdzie zawiera się nie tylko mnóstwo wiadomości pożytecznych, ale też i nauka, jak w trudnych okolicznościach samemu sobie radzić można i należy.

Tak więc przegląd ogólny wypada bardzo dobrze; można bowiem w duchu epoki pozytywnej nie sympatyzować z kierunkiem legendarno-fantastycznym, choć prawdopodobnie najgorętsi, a raczej najtrzeźwiejsi pozytywści dzisiejsi karmili się też w dzieciństwie klechdami ludowemi, a jednak te nie przeszkodziły im przejąć się ideami wprost przeciwniej natury; zgodziwszy się jednak i na ten ludowo-klechdowy rodzaj, należy przyznać, że książki dla dzieci piszą się już u nas w ogólności bardzo dobrze, i łączą w sobie rozrywkę z korzyścią. Wspominaliśmy już o ilustracjach niektórych, tu więc powiemy, że i te w znakomitej większości przedstawiają się mile dla oka, a w niektórych książkach noszą na sobie pieczęć prawdziwego artysty.

Największą ilość wyżej omówionych książek, a mianowicie dzieł: d'Hervilly, Hey'a, Ellisa, Konopnickiej, Warnki, Marenné i Umińskiego, wydane zostały przez Arcta; cztery inne: Weryho, Teresy Jadwigi, Chrzęszczewskiej i Verne'a («Wyspa tajemnicza») wydał Sennwald, utwo. y zaś: Dygasińskiego, Gębarskiego i Colomba — księgarnia Teodora Paprockiego i S-ki.

E—k.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Ks. Jan Badeni T. J. Między słowianami. Kraków, 1896, str. 171.

Jest to druga część obrazków i wspomnień z podróży ks. Badeniego po ziemiach słowiańskich. W pierwszej części opisywał swój pobyt u słowianów, w Zagrzebiu nad serbskim Dunajem i na Słowacyźnie. Część druga rozpoczyna się od wrażeń, otrzymanych na Poeklu, w górach huculskich. Dalej zwiedza autor Hostyn, morawską Częstochowę. Później opowiada o Bernie i odbywającym się w nim wieceu katolickim. Z Berna, niedaleko od Pragi, a odbywa się w niej głośna wystawa etnograficzna, z której warto zanotować to, co nas najwięcej uderzać może. Z kolei chciwy wrażeń podróżnik zwiedza morski brzeg dalmacki, a, będąc w Dalmacji, jak tu nie wpaść choć na dzień jeden do Cetynji, stolicy minjaturowego państewka? Kończąc tę drugą część wspomnienia z pobytu między serbami i huculkami. Podnosiliśmy już parokrotnie zmysł obserwacyjny autora i feljetonowy sposób jego opowiadania, który sprawia, iż jego wrażenia z podróży czyta się jednym tchem, a tylko ma się żal do niego, że jest zbyt lakoniczny, że zanadto szkicuje. Może jednak właśnie w tem lekkim, feljetonowem dotykaniu spraw i rzeczy leży urok i pożytność książki. A dodajmy jeszcze—leży i sumiennosc autora, który nie chce powiedzieć niczego więcej nad to, co sam widział i odczuł podczas swych wycieczek, na które zazwyczaj krótki czas wyznaczał.

Jadwiga Chrzęszczewska. Pogadanki z dziećmi. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1896, str. 347.

Pogadanki z dziećmi uważa autorka za przejście od nauki, do systematycznego wykładu w szkole. Powinien w takich pogadankach być pewien plan, ażeby dzieciom dać pewne dokładne pojęcia o przedmiotach, je otaczających. Dlatego dobrze trzeba się zastanowić nad wyborem przedmiotu, metodą opowiadania, nawet nad długością pogadanki. Trzeba unikać szablonu, uczyć rozumem, nie pamięcią, opierać wykład na gruntownej, dokładnej znajomości natury dziecka. Dla ułatwienia rodzicom tej przygotowywawczej nauki autorka napisała 56 pogadek, podając w każdym wka-zówkę, jak je prowadzić, jakie zadawać pytania, jak wreszcie ze szczegółów przechodzić do uogólnień. Pogadanki, przez ni. podane, dzielą się na moralno-obyczajowe, geometryczne, o własnościach ciał, o zmysłach, zoologiczne, o odzieży, botaniczne, mineralogiczne i technologiczne. Ostatnie rozdziały wskazują, jak należy uczyć dzieci poprawnej mowy.

Witold Leitgeber. Na strunach serca. Inowrocław. 1895, str. 101.

W przedmowie do krytyków autor prosi Zolla, aby pióro złośliwe zawiesił na kołku. Prośba ta zniewała do pobłażliwości. Oprócz tego przychylnie usposabia dla osoby autora przeważnie smutny i żalostny ton jego utworów. Nie jest to pesymizm, ale jakiś żal do świata za wydarte szczęście. Wprawdzie poeci mieszają tak cudze i własne uczucia, że trudno jest je rozróżnić i stąd często napawają czytelników goryczą, sami słodkie pedząc chwile. Ale, zdaje się, iż gorycz, wynysująca ze «strun serca» p. Leitgebra, ma swe źródło w prawdziwym cierpieniu. To nam każe zapominać o licznych niedostatkach jego utworów, o rymach pospolitych, skromnej fantazji i o językowych niedomaganiach. Za to podnosimy, iż niektóre strofki, niektóre małe wprawdzie ustępy, są całkiem poprawne.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Przekłady z polskiego. Najnowsza powieść Sienkiewicza «*Quo vadis*» ukazując się jednocześnie z oryginałem w trzech czasopismach niemieckich i tyluż rosyjskich, a mianowicie: «*Stiewiernyj Wiestnik*», «*Russkaja Mysl*» i «*Żizn i Iskustwo*». Z innych pism «*Kijewlanin*» wydrukował nowelę M. Konopnickiej, p. t. «*Florentyna*» i Z. Sarneckiego «*Tęczę*»; «*Swiet*» drukuje w odcinku «*Na wiosnę*» J. Łady; «*Bawelna*» Kosiakiewiczza wychodzi w «*Birz. Wied.*», pod zmienionym tytułem «*Stein et Comp.*», a powieść E. Orzeszkowej «*Marta*», w przekładzie p. Sacharowej, wychodzi w piśmie «*Russk. Biesieda*». Pani S. poprzedziła swój przekład wstępem, w którym z najwyższem uznaniem podnosi talent i zalety charakteru znakomitej powieściopisarki naszej. Organ starożeski «*Hlas Naroda*» umieścił przekład nowel Feldmana, p. t. «*Przy ognisku domowem*» i «*Idylla*».

Rodzina Połanieckich. W jednym z ostatnich numerów organu prazkiego «*Politik*», p. Henryk Monat zdaje sprawę z wyżej wymienionego dzieła Sienkiewicza. Skróśliwszy pobieżnie dotychczasową działalność naszego wielkiego pisarza, autor recenzji zatrzymuje się dłużej na «*Rodzinie*», podaje jej treść, czyni niektóre zarzuty, jak np., że epizod o nieszczęśliwej miłości Zawitowskiego do Castelki zbyt został rozciągnięty, i podnosi wysokie zalety artystyczne utworu: jego plastyczność, konsekwencję w rozwinięciu charakterów, piękność obrazowania, głębokość myśli, humor, subtelna ironję i t. d., które «*Rodzinie Połanieckich*» nadają cechę utworu genialnego.

Literatura dla dzieci. Księgarnia A. Rządewskiego w Warszawie ułożyła komplety z podręczników do nauki i czytania dla dzieci i młodzieży, zastosowane do wieku. Komplety te ułożone przez panie: Stef. Sempolowską, Julję Unslichtównę i Faust. Morzycką, uzupełnione zostały i uzyskały aprobatę naszych znanych pedagogów, jako to: Boguskiego, Brzezińskiego, Chmielowskiego, Dawida, Heilperna, Weryżanki, Wernica i in. Myśl ułożenia kompletów, jako ułatwiająca rodzicom wybór książek, odpowiednich dla wieku dzieci, można uważać za bardzo szczerą.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 grudnia.

Czytając opis najświeższych skandalów politycznych we Francji, mimowoli zadajemy sobie pytanie, czy udział w życiu parlamentarnem jest naprawdę tak niebezpieczną próbą uczciwości, czy złe jest nieodłącznym od tej formy ustroju, i czy w istocie tylko wyjątkowo znaleźć można ludzi, przechodzących przez płomienie zepsucia równie cało, jak młodzieńcy biblijni przez piec ogniasty? Przechodzimy w myśli wszystkie ciała prawodawcze, zatrzymując się dłużej myślą w Berlinie i Wiedniu.

W stolicy Niemiec nie zajmowali deputowani polscy pierwszorzędnych stanowisk, nie dopuszczała ich do tego przewaga żywiołów wrogich. W Wiedniu jest inaczej. Różnorodność etnograficzna Austrii sprawia, że i dla słowian otwarty jest dostęp do miejsc naczelnych.

Wiemy, że wśród paruset jednostek, które od lat trzydziestu pięciu przesunęły się przez Wiedeń, były i takie, które przez lekkomyślność, nieporadność lub też niepojętą naiwność nie umiały dostrzedz tej ledwie dostrzegalnej granicy między parlamentem a giełdą, której przekraczać bezkarnie nie wolno. Ale głośno wypowiedzieć chcemy przed światem, że nie zbrudził się żaden z tych członków Koła polskiego, których wola kolegów postawiła przed frontem, lub których zaufanie korony powołało na najwyższe urzędy.

A powiedzieć to trzeba tem głośniejsz, iż potwarz nie oszczędzała ich wcale. Wszak czytaliśmy wszyscy w dziennikach o ogromnym obszarze ziemi, który minister Dunajewski zakupił na Węgrzech. Igdy to drukowano czarno na białem, nikt nie zapytał, jaka jest nazwa majątku, w jakim leży komitacie, w jaką księgę hipoteczną wpisany. Rzecz oczywista, że majątek nie istniał nigdy i kupiony nigdy nie był. Rodzina, którą czerniono bezwstydnie, żyje dziś na tej samej stopie mieszczańskiej, na jakiej żyła przed wyjazdem do Wiednia.

A inni? Czem zdobyli sobie zaufanie Franciszka Józefa Grocholski, Jaworski, Biliński i tylu innych? Przedewszystkiem nieskazitelną charakteru. Byli między dygnitarzami galicyjskimi w Wiedniu panowie fortun ogromnych, ale bywali między nimi i ludzie, dla których to życie na świeczniku przedstawiało się, jako nowa troska o przyszłość rodziny.

Łatwiej oczerniać, niż bronić. Jeżeli zaś jest rodzaj potwarzy, który zrozumieć trudno, to przede wszystkim ten, który wypływa z bezmyślnego lubowania się w sprawianiu bólu możniejszemu i wyższemu.

Ci, co lubią powtarzać bajeczkę o dopraszaniu się kosztem dobra publicznego o teki ministerjalne, zdziwiliby się, gdyby usłyszeli, że nie było prawie przesilenia ministerjalnego w Austrii, w czasie którego ten lub ów polityk nie odrzucił proponowanej mu teki. Postąpili tak Ludwik Wodzicki i Seweryn Smarzewski w r. 1872, nie brakło podobnych przykładów i później.

Można być jeszcze uczciwym i na ławie poselskiej.

W organie stowarzyszenia prawników petersburskich ukazał się artykuł p. Waśkowskiego, zwracający uwagę na „demoralizację“ w sferze adwokackiej i podający środki zaradzenia złemu. Wedle p. W., zajęcia adwokata, t. j. uczonego prawnika, powinny ograniczać się do: rady, dawanej klientom, redagowania pewnych aktów i wygłoszenia obrony na sądzie. Tymczasem adwokat dzisiejszy załatwia dla klientów swoich takie czynności, które robią zeń niejako rodzaj maklera giełdowego: „adwokat troszczy się o wręczenie klientowi awizacji, dokonywa egzekucyj, biega po kancelaryjach, nachodzi mieszkania wierzycieli i t. d.“. P. W. wobec tego proponuje, zgodnie z prof. Spasowiczem, aby te „niższe“ zajęcia poruczone zostały t. zw. *avoués*, jak to się dzieje np. w Anglii i Francji.

Trudno odmówić słuszności temu projektowi, sądzilibyśmy tylko, iż z wielkim pożytkiem kwestja demoralizacji adwokatury mogłaby być postawiona na gruncie szerszym. Jakkolwiek ograniczymy funkcję adwokata właściwego, zawsze zajęcia jego będą pod względem moralnym niebezpieczne. Cywilista może podszepnąć klientowi ze złą sprawą kierunek prawny, kryminalista użyje wymowy i inteligencji na rzecz występku. Naturalnie, wielu adwokatów, wierzymy, iż większość znaczna, wolną jest najzupełniej od podobnego grzechu, ale każdy z nich narażony jest na pokusę podobną, a słabsze natury ulegają. Jest to zjawisko wszędzie znane i wszędzie będące celem akcji ratunkowej, że adwokatura, z czynnika przeznaczonego do udoskonalenia wymiaru sprawiedliwości, wymiarowi temu przeszkadza, mąci pojęcie sędziów, zamiast współdziałać dla ich wyjaśnienia. Szary koniec adwokatury, wobec interesu swego klienta, a więc pośrednio swego własnego, zapomina o względach dobra ogólnego. Jest to więc zawsze i wszędzie punkt w społeczeństwach ze względów moralnych zagrożony. Ztąd wynika konieczność stawiania specjalnych tam obronnych.

Oczywiście, istnieją czynniki społeczne, całkiem ogólne, oddziaływające i na adwokatów, ale za pewnik uznano konieczność środków wyłącz-

nie ku temu przeznaczonych. Najpotężniejszymi z nich są korporacje adwokackie, t. j. najkompetentniejsze organy kontroli i kary. Wytwarza się opinia publiczna czujna, rzecz widząca zblizka i rozumiejąca ją, opinia sfery bezpośrednio otaczającej każdą jednostkę, od której ta jednostka jest przedewszystkiem zależna. To jest czynnik potężny i nieodzowny. Bez niego pewien procent ludzi, postawionych na pochyłości, musi się stoczyć w dół. O ile słyszeliśmy, komisja reformy sądowej, obradująca w stolicy państwa pod prezydencją p. ministra sprawiedliwości, patrzy na tę sprawę w ten właśnie sposób i z tego punktu, to też uważa ona organ, przeznaczony do wytwarzania i przestrzegania „etyki adwokackiej“, za nieodzowny do pomyślnego rozwoju sądownictwa. Komisja zwróciła się do starszego prezesa izby sądowej w Tyflisie z zapytaniem o zdanie, w sprawie utworzenia rady obrończej dla Kaukazu.

W epoce, w której obok zawziętości stronnicej występuje jeszcze, zbyt często niestety, w całej sile dawnej waśni religijna, błogiego doznajemy uczucia, słysząc z ust kapłana, wysokie w hierarchji kościelnej zajmującego stanowisko, wyrazy, zwrócone do inowierców, a natchnione miłością bliźniego i chęcią utrzymania zgody między mieszkańcami tej samej ziemi.

Uczucia tego doznaliśmy, czytając przemówienie, którem ks. Nowodworski, biskup płocki, odpowiedział w Serocku na powitanie rabina miejscowego. Z godnością i siłą przekonania, z poczuciem ważności własnego urzędu i powagi, jaką go ten urząd otacza, dziękował biskup płocki kałowski za oddany mu hołd, zapewniając tych, co przybyli by go uczcić, że nie omylili się, licząc na opiekę kościoła w chwili budzących się namiętności.

«Wśród szeroko dziś rozlewającego się prądu nienawiści antysemitkiej—mówił ks. biskup do zebranych—wystąpieniem swoim stwierdzacie, iż wiecie, jak kościół chrześcijański osłaniał zawsze żydów przeciwko zrywającym się od czasu do czasu na nich wybuchom nienawiści tłumów, nie dość przejętych świętą nauką ewangeliczną miłości bliźniego. I, przychodząc tu do mnie, do biskupa, faktem samym stwierdzacie, iż wiecie, że papież, biskupi, duchowieństwo nasze, jako nauczyciele poważnej, bezwarunkowej i bezwyjątkowej miłości bliźniego, podnoszą zawsze głos w waszej obronie, gdy w świecie przeciwko wam podnosi się burza nienawiści tłumów».

Tym, którzy te słowa gotowi wziąć za objaw niezwykły, daje dostojny mówca odpowiedź w dalszych wyrazach, w których rozwija pogląd na to, co obie religie ku sobie zbliża. Oto jego słowa:

«Wszakżeż Bóg wasz, Bóg Abrahama, Izaaka, Jakóba jest Bogiem naszym; wasze Pismo św. jest naszym Pismem świętym; waszemi psalmami my się modlimy w kościołach naszych. I więcej powiem,

z narodu waszego pochodzi człowiecze ciało Najświętszego naszego Zbawiciela Pana, z narodu waszego wyszli apostołowie nasi pierwsi. Mamy więc wiele z wami wspólnego, choć tu właśnie przy Tym, który przyszedł dla zbawienia wszystkich, a którego ojcowie wasi nie przyznawali, rozpoczęło się wasze rozdarcie z nami i nieszczęsne wasze dzieje. Znae są dobrze te nieszczęsne, smutne dzieje wasze i wielowiekowe cierpienia, przepowiedziane tak wyraźnie przez Ozeasza, gdy prorokował, że będziecie bez ołtarza, bez ofiary, bez efof i bez terafim.

Jak przystało na kapłana chrześcijańskiego, zakończył ksiądz biskup wyrazami nadziei w przyszłe zjednoczenie się ludów:

«Ale są także proroctwa, zapowiadające wam jasną przyszłość, która was ze wszystkimi, a wszystkich z wami pogodzi. Pogodzenie to nie może być inne, jak tylko przez miłość i w miłości. Ale trzeba, aby ta miłość była nie tylko w ustach, bo wtedy choć pięknem, ale tylko czechem będzie słowem. Miłość, jeżeli ma tworzyć pokój i szczęście, winna żyć w sercu człowieczem. Ale ze skażonego i wciąż każdego samolubstwem serca człowieczego miłość taka wypływać nie może. Może ona wypływać tylko z tego Najświętszego źródła miłości Bożej, jaka się okazała światu w Zbawicielu świata. Nam trzeba z tego źródła miłości i życia coraz pełniej i szerzej czerpać, a wam należy do niego przyjąć — a wtedy w Jeruzalem zabrzmie pieśń świętego wesela i na Sionie chwala zbawienia».

Nie po raz pierwszy zanotować nam wypada podobną odpowiedź, daną przez biskupa katolickiego przedstawicielowi gminy żydowskiej. Czytelnicy nasi nie zapomnieli jeszcze zapewne opisu wizyty ks. biskupa Symona w guberni mohylewskiej. Odpowiedź, którą ks. Symon dał wówczas w języku hebrajskim, sprawiła silne na ludności żydowskiej wrażenie.

Podług korespondencji do jednego z pism niemieckich, obiegają w wiedeńskich i pesterńskich sferach politycznych pogłoski o projektowanej jakoby zmianie następstwa tronu w Austrii. Podług sankcji pragmatycznej, następstwo tronu w ten sposób jest uregulowane, że najpierw bezpośredni potomkowie w linii męskiej, a następnie w linii żeńskiej uprawnieni są do sukcesji. Domniemanym następcą tronu byłby więc obecnie młodszy brat cesarza, arcyksiążę Karol-Ludwik, a w razie jego rezygnacji, która zresztą nastąpiła już podobno przed dłuższym czasem, jego synowie, arcyksiążę Franciszek-Ferdynand, Otton i t. d. Otóż gorącym ma być pragnieniem cesarza Franciszka-Józefa, aby następstwo przeszło na syna najmłodszej jego córki, arcyksiężniczki Walerji, ożenionej z arcyksięciem Franciszkiem-Salwatorem, z linii austriacko-toskańskiej. Tego rodzaju zmiana sukcesji spowodowałaby także zmianę sankcji pragmatycznej, która znów, jak wiadomo, stanowi zasadniczą podstawę traktatu między Węgrami a dynastją habsburską. Nie wiadomo, ile w tych pogłoskach mieści się prawdy; notujemy je z tej jedynie przyczyny, że łączy się z tą sprawą powołanie hr. Goluchowskiego na ministra spraw zagranicznych, a hr. Badięniego na prezesa gabinetu. Podobno jednym z głównych zadań dwóch tych mężów stanu ma być przeprowadzenie zmiany sankcji w duchu, upragnionym przez cesarza.

Wiedeńska «Presse» pisze: Bardzo charakterystyczne jest stanowisko, jakie wobec odpowiedzi cesarskiej, udzielonej depu-

tacji ruskiej, zajęły opozycyjne ruskie dzienniki. Zarówno organ Romańczuka, «Dilo», jak i staroruski, «Halyczanin», usiłując *faire bonne mine à mauvais jeu*, zapewniali niemal w tych samych słowach, że cel deputacji jest w całości osiągnięty. Widoczne jest jednak wielkie zakłopotanie, w jakie poważne cesarskie słowa napomnienia wprawiły ruskich agitatorów. O przemówieniu monarchy, zwróceniem do członków deputacji, ograniczenia się naprzykład «Dilo» tylko do wyrażenia ubolewania, że cesarz nie rozmawiał z żadnym z członków deputacji, wskutek czego ci nie mieli sposobności odpowiedzieć na uczynione im zarzuty. Dziwną jest rzeczą jednak, że także «Dilo» nie korzysta ze sposobności, aby przynajmniej napomknąć, co właściwie deputaci mieli odpowiedzieć na napomnienie cesarza. Nieco jaśniej wyraża się «Dilo» o nadmiernej liczbie deputacji. Dowiadujemy się z tego, że wielka liczba uczestników dopięła zamierzonego celu: zwróconą bowiem została uwaga «Wiednia, Austrii i Europy» na położenie rusinów w Galicji. «Halyczanin» dochodzi po części do innego, jakkolwiek niemniej dziwnego wniosku o owocach, jakie na przyszłość wyda tłumna deputacja. Dziennik prorokuje «zjednoczenie wszystkich narodowych sił», a to — szczególnie bardzo charakterystyczny — bez względu na «etnograficzne i literackie» różnice.

USTALENIE KURSU.

W historii finansów rosyjskich data 12 grudnia 1895 r. będzie miała znaczenie dość ważne, jako data ogłoszenia programu działalności ministerstwa skarbu w doniosłej sprawie ustalenia kursu rubla i zamiany waluty papierowej na walutę złotą. Właśnie w widokach ułatwienia tej zamiany i przyzwyczajania publiczności do operacji pieniężnych na walutę złotą, określony został kurs rubla na rok 1896, przyjmując, iż 1 rubel złoty = 1,50 rubli papierowych, t. j. półimperjał = 7 r. 50 k. Kurs ten ma być ustalony na cały r. 1896. Wprowadzając tę reformę, zarząd skarbowy, działając z zupełną otwartością, uważał za właściwe opatrzyć ją bardzo wyczerpującym komentarzem, z którego ustępy ważniejsze poniżej przytaczamy. Komentarz ów ma na celu udowodnienie następujących twierdzeń:

1) Że ministerstwo skarbu od lat 3 starało się i będzie się nadal starać o zabezpieczenie kursu rubla od nagłych zmian i wahań.

2) Że stopniowa zmiana kursu rubla z 7 r. 40 k. za półimperjał na 7 r. 50 k., nie wynikła z żadnych przyczyn zewnętrznych, ale w widokach jedynie ustanowienia łatwego i prostego stosunku rachunkowego pomiędzy walutą papierową a złotą.

3) Że Bank państwa miał prawo wyraźnie obniżyć kurs rubla, czyli podnieść kurs złota jeszcze przed 31 grudnia 1894 r., i że zmianę tę przeprowadził stopniowo, a konsekwentnie z uwzględnieniem praw i interesów osób trzecich.

Oto są twierdzenia, rozejrzyjmy się teraz w dowodach. Do r. 1892 kurs rubla podlegał bardzo znacznym wahanom, w zależności już to nie tylko od przyczyn doniosłych, jako to: urodzaj, bilans handlowy, ważne wypadki polityczne, ale także od przyczyn bardzo drobnych i rozmaitych, często kłamiwych, wieści. Wahaniami te wy-

raza najlepiej następujące zestawienie cen papierowego rubla w złotych kopiejkach:

W roku 1888	68
» 1885	58
» 1888 luty	50
» 1888 wrzesień	65
» 1890	81,8
» 1891	57,8

Jak widzimy zatem, w ciągu 2 lat kurs zmienia się o 63 proc., co stanowczo dowodzi fatalnej anormalności poprzednich stosunków. Nie dość na tem, nawet zmiany te nie były, że się tak wyrazimy, regularne, ale czasem tendencja zwykła lub zniżkowa rozwijała się dość stale w przeciągu pewnego okresu, czasem kursy zmieniały się z dnia na dzień, różniąc się od siebie nieraz więcej, niż o 5 procent. Od r. 1892 zaczynają się starania ministerstwa skarbu ku ustaleniu kursu rubla. Starania te wyrażają się już to w szeregu rozporządzeń specjalnych, nadających p. ministrowi skarbu dyskrecyjną władzę ku wywarceniu nacisku na instytucje kredytowe i osoby prywatne, w kierunku powstrzymania gry giełdowej na walutę papierową, już to w dostarczaniu weksli zagranicznych (trasowań), wedle potrzeb handlu zamiennego. Ta ostatnia operacja wykonana została na wielką skalę (w roku np. 1894 suma obrotów z tego tytułu przewyższyła 200 milionów rubli), dzięki poważnym zapasom złota (więcej, niż 670 milj.), zgromadzonym przez skarb państwa. Dodać należy, że ilość pieniędzy papierowych, będących w obrocie, nie powiększyła się od r. 1892, kiedy zabezpieczający też pieniądze fundusz zamiany wzrósł o 160 milion. rubli złotem.

Praktyka okazała, iż starania ministerstwa skarbu nie były bezowocne i wahania kursu rubla, które jeszcze w r. 1892 wynosiły około 10 proc., zmniejszyły się w r. 1893 do 6 proc., w r. 1894 nie przewyższyły 2 proc., a w r. 1895 nie dosięgły 0,6 proc. (nie licząc naturalnie zniżki z ostatnich dni), należy zaś pamiętać, że w ciągu tego czasu miały miejsce tak doniosłe wypadki, jak wojna celna z Niemcami, jak zgon ces. Aleksandra III, jak wojna chińska i t. p.

Ustaliwszy we wskazany sposób kurs rubla, zarząd skarbowy postanowił umocnić osiągnięte rezultaty, przez ułatwienie obiegu monety złotej, na mocy odnośnej uchwały rady państwa (patrz «Kraj» № 15). Wypadło zatem oznaczyć kurs rubla kredytowego na złoto, albo też półimperjały na papierki. Kurs ten pierwotnie oznaczono na 7 rs. 40 k. i przez kilka miesięcy kurs ten odpowiadał notowaniom kursu rubla, przy końcu jednak listopada został, jak wiadomo, podwyższony do 7 rs. 45 k., a od 1 stycznia r. 1896 ma być oznaczony na 7 rs. 50 k. Otóż wyjaśnienie zarządu skarbowego dowodzi, iż przedewszystkiem zmiany te były zupełnie uprawnione, ponieważ wypuszczając do obiegu nowe kwity na złoto, bank państwa zobowiązywał się tylko do tego, iż będzie kwity przyjmować w cenie, nie niższej, nad 7 rs. 40 k. za półimperjał, za tem pozostawiał za sobą prawo ustanowienia ceny wyższej powtórnie, że stopniowe przejście od kursu z dnia wprowadzenia do obiegu waluty złotej (t. j. od 7 rs. 40 k.)

do kursu 7 rs. 50 k., wywołane było niemal jedynie względami rachunkowymi i leżało w pierwotnym planie zamierzonej reformy, dokonywanej w ten sposób z całą oględnością, w tego rodzaju sprawach konieczną.

Tak więc zatem od r. 1896 wszelkie kasy rządowe i kolejowe przyjmować będą złoto, wedle kursu 7 rs. 50 k., rzecz naturalna, kurs rubla będzie stały, o ile jakieś nieprzewidziane okoliczności nie zniweczą całej tej, niewatpliwie po mistrzowsku przeprowadzonej operacji. Okoliczności te muszą być bardzo nadzwyczajne i, naturalnie, w zwykłych obrachowaniach finansowych liczyć się z nimi niepodobna. Tak więc od 1 stycznia uczyniono wielki krok naprzód ku, nazywając rzeczy po imieniu, dewaluacji rubla papierowego. Skutki tej reformy dla ogółu gospodarstwa krajowego są zbyt doniosłe, ażebyśmy mogli na razie o nich rozprawić. Otwieramy więc zwykłą w takich sprawach ankietę dziennikarską i będziemy zamieszczać rozmaite głosy, wyjaśniające całą sprawę ze stanowiska interesów rolniczych, przemysłowych i t. p.

S.

PRZEGLĄD PRASY.

— «Swiet» zastanawia się nad stosunkiem Rosji do innych narodowości słowiańskich i stanowczo zaprzecza, aby t. z. «słowianofilstwo» miało być sztucznym produktem działalności Chomiakowa, Aksakowych i in., jak to twierdzą zwolennicy zachodniej kultury (*zupadniki*). Poczucie pokrewieństwa z innymi współplemiennymi narodowościami słowiańskimi tkwi głęboko w naturze ludu ruskiego.

«Ta jego wrodzona właściwość daje się widzieć w mniejszym lub większym stopniu i w wyższych sferach rosyjskich, i czas od czasu manifestuje się w polityce zewnętrznej rządu rosyjskiego. Rozumie się, że w braterskich uczuciach Rosjan dla Słowian zagranicznych, po większej części dźwigających jarzmo obcej niewoli, nie ma ani rachub pożałiwych, ani chęci panowania nad nimi. Co więcej, i Słowianie zagraniczni, szczególnie prawosławni, jak np. Czarnogórej, Bośniacy, Serbowie, Bułgarzy, a nawet Słowianie katolicy płacą ludowi ruskiemu tem samem bratniem uczuciem».

«Ludy niemieckie — mówi dalej «Swiet» — wyprzedziły Słowian i dokonały już zjednoczenia pod tarczą orła pruskiego, Słowianie, idąc ich śladem, powinni się zjednoczyć i, pod skrzydłami orła rosyjskiego, utworzyć potężny związek polityczny narodowości słowiańskich». Ze względów tych, zarówno dla polityki państwowej, jak i narodowościowej, niezbędnem jest przedsięwzięcie środków, dla osiągnięcia ściślejszej duchowej łączności narodowości słowiańskich. Jednym z takich środków, zdaniem «Swieta», najbardziej pilnych i nieodzownych, jest organizacja punktów centralnych naukowych, dla studjowania filologii, archeologii, etnografii i prawa zwyczajowego wszystkich narodowości słowiańskich. Gwałtownej tej potrzeby nie zaspokoja ani Niemcy, ani Austrija, może to tylko zrobić Rosja.

«W rozpiętej duchowo — mówi «Swiet» — i bardzo jeszcze niedostatecznie znanej pod względem naukowym grupie Słowian zachodnich, pierwsze niewatpliwie miejsce z tytułu świetnej przeszłości historycznej, powo-

łania cywilizacyjnego i bogatej literatury, zajmują Polacy i Czechy. Literatura historyczna polska, z powodu jednak odwiecznych stosunków politycznych pomiędzy Rosją i Polską, jest nadzwyczajnie dla uczonych rosyjskich interesująca, daje im bowiem zupełnie nowy materiał do kontroli i właściwej oceny wypadków historycznych. Znajomość języka polskiego i literatury narodu, zdaniem naszem, jest niezbędną przy badaniu stosunków wewnętrznych Rosji z Zachodem».

Ze względu na ważność i rozmiary przedmiotu, zaleca «Swiet» utworzyć oddzielne katedry języka, literatury i historii polskiej, choćby tylko w uniwersytetach stołecznych.

«Tymczasem tego rodzaju katedra istnieje ko w Warszawie. To nasze lekceważenie języka polskiego jest przyczyną, że bardzo niewielu uczonych i autorów rosyjskich zna język polski, gdy tymczasem autorowie polscy znają język ruski i mogą przy swoich studjach posilkować się literaturą rosyjską».

«Swiet» jest zdania, że rząd nie powinien skąpić środków na postawienie nauki języków i literatur słowiańskich w uniwersytetach rosyjskich, jeżeli nie na wyższym, to przynajmniej na tym samym stopniu co języków wschodnich. Fakultet wschodni w Petersburgu składa się z 12 profesorów i 5 docentów, oprócz tego są inne.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 20 grudnia.

[Centrum i Polacy. Przyczyny i charakter konfliktu. Wizyta cesarza w Bismarku. Znaczenie jej i możliwe następstwa. Niepowodzenie rządu w parlamencie. Pogłoski o nowych zmianach w gabinecie. Nastroj i obrazki Berlina przed świętami].

△ Najsilniejsze stronnictwo parlamentu berlińskiego, katolickie centrum, obchodzi obecnie dwudziestopięcioletni jubileusz swojego istnienia. Zawiązało się, jako klub, złożony z 52 posłów do sejmiku pruskiego, przed wyborami do pierwszego parlamentu niemieckiego, które się odbyły d. 7 czerwca 1871 r., i wówczas zdobyło 724,837 głosów i 63 mandaty. Opowiedzieć historję centrum od tego czasu, znaczy to kreślić dzieje wewnętrzne Niemiec, tudzież ruchu katolickiego w Europie w ostatniem ćwierćwieczu. Połączone węzłami wiary i potrzebą bronienia jej od zamachów «majowych», stronnictwo przeszło przez wszystkie stadia walki, prześladowań, i długo pozostawało pod klątwą «antypaństwowości». Dziś rząd państwowy Niemiec bez niego nie mógłby rządzić. Dzięki jednoci wewnętrznej, niezłomnej sile przekonań, mądrości takich przywódców, jak Reichspergerowie, Windhorst i inni, tudzież rozbiciu wszystkich innych czynników parlamentarnych, osiągnęli to, że Bismark poszedł do Canossy i cofnął wszystkie ustawy, odbierające autonomję katolicyzmowi; przeżył jego i jego system, a obecnie są panami parlamentu. Przy wyborach z roku 1893 otrzymali głosów 1,468,501, więc liczbę dwa razy większą, niż przed dwudziestopięcioletni laty — najlepszy dowód, jak mały skutek odnoszą gwałtowne represja — w izbie żadna ustawa nie może przyjść do skutku, bez ich poparcia, a wyrazem zewnętrznym tej siły jest obsadzenie swymi kandydatami krzesła prezydenta i II wiceprezydenta parlamentu.

Dzieje centrum są ściśle związane z dziejami naszej narodowości pod panowaniem niemieckiem, i to — dodajmy odrazu — w sposób, który dotąd nam na korzyść, a stronnictwu również na pożytek i na chwałę wychodził. Sam ten fakt każe usunąć na drugi plan sposób traktowania przez centrum rozmaitych kwestyj, dotyczących postępu ducha ludzkiego, na który nie zawsze można się zgodzić. Zmniejszał rozmaite wszystkie zjawiska z punktu widze-

nia instynktu zachowawczego, nie zapominajmy, że w ciężkiej walce o byt mieliśmy w centrum zawazę sprzymierzeńca wiernego, a często skutecznego. Rola, którą ono odegrało przy pamiętnych debatach w sejmie pruskim w r. 1886, należy do najpiękniejszych w jego i naszych kronikach.

Tem przykrzej razi obecnie, w obchodzie tego politycznego jubileuszu, zgrzyt, wychodzący od niektórych przywódców i organów partji. Jakiem niezgody stał się Szlask, przyczyną — kwestja narodowościowa. Centrum było dotąd tem silne, iż, wiążąc swoich członków li wspólnymi węzłami religji katolickiej, w niczem nie krępowało ich przekonani narodowych, lub socjalno-ekonomicznych. Obecnie organizuje się w niem partja, która chce tam wnieść obcy dotąd żywioł, szowinizm niemiecki. Fakt wyboru p. Radwańskiego rozpetał nspiony ten żywioł, który już silnym wybuchnął płomieniem. Przywódcy szlaskcy wygłaszają przeciw nam mowy, wypowiadające przyjaźń, dokładali wszelch sił, aby p. Radwańskiemu odmówić przyjęcia do frakcji, i urządzili przeciw nam systematyczną kampanję dziennikarską. Akcja ta może atoli obrócić się także przeciwko inicjatorom; utrzymanie jednoci i unikanie wszystkiego, co może odstręczać szlaskich specjalnie wyborców, leży w najżywniejszym interesie centrum. Mamy przeto nadzieję, iż przywódcy jego znajdą tyle siły, aby utrzymać buntujących się członków pod sztandarem, pod którym dotąd walczyło i zwyciężało: pod godłem sprawiedliwości i równouprawnienia

Na czele wypadków politycznych z ubiegłego tygodnia stoi wizyta cesarza Wilhelma u Bismarka. Cesarz lubuje się w pewnym romantyzmie i niespodziankach; wyjeżdżając z Kielu, gdzie się odbywały małe manewry floty i gdzie konferował z wysuwającym się znowu na pierwszy plan generałem Waldersee, nikt z jego orszaku nie wiedział, iż za kilka kwadransów pociągnie się ma zatrzymać w Friedrichsruh. Pisma niemieckie są pełne zachwytów nad obrazem, który tworzy cesarz, pałacy «gemüthlich» cygaro obok starego kanclerza, pykającego z długiej swej fajki; mniej byłoby zachwytów, gdyby była wiadomą treść poufnej gawędy. A przypisują jej znaczenie niepospolite. Prawie pewnem jest, iż panujący pragnął osobście zapewnić się o przybyciu «twórcy jednoci Niemiec» na bankiet, który w 25 rocznicę proklamacji tej jednoci, t. j. 18 stycznia 1896 roku, będzie wydany w zamku królewskim w Berlinie. Śmiało atoli można przypuszczać, iż nie obeszło się bez traktowania prawdziwie głębszych tematów politycznych. Faktem bowiem jest, iż cesarz wrócił obecnie na tory, któremi chodził Bismark w ostatnich latach kanclerstwa, za co został usunięty; z wyjątkiem traktatów handlowych, nic nie zostało z wielkiego programu «nowego kursu», połączonego z ustąpieniem Bismarka. Z jakimż uczuciem musiał on spoglądać na swojego władcę, jak silną musi w nim być świadomość tryumfu! A jak zmniejszy się to uczucie, gdy przy stole cesarskim zasiądzie obok opozycyjnego, znenawidzonego prezydium parlamentu, obok symbolu, że naród w swojej wielkości innej, niż oni obaj, idą drogami i oddala się coraz więcej tak od starego, jak i nowego i najnowszego kursu...

Utrzymują się uporczywie pogłoski, że wynikiem konferencji z eks-kanclerzem ma być powołanie hr. Herberta Bismarka do rządu, coby się równało klęsce lub ustąpieniu «trzech B.». Pod tym symbolem rozumieją sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych Boettichera, dla spraw zagranicznych: Marschalla von Biebersteina, i ministra handlu pruskiego: Berlepscha. Są oni ostatnimi reprezentami kursu trochę liberalniejszego z początków panowania Wilhelma I i energiczni stawiają opór zacofanym uroczonom agrarjuszów. Ich ustąpienie byłoby ostateczną konsekwencją

panującego systemu i postawiłoby spokój wewnętrzny i ustroj gospodarczy na ostrzu miecza.

W parlamencie rząd szczęścia nie miał. Większą część posiedzeń zajęły debaty budżetowe, które się kręciły około walki z socjalizmem. Charakterystycznym był nastrój izby. Wzrosty stronnictwa rzucały się z boku na socjalistów małemi uwagami, chóralnem wołaniem, ale do zasadniczej walki żadne nie stanęło. W imieniu rządu przemawiał kanclerz, minister wojny i pruski minister sprawiedliwości, a ich wywodom własni stronnicy przyklaskiwali nie mogli. Nie zmienia to jednak charakteru bieżącej polityki, która — jak wiadomo — kieruje się racjami mów parlamentarnych. Najważniejsze przedłożenie, które rząd wniósł, od tak dawna zapowiedziany i oczekiwany projekt zorganizowania izb rzemieślniczych, został pogrzebany i to z honorem; odesłany do komisji, ztamtąd już nie wróci. Dla pewnych stronnictw dawał on rekodzielnikom za dużo, dla pewnych — za mało; rezultatem: zawód i coraz większe niezadowolenie stanu rekodzielniczego, tudzież zachwianie stanowiska twórcy projektu, Boettichera.

Sprawy te usuwają się trochę w głąb — atmosfera bliskich świąt obejmuje panowanie. Święta Bożego Narodzenia mają w Niemczech szczególniejsze znaczenie i nadają Berlinowi odrębną fizjognomję. Mimo osłabienia uczuć religijnych, przybiera miasto nastrój świąteczny: Boże Narodzenie staje się najważniejszym świętem obyczajowym i rodzinnym. Poprzedzający tydzień jest jedynym czasem, kiedy Berlin jest rzeczywiście pięknym; ludzie tracą swój sztywny, żołnierski charakter, ulice tracą przyzwoitą, prostymi linjami zakreśloną, ogoloną z wszelkich upiększeń, postać. Tysiące świerków wyrastają na każdym placu, tysiące świecących wystaw sklepowych ńci wspaniałe ubraniami «drzewkami», drzewka już teraz witają nas w restauracjach i knajpach. Stają się one tak dalece znamiennym obyczajowym, iż są nieodzowną ozdobą wszystkich, nawet niechrześcijańskich domów. Obok nich kręcą się uczucia i myśli tysiąca malców. Studują oni wystawy i ulice, aby mózgi dać rodzicom spis podarunków, które im drzewko ma przynieść. Z drugiej strony roją się tysiącami gospodynie i ledwie mogą się przecisnąć między piramidami przysmaków, owoców, ryb, tanich zabawek, jakimi wypełnione ulice. Nudny, flegmatyczny Berlin jest pełen ruchu i życia. Obrazy przedświąteczne opowiadają całą jego historję socjalną. Wymowniejsze, niż statystyka, są tysiące dzieci, niżej lat dziesięciu, które wciskają przechodniom do rąk swoje wyroby artystyczne, zabawki przeróżne, okazy przemysłu domowego, po cenie 10 pfenigów. Wytworzyła się w tym kierunku odrębna gałąź produkcji, której ogólny obrót wynosi zapewne setki tysięcy marek, ale której pojedyncze egzemplarze stroją domy najbiedniejszych i najbiedniejszym też przynoszą zaopatrzenie na całą zimę może. W rezultacie wzbudzają im wszystkim w sercach nie błogosławieństwo, nie radość wieczoru wigilijnego, nie spokój i harmonję, lecz inne zupełnie uczucia. Obok nich bowiem jaśnieją przepychem najwyrzafinowanych bogactw wystawy dla «Geldhabów»... «Pokój ludziom dobrej woli» — to hasło na otwarte uszy i otwarte serca w dzisiejszym Berlinie nie trafia.

Homo.

Poznań, 20 grudnia.

[Rzekomy ucisk katolików niemieckich. Bydło przywozowe. Licytacja. Pomnik Marcinkowskiego].

△ Liga antypolska z upodobaniem okrywa się pozorami żarliwości niemiecko-katolickiej. Mamy tu zresztą pewną liczbę urzędników niemieckich, wyznania katolic-

kiego, którzy każdej chwili są gotowi do wystąpienia przeciwko kościołowi, tym sposobem pragnąc zaskarbić sobie łaski swych zwierzchników protestanckich. Obecnie właśnie odgrzewają się w prasie katolicko-niemieckiej dawne skargi na władzę kościelną, że działa ze szkodą katolików-niemców. Ponieważ zaś miejscowe pisma niemieckie niechętnie już drukują te oskarżenia, niepowołani opiekuni katolicyzmu niemieckiego znajdują najczęściej przytułek we wrocławskiej «Schles. Volksztg.», rozgryzionej na polaków za wybór Radwańskiego. Właśnie czytamy tam, że tutejsza władza duchowna nie przyjmuje do seminarjum niemiecko-katolików. Jest to nikczemna denuncjacja, na którą odpowiedział urzędowo ks. regens, kanonik Jedzink, rodem warmjak, że wprawdzie kiedyś żadnego Niemca nie przyjęto, ale równocześnie odrzucono wielu polaków, ponieważ w ciasnym murach starego seminarjum nie było miejsca na pomieszczenie większej liczby alumnów; zaś na ostatnim kursie jest na 34 polaków aż siedmiu Niemców, których nikt polonizować nie myśli.

Prezes regencji tutejszej bydło, sprawowane z zagranicy wachodniej, rozkazał poddać obostrzonej rewizji weterynaryjnej, ze względu na poszlaki choroby pyska i racie. Partja, w której choć jedna sztuka zakazana się okaże, musi podlegać kwarantanie, z czego naturalnie wielkie powstają koszty.

Przygnębiające wrażenie robią ogłoszenia urzędowe o przymusowej sprzedaży ruchomości w Rydzynie, siedzibie Sułkowskich, gdzie między innymi ma być zlicytowana biblioteka, z 8 tys. tomów złożona, galerja obrazów i znaczny zbiór sztychów. Rydzyna pozostawała długi czas w administracji ziemstwa i uchodziła za ekonomicznie «uzdrowioną».

Zagrożony też jest, zdaje się, pomnik ś. p. Karola Marcinkowskiego. Spodziewać się należy, że znajdą się ludzie, którzy pomyślą o przeniesieniu pomnika w bezpieczniejsze miejsce, choćby na ciasne podwórze muzeum Mielżyńskich.

Wojnicz.

Lwów, 20 grudnia.

[Przed sejmem. Poglądy optymistów. Nowa izba wobec kwestji rolniczej. Broszura p. St. Dzieduszyckiego. Obrachunek z fundacją hirszowską. Kartel nacierzy galic. Marszałek kraju o kółkach rolniczych. Jubileusz Kętrzyńskiego. Z teatru].

△ Za tydzień nastąpi jeden z najważniejszych corocznie dla kraju momentów, zjadą się posłowie na nową sesję, zbierze się izba sejmowa i to w składzie nowym, znacznie zmniejszonym. Na jakie ona rozpadnie się kół i kółka, jak ułożą się wewnętrzne stosunki nowego sejmu i jakim będzie program pracy jego — wszelkie na ten temat kombinacje byłyby jeszcze w tej chwili pozbawione podstaw realnych, aczkolwiek nie brak optymistów, którzy już dzisiaj stawiają prognozyki różowe i dowodzą, że w ogólnej sytuacji przedsejmowej znajduje praca parlamentu krajowego warunki osobliwie korzystne, co w konsekwencji zdaje się upoważniać do wniosku, że i rezultaty tej pracy będą bardziej, niż kiedykolwiek, wybitne i obfite. Wpływowe dziś w państwie stanowisko galicyjskich mężów stanu winnoby i galicyjskiemu sejmowi wywalczyć większą swobodę działania, a jego uchwały i dezyderaty teraz może spotkać w Wiedniu lepsze zrozumienie, łaskawszą ocenę i załatwienie przychylniejsze i — szybsze. Wewnątrz kraju ruch polityczno-społeczny we wszystkich kierunkach nadzwyczaj rozbudzony; stronnictwa, dawniej paraliżujące normalny bieg spraw sejmowych, osłabione lub z widowni całkiem usunięte, nakoniec berło marszałkowskie w rękach człowieka o stalych przekonaniach i żelaznej energii, który

niemal już pracował nad urzeczywistnieniem idei, wypowiedzianej przez Zybkliwiczę, że chcąc mieć głos i powagę u drugich, trzeba wprzód we własnym domu silnie stanąć na gruncie dobrze wyrobionym. Tak rozumują optymiści. Nie wchodząc na razie w analizę, ile w tem wszystkim jest iluzji, a ile trafnej obserwacji, z faktów wysnutej — wypada mi natomiast zaznaczyć, iż jedno nie ulega wątpliwości żadnej, a mianowicie, że pierwszorzędnym przedmiotem uwagi i obrad blizkiego sejmiku stanie się kwestja rolnicza, w całym najpoważniejszym tego słowa pojęciu, kwestja: co przedsięwziąć należy reprezentacji kraju, aby ratować podstawy jego bytu, aby ocalić galicyjskie ziemiaństwo od grożącego mu kataklizmu, aby zabezpieczyć «jutro» warstwę, która stoi już nad przepaścią... Z licznych głosów, jakie w tej materji odezwały się ostatnimi czasy, na szczególną uwagę zasługuje broszura p. St. Dzieduszyckiego, napisana z niezwykłą jasnością i siłą argumentów. Roztrząsawszy najbardziej piekące potrzeby rolników galicyjskich: organizację kredytu roln., handlu zbożem i płodami rolnymi, zmianę polityki taryfowej, ustaw melioracyjnych i systemu pomocy państwowej, wykazuje autor, iż dla ratunku ziemian naszych chwila to ostatnia, że kwestja «być albo nie być» stanęła już przed nimi w całej swej przerażającej prawdzie. Posłowi Dz. można wierzyć, a skoro tak rzeczy się mają, sejm niezawodnie rozpatrzy sprawę tę gruntownie.

Hirszowskie biura dobroczynności, o których zamierzonym zwinięciu wspominałem swego czasu, przestały istnieć od dwóch tygodni. Dla kraju, tak osławionego z nędzy, jak Galicja, nie może być obojętnym ubytek wszelkiej instytucji ekonomiczno-humanitarnej, zwłaszcza, jeśli ta rozporządza środkami wyjątkowo u nas potężnymi. Aby zaś nabrać pojęcia, ile dobrego owe biura robić mogły, gdyby ich działalność zorganizowała się należycie, wystarczy rzucić okiem na kilka pozycji w jeneralnym obrachunku, jaki z poronioną fundacją przeprowadza właśnie organ sjonistów. Biuro lwowskie powstało w czerwcu 1889 r., a uległo rozwiązaniu pod koniec listopada r. b.; żyło więc lat 6, rozporządzając co miesiąc regularnie kwotą 7 tys. złr. Po odtrąceniu kosztów urządzenia i administracji (18,634 złr) widzimy, iż biuro to, w ciągu swej egzystencji, wydało, tytułem jałmużny i zapomóg, poważną sumę — 512,500 złr. Rozdzielono ją między 27,000 osób, przeciętne wsparcie wynosiło 78 złr. Jako szczegół charakterystyczny dla wewnętrznych stosunków tej fundacji, muszę podkreślić, że petenci często ponawiali swoje prośby i znajdowali uwzględnienie bez trudności, gdyż «biuro nie badało przyczyny takich objawów»... I jeszcze jeden szczegół uwagi godny. Próbowano, prócz bezzwrotnych zapomóg, udzielać pożyczek; doświadczenie nie pozwoliło dalej prowadzić «prób» zbyt niebezpiecznych; z wydanej bowiem tą drogą kwoty blisko 4,000 złr., wróciło się zaledwie — 600 złr.; widocznie klienteli fundacyjnej nie jest wrodzonym zamilowanie w zwrotach.

Przedstawiciele krajowej produkcji nafty zjechali się wczoraj w imponującej liczbie do naszego miasta i, po długich obradach, utworzyli «związek ochronny» wobec coraz groźniejszej konkurencji zagranicznej. Objęte kartelem wszystkie kopalnie galicyjskie, zobowiązały się sprzedawać swój surowiec wyłącznie dyrekcji związkowej, która nawzajem poręcza zakupno całej produkcji krajowej i kierowanie jej rozprzedażą za pośrednictwem dwóch specjalnych agentów handlowych (Wiedeń — Lwów), z mężami zaufania na czele. Głównem zadaniem kartelu będzie nie wyzyk konsumentów i terrorizowanie ich dowolnymi cenami produktu, lecz zwalczanie akcji węgierskich kapitalistów — destylatorów, która nam już stanęła kością w gardle. Słowem, kartel po-

wyższy okazał się jedynym możliwym warunkiem dla przyszłości przemysłu naftowego w Galicji.

Nowy marszałek kraju przyjmował onegdaj na audjencji, między innymi, reprezentantów Tow. «Kółek rolniczych», a odpowiadając na prośbę o popieranie instytucji, zapewnił, iż 20-letnia praca wśród ludu nauczyła go rozumieć i cenić doniosłą działalność kółek, przyrzeka więc im swą pamięć, radę i pomoc, czego pierwszy dowód złoży, gdyż będzie się starał, by kółka uzyskały stałych lustratorów handlowych. To oświadczenie naczelnika galic. autonomji winno być nową, wymowną wskazówką dla wrogów tej arcypożytecznej instytucji, jak nieusprawiedliwione i nieobywatelskie są ich na nią ataki. Dyrektor Ossolineum, dr. Wojciech Kętrzyński, kończy w przyszłym tygodniu 30 rok pracy literacko-naukowej; dzieło jego «O ludności polskiej w Prusiech Krzyżackich», utrwali nazwisko autora w szeregu naszych wybitnych, a zasłużonych dziejopisarzy. Siusznie więc należałby się mu w dniu jubileuszowym objaw (znania od ogółu inteligencji naszej. Zamknięte rachunki majątków fundacyjnych, którymi zarządza wydział krajowy, okazują, iż stan zapisów na cele naukowe, dobroczynne i pomniki, wynosi obecnie 2,688 tys. złr., a stypendjów 4,203 tys. złr., czyli razem 6,892,155 złr. (w porównaniu z rokiem poprzednim o 226,429 złr. więcej).

W teatrze Skarbowski występuje trupa artystów rusińskich z dużym powodzeniem, a publiczność, przeważnie polska, zarówno z parteru, jak i z łóż, gorącymi oklaskami nagradza grę artystów. W repertuarze polskim wystawiono dwie nowości: 4-aktową sztukę p. Arwina Zielińskiego «Mira» i farsę Hennequin'a «System pana Ribadier». Debuty p. Tarasiewicza z Warszawy traktuje publiczność i krytyka bardzo życzliwie, rokując młodemu adeptowi sceny karierę niepospolitą. Sezon operowy rozpocznie się dn. 1 stycznia i, wedle katagorycznych tym razem upewnień, da nam wreszcie poznać «Goplanę» Żeleńskiego, a w roli tytułowej nową primadonnę p. Torsen-Janowską.

Z—z.

Kraków, 20 grudnia.

[Restauracja katedry. Studium rolnicze. Przegląd literacki. Miscellanea].

△ Rozpoczęcie restauracji katedry na Wawelu nie oznacza bynajmniej, aby były zebrane dostateczne fundusze na wykonanie tego dzieła. Kosztorys, wypracowany przez architekta Odrzywolskiego, dochodzi do pół miliona reńskich, a ze składek prywatnych i ofiarności kapituły i niektórych instytucji wpłynęło dotychczas dopiero przeszło 100,000 złr. Brakuje więc do pokrycia kosztów blisko 400,000 złr. Jest niejaka nadzieja, iż rząd połowę tej sumy dostarczy w dziesięciu ratach rocznych. Drugą połowę powinien kraj złożyć w ofierze. Jednakowoż ofiarność prywatna nie będzie się mogła zdobyć na taką sumę, gdyż składki płyną na różne bardzo poważne cele, a brak jest pomiędzy ludźmi bogatymi takich, coby składki swoje zastawiali do wielkości swoich majątków i dochodów. Można więc liczyć co najwyżej, iż w ciągu lat kilku ofiarność ludzi mniej zamożnych pokryje połowę tej połowy, jak kraj powinien dostarczyć. Wobec tego, książę biskup krakowski postanowił udać się o pomoc do sejmku i wystosował do wydziału krajowego odpowiednie podanie. Nie czuł on w niem potrzeby tłumaczyć historycznego, narodowego i religijnego znaczenia katedry na Wawelu, podniósł tylko jej stan opłakany, jej zaniedbane, odarte mury, ponieszone nagrobki, brak nawet wielkiego ołtarza. Zwrócił uwagę na szczególne zaniedbania i przedstawił

stan akladek i spodziewanych wpływów, upraszał książę biskup wydział krajowy, aby przedłożył sejmowi wniosek wyznaczenia, na rzecz restauracji katedry, kwoty 100,000 złr., płatnej w pięciu ratach rocznych. Wydział krajowy, uznając słuszność żądania i ważność przedsięwziętego dzieła, postanowił zadość uczynić podaniu ks. biskupa, co do wysokości sumy, ale ze względów budżetowych proponuje rozłożenie subwencji na lat dziesięć, t. j. po 10,000 złr. rocznie.

W uzupełnieniu wiadomości o liczbie uczniów uniwersytetu jagiellońskiego, należy dodać, iż liczba zapisanych na studjum rolnicze nie została dokładnie podana i ogłoszona, gdyż wielu uczniów, głównie z powodu przeszkód paszportowych, opóźniło swoje przybycie. W obecnej chwili liczy studjum rolnicze uczniów 57, nie licząc sześciu uczniów innych wydziałów, uczęszczających na niektóre wykłady studjum rolniczego. Z tej liczby uczniów zwyczajnych jest 27, nadzwyczajnych, składających przepisane egzaminy, 11, nadzwyczajnych, bez prawa egzaminów, 12, wreszcie 17 takich, co słuchają wykładów podług własnego wyboru, gdyż dłużej, niż trzy lata, mają zamiar na nie uczęszczać. Towarzystwo rolnicze krakowskie, w porozumieniu się z profesorami studjum rolniczego, ma zamiar urządzić podczas zimy kurs tygodniowy wykładów dla rolników praktycznych. Odczyty takie odbywają się z wielkim pożytkiem w Wiedniu, w Berlinie i w innych miastach uniwersyteckich.

Pierwszy zeszyt «Przeglądu», wydawanego przez «Związek literacki», ukazuje się w dzień wigilijny. Redakcja podnosi na czele we wstępnym artykule zaniedbanie u nas krytyki literackiej, wskutek czego nie tylko nie wyrabia się w społeczeństwie zdrowy pogląd na twórczość umysłową, ale popiera się wszelkie ramoty, ze stratą dla dzieł prawdziwej wartości. Nawet w piśmie poważnych często ocena książki zależy od sympatyj, lub antypatyj i bywa raz panegirkiem, drugi raz paszkwilem. Wyjątkowe warunki, w jakich się nasze społeczeństwo znajduje, nie pozwala na założenie organu, poświęconego poważnej, przedmiotowej, wyczerpującej krytyce, któryby zarazem stał się zwierciadłem całego bieżącego ruchu literackiego. Zadaniem «Przeglądu» będzie choć w części na skromne rozmiary zaradzić tej potrzebie. Pierwszy numer zawierać będzie dwadzieścia kilka recenzji i sprawozdań, na które się złożyły pióra pp.: Tretiaka, Zawilińskiego, Konecznego, Chmiela, ks. Fijałka, Sewera, Roztworowskiego, Dobrowolskiego, Glatmana, Bartoszewicza. Kilka kart wypełni spis alfabetyczny z podziałem, według treści artykułów, umieszczonych w naszych piśmie perjodycznych; do wielu z nich dołączone będą krótkie wzmianki o tem, co zawierają, lub w jakim kierunku są pisane. Dalej pójdzie bibliografia dzieł polskich, tłumaczonych na obce języki, i artykułów, dotyczących się rzeczy polskich w obcych piśmiennictwach. Przedostatnim działem będą obfite wiadomości, dotyczące literatury polskiej, zachodnio-europejskiej i słowiańskich. Zakończą zeszyt streszczenia pogadanek, wygłaszanych w «Związku literackim».

W ostatniej z tych pogadanek opowiadał przed paru dniami p. Glatman ciekawe dzieje awanturycznej polki z pierwszej połowy XVIII wieku, która uprawiała z powodzeniem sztukę lekarską, a zwłaszcza okulistykę w Stambule, w Polsce, Wiedniu i Petersburgu. W pamiętniku jej, będącym własnością biblioteki Czartoryskich, znajduje się bardzo wiele niezwykle ciekawych szczegółów do historii rodzin i współczesnych obyczajów.

Mieliśmy w teatrze wieczór Fredrów, na który złożyły się utwory dziada, ojca i wnuka: «Pan Geldhab», «Poznaj, nim pokochasz» i «Stowarzyszenie kobiet wyższych». Ta ostatnia krotkoczwila zaprzeczyła teorii

dziedziczności talentu; najprzychylniejsi krytycy znajdują dla niej pochwałę jedynie w tem, że się głośno śmieli. Adam Anyk napisał wiersz humorystyczny p. t. «Oświadczenie», pomieszczony w noworoczniku «N. Reformy». Koło męskie Towarzystwa szkoły ludowej zakłada szkołę czytania i pisania dla dorosłych. Na wystawie sztuk pięknych wystawiono mało znany portret pani S., dzieło ś. p. Matejki. Do muzeum narodowego w Sukiennicach przybyły odlew rzeźb z romańskiego portalu kolegiaty łęczyckiej w Tumie. Dr. Wicherkiewicz, świeżo mianowany profesor okulistyki, przybył do Krakowa na dni parę, dla rozpatrzenia szkiców nowej kliniki okulistycznej. Prezesem Towarzystwa lekarskiego został dr. Józef Surzycki. Zmarła Konstancja z Bukarów Baraniecka, matka ś. p. Adryana Baranieckiego, założyciela muzeum techniczno-przemysłowego, wdowa po doktorze medycyny. «Szlakana góra», baśń dramatyczna w trzech aktach, napisana przez Zygmunta Sarneckiego na tle klechdy i podań ludowych, wystawioną będzie pojutrze w teatrze krakowskim; ilustrował ją muzyką p. Seweryn Berson.

Średnik.

POLITYKA.

[Wenezuela. Krewkość amerykańska. Przedmiot sporu. Wpływ jego na stan kwestji wschodniej].

Pomiędzy rządem Stanów Zjednoczonych a Anglią wybuchł poważny zatarg, który niewątpliwie oddziałą na całokształt stosunków międzynarodowych. Samo tylko przypuszczenie możliwości wojny Anglii ze Stanami Zjednoczonymi, sparaliżować musi działalność polityki angielskiej zarówno w Turcji, jak i na dalekim wschodzie... Przyczyna zatargu jest następująca: Wenezuela, rzeczpospolita południowo-amerykańska, graniczy długim pasem z kolonią angielską, Gujaną, linja zaś graniczna jest nie tylko bardzo pobieżnie oznaczona, ale nawet niedostatecznie zbadana. Przedmiotem sporu jest górny bieg rzeki Cujani, która w swym średnim i dolnym biegu przebiega Gujanę. Odkryto tam przed rokiem kopalnię złota, co spowodowało wielki napływ do tej miejscowości awanturników z różnych stron Ameryki, którzy osiedlali się w pasie pogranicznym, nie pytając wcale o to, pod czyje rządy się dostali. Ponieważ pomiędzy tymi nowymi osadnikami powstawały krwawe bójk, a morderstwa i rabunki wydarzały się nader często, przeto gubernator Gujany kazał wybudować nad Cujani domek strażniczy i osadził w nim kilku żołnierzy, dla utrzymywania porządku. Kwestja, na czyim gruncie ten dom stanął, jest sporna, mimo to oddział wenezuelski wtargnął do angielskiej strażnicy, spalil ją, komendanta posterunku zabił, a żołnierzy zabrał do niewoli.

Anglja zażądała od Wenezueli zadośćuczynienia i odszkodowania dla rodzin swych zabitych poddanych, lecz rząd wenezuelski nie chciał uznać prawowitości żądań angielskich, twierdząc, że angielski posterunek był nieprawnie osadzony na terytorjum wenezuelskiem. Nie ulega jednak wątpliwości, że spór drobnej Wenezueli z Anglią zostałby załatwiony, gdyby nie interwencja Stanów Zjednoczo-

nych. Jeszcze w końcu lipca prezydent Cleveland, w swem orędziu do kongresu, poruszył sprawę wenezuelską, podnosząc z naciskiem, że Stany Zjednoczone muszą oprzeć się wszelkieni powiększaniu posiadłości europejskich w Ameryce i proponując załatwienie anglo-wenezuelskiego zatargu przez sąd rozjemczy. Rząd angielski odpowiedział na notę amerykańską, że z Wenezuela, jako z państwem niepodległym, będzie porozumiewać się bezpośrednio. Wkrótce potem wydane zostało drugie orędzie prezydenta Clevelanda, zredagowane w takim tonie, jak gdyby Anglja i Ameryka były w przededniu wojny. Orędzie opiera się na znanej doktrynie Monroe: «Ameryka dla amerykanów», doktrynie, nie uznanej nigdzie w Europie. Ponieważ trudno sądzić, żeby rząd Unji ryzykował dla drobnej sprawy wenezuelskiej taką grubą stawką, jaką jest wojna z Anglją, przeto politycy gubią się w domysłach, co właściwie oznacza ryzykowny krok Clevelanda? Odzywają się dość liczne głosy w prasie europejskiej, że to manewr wyborczy.

Tymczasem w Stanach Zjednoczonych wyraźnie zarysowały się dwa prądy: pokojowy, reprezentowany przez przedstawicieli handlu i przemysłu, oraz szowinistyczny, do którego należy przeważnie stronnictwo «demokratyczne». W orędziu swem Cleveland proponuje ustanowienie komisji od Stanów Zjednoczonych, któraby wytknęła granicę pomiędzy Wenezuela a Gujaną angielską. Ponieważ niepodobna było sądzić, że Anglja zgodziła się na poddanie sprawy pod sąd takiej komisji, mniemano, że jeżeli nie kongres, to senat propozycję odrzuci. Jednakże oba te ciała polityczne, pomimo opozycji znanego senatora Schermana, wniosek przyjęły. Jednocześnie wniesiony został do senatu, przez sen. Chandlera, projekt o wzmocnieniu pogotowia wojennego. Zażądano kredytu, w wysokości stu milionów dolarów, na zakup broni dla miliona żołnierzy piechoty, a także armat dla artylerji polowej i fortecznej. Projekt ten przekazany został komisji do spraw wojskowych. Z liczby 28 gubernatorów, 26łożyło opinie, przychylne dla orędzia Clevelanda.

Obok tych wojowniczych objawów, występują także wyraźnie wprost przeciwnie. Najpoczytniejsze w Stanach pismo «New-York Herald», oświadczyło się przeciwko szowinistycznej polityce prezydenta. Wielu profesorów i prawników, a także przedstawicieli duchowieństwa, wystąpiło otwarcie przeciwko przecenianiu znaczenia doktryny Monroe i zakusom wojowniczym. Na giełdzie newjorskiej wybuchła straszliwa panika, straty, spowodowane spadkiem kursu papierów, olbrzymie. W finansowych i przemysłowych przedsiębiorstwach zapanował zastój. O zachowaniu się innych krajów amerykańskich, wobec zatargu, to tylko dotąd wiadomo, że opinia publiczna i prasa Kanady stoi po stronie Anglii, senat zaś brazylijski wyraził sympatię dla Clevelanda. Prasa europejska nie wierzy w możliwość wojny anglo-amerykańskiej i, chociaż nie sprzyja Anglii, nie zdaje się podzielać teorii Monroe, na której opiera się głównie akcja amerykańska. Gazety niemieckie ga-

nią szowinizm Clevelanda, kongresu i większości prasy amerykańskiej i ostrzegają przed szerzeniem paniki z powodów błahych.

Opinia publiczna w Anglii zachowuje spokojną postawę, wobec pogrozek amerykańskich. Kanclerz skarbu, Hicks Beach, w przemowie, mianej na bankiecie w Brystolu, oświadczył, między innymi, że chociaż położenie jest poważne, nie należy jednak grzeszyć przesadą. Jakkolwiek bowiem wojna nie jest niemożliwą, trudno jednak przypuszczać, aby naród amerykański pragnął rozlewu krwi. Można mieć nadzieję, że ostateczny wynik zatargu będzie pokojowy i zaszczytny dla stron obu... Zapytany drogą telegraficzną przez gaz. «World», Gladstone dał wymijającą odpowiedź: «Nie chcę wtrącać się do tej sprawy. Potrzebny jest tylko zdrowy rozsądek. Nic więcej z korzyścią powiedzieć nie mogę».

Skutki zatargu amerykańskiego w polityce wschodniej widoczne. Odpowiadając na pismo ks. Westminsteru, żądające położenia kresu okrucieństwu tureckim, lord Salisbury oświadcza: Opinia publiczna w Anglii jest niewątpliwie wypadkami tureckimi w wysokim stopniu podrażniona, wszakże na kontynencie ruch na korzyść ormian nie jest tak silnym. Zachodzi przeto obawa, że w razie, gdyby Anglja dalszy chciała wywierać nacisk na Turcję, ujrzałaby się odosobnioną.

Jednocześnie niemal zakomunikowano do gazet zagranicznych, że rząd rosyjski jest zdania, iż sułtanowi tureckiemu należy się podtrzymanie w jego staraniach, podejmowanych zarówno, w celu przywrócenia spokoju w Azji Mniejszej, jak i wzmocnienia powagi jego władzy. Zestawiając obie powyższe wiadomości, dziennik berliński «Post» zauważa, że wobec przychylniej postawy dla sułtana Rosji, polityka angielska musi zrzec się swoich, daleko sięgających, planów. Z innej strony donoszą, że angielski projekt detronizacji sułtana odrzucony został przez gabinety trójprzymierza.

X.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Manja ścigania sądowego panamczyków rozwija się coraz bardziej. Po aresztowaniu Dupasa, byłego agenta policji francuskiej, w dzienniku «Petite Republ.» pojawił się artykuł, żądający aresztowania b. ministra Ribota. Dupas i Ribot, powiada dziennik, to bracia sjamscy, skoro aresztowano jednego, należy aresztować i drugiego. Byli prefekt policji, a obecnie poseł w Wiedniu, Lozé, ma być powołany do Paryża, celem dania wyjaśnień, gdyż oskarżają go o niearesztowanie Artona, kiedy ten przebywał w ciągu trzech dni w Peszcie. Dzienniki rozpiskują się także o istnieniu jakiegoś syndykatu panamskiego, złożonego z osób skompromitowanych, w tej liczbie dwóch członków parlamentu, który wszelkimi sposobami przeszkadzał odnalezieniu Artona i dochodzeniom śledczym. W sprawie wydania tego ostatniego, londyński sąd apelacyjny orzekł, że wydanie powinno nastąpić, gdyż na oskarżonym ciążył poszlaki o dokonanie kradzieży, malwersacji i bankructwie. Natomiast oskarżenie o fałszerstwo dokumentów zostało odrzucone. Nędzna intryga przeciwko prezydentowi, p. Faure, prowadził się w dalszym ciągu, głównie w gazecie «Libre Parole». «Matin» utrzymuje, że obecnego ministra spraw zagranicznych, Berthelot, zastąpi wkrótce p. Hanoteau.

Turcja. Wedle doniesień ze źródeł tureckich, powstańcy ormjańscy w Zeitunie dopuszczają się strasznych okrucieństw. Z innej strony poseł Stanów Zjednoczonych do-

niósł swojemu rządowi, że niema żadnej nadziei, aby okrucieństwa tureckie ustały. W Konstantynopolu świeżo rozlezione zostały na ulicach proklamacje, zaczynające się od słów: «Kto czci Mahomet, ten powinien zabijać ormjan»... Władze tureckie zakomunikowały posłom zagranicznym, że proklamacje te pochodzą... od ormjańskiego komitetu rewolucyjnego, pragnącego zakłócić spokój stolicy. Położenie finansowe państwa budzi poważne obawy. Bank otomański odmawia najskromniejszych zaliczeń. Gazety wiedeńskie donoszą, że Austria i Rosja zamierzają przyjechać z pomocą w tym względzie rządowi tureckiemu. Wobec szerzącego się powstania na Krete, konsulowie zażądali nowych instrukcyj od swoich rządów. Po bitwie pod Frises, w której padło 200 żołnierzy tureckich, wojsko sułtana cofnęło się.

Austria. Podczas obiadu na cześć Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, cesarz Franciszek-Józef wygłosił toast następujący: «Piję za zdrowie mojego Przyjaciela, Cesarza Mikołaja». Rozmawiając z członkami poselstwa rosyjskiego, cesarz zachowywał się tak serdecznie i uprzejmie wobec nich, że o fakcie tym poselstwo doniosło niezwłocznie do Petersburga. Otrzymaone zostały z Kairu niepomyślne wiadomości o stanie zdrowia domniemanego następcy tronu, ks. Ferdynanda d'Esté. W razie śmierci tego arcyksięcia, prawo następstwa przejdzie nie na drugiego jego brata, Ottona, który rzeka się wszelkich praw do tronu, lecz na najmłodszego, Karola-Ferdynanda. Młody arcyksiążę ma być mianowany wkrótce namiestnikiem Czech, w celu oznajmienia się ze sprawami państwem.

Włochy. Debata w kwestji abdykacji zakończyły się w izbie deputowanych uchwaleniem wniosku, przyjętego przez Crispiego. Wyraziła w nim izba przekonanie, że rząd potrafi utrzymać powagę oręża włoskiego, że przywróci pokój w Afryce i będzie się starał o zapewnienie bezpieczeństwa kolonji na przyszłość, nie dając przytem wcale do zaborów terytorjalnych. Kredyt na wyprawę uchwalono w wysokości 20 mil. lir. W dniu 21 b. m. odplynęła do Afryki eskadra, złożona z 7 okrętów, wiozących 3 tys. żołnierzy.

Bułgaria. Na posiedzeniu Sobranja prezes przeczytał tekst depeszy, wysłanej do Najjaśniejszego Pana, z powinszowaniem dnia imienin Jego Cesarskiej Mości, a także odpowiedź, otrzymaną od ministra spraw zagranicznych, ks. Łobanowa-Rostowskiego, którą członkowie Sobranja wysłuchali stojąc. Przejście ks. Borysa na obrządek wschodni ma nastąpić w dniu 8 stycznia.

Serbja. «Gaz. Kolońska» donosi, że w mieście Kladowie prefekt postanowił rozwiązać radę miejską, złożoną z liberałów. Członkowie rady okazali opór zbrojny, ludność zaś stanęła po stronie radnych. Nastąpiła utarczka z policją i żandarmami, przyczem okazało się wielu ranionych. Dopiero z pomocą wojsk przywrócono porządek.

PÓLSŁÓWKA.

Biedaczysko Guttenberg musi się pocić na tamtym świecie, bo co chwila ktoś chce mu odebrać sławę wynalazcy druku. Już francuzi wynaleźli kogoś takiego, co na parę lat przed Guttenbergiem miał czynić próby wyrzynania liter z drzewa, już i czesi przyznają sobie inicjatywę w tym kierunku, a w ostatnich czasach pisano o jakimś japończyku czy chińczyku, który w pierwszych latach XV wieku odbijał z tabliczek po kilkadziesiąt egzemplarzy pism jakiegos filozofa.

Największy jednak cios zadał Guttenbergowi w wiedeńskim «Przełomie» jeden ze znanych naszych literatów, a ponieważ nie wszyscy zapewne bibliografowie «Przełom» czytają, niech więc na tej drodze dowiedzą się, jak mylne mają wyobrażenia o dacie pojawienia się pierwszych druków na świecie.

Współpracownik «Przełomu» zwiedzał bibliotekę publiczną Szeraznika w Cieszynie i znalazł w niej «białego kruk» w postaci książki do nabożeństwa, drukowanej na pergaminie. Na jednej z kart tej książki jest wypisany rok 1150, «jako domniemany rok jej druku». Jakoś jednak autorowi wydało się to nieprawdopodobnem, a ponieważ, przeglądając ową książkę, znalazł

w niej modlitwę za papieża Inocentego, więc przypuszcza, że mógł to być Inocenty VI, «a jeżeli tak jest (dodaje), w takim razie druk książki należałoby odnieść do r. 1352—1362».

Najprzód dlaczego mógł to być Inocenty VI; jeżeli idzie o Inocentego—mógł bowiem tak samo być piąty, jak i siódmy. Ale nie mógł być ani piąty, ani szósty, ani siódmy, dla tej bardzo prostej przyczyny, że pierwszy z tych papieży żył na lat dwieście, drugi na sto, a trzeci na pięćdziesiąt lat przed wynalezieniem druku.

Żal nam wprowadzić mocno, że w bibliotece cieszyńskiej nie może być książki, «którejby druk należało odnieść do roku 1352—1362, ale cóż na to poradzić, kiedy pierwsza książka, wydrukowana przez Gutenberga, pochodzi z r. 1455.

Rzecz drobna, ale wstyd, bo czyż wypada, aby poważny literat nie wiedział, kiedy druk wynaleziono?

Krajezy.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Mieli szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu marszałek szlachty gub. wołyńskiej, szambelan Dworu J. C. M. hr. Uwarow, a Najjaśniejszej Cesarzowej Marii Teodorównie dowodzący wojskami kijowsk. okr. wojennego, jen.-adj. Dragomirow.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× J. C. M. Następca Tronu, jak donoszą telegramy, przybył do Villafranche 9 (21) b. m., na statku «St.-Petersburg», i udał się bezzwłocznie powozem do la Turbie, gdzie zamieszkał w willi Des Terrasses.

× Jen. kawalerji Winberg—jak donoszą telegramy z Charkowa—złożył czasowe dowództwo 10 korpusu i wyjechał do Kijowa dla sprawowania obowiązków głównodowodzącego wojskami okręgu kijowskiego.

× Korpus żandarmów. Myśl o oddzieleniu od ministerstwa spraw wewnętrznych korpusu żandarmów i utworzeniu z niego organu samodzielnego, została—według doniesienia «Mosk. Wiedom.»—zaniechana.

× Usunięcie z bibliotek. Z polecenia ministra spraw wewnętrznych wzbronionem zostało kupno do bibliotek publicznych, jak również sprzedaż uliczna przez roznosieli, antykwariuszów i kolporterów utworów następujących: Wsiewołoda Garszyna—«Tchórz», «Cztery dni na polu bitwy» i «Z notatek szeregowca Iwanowa», jak również hr. L. Tolstoja: «Chodźcie w światło», «Religia i moralność», «List Mazziniego o nieśmiertelności», «Kawiarz w Suracie», «Karma», «Fransuaza» i «Trzy przypowieści».

× Wdowy szeregowców żydów. W tych dniach opublikowaniem zostało wyjaśnienie Senatu rządzącego, że wdowy po szeregowcach wyznania mojżeszowego, którzy za życia nie przypisali się do żadnej gminy, mają prawo zamieszkania we wszystkich miejscowościach Cesarstwa; brak określonego zajęcia i środków materialnych nie może być powodem wysiedlenia.

× Walka z sekciarstwem. Arcybiskup rycki Areenjusz, jak donosi «Grażdanin», wystąpił do Synodu najw. z przedstawieniem o utworzeniu w diecezji ryckiej urzędów misjonarzy, jednego do walki z herezją i dwóch z sektami, coraz bardziej rozpowszechniającymi się pomiędzy estami i łotyszami.

× Departament gospodarczy ministerstwa spraw wewnętrznych—ma być połączony z oddziałem ziemskim w jeden departament, który zawiadywać będzie wyłącznie sprawami spożywczymi.

× Biura prowincjonalne. W tych dniach w ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa rozpoczyna obrady komisja specjalna, w kwestji organizacji biur prowincjonalnych.

× Zmiany w służbie rządowej. W min. komunik. M i a n o w a n y: p. o. naczelnika kijowsk. okr. komunikacyj, rzecz. rad. stanu Florin—naczelnikiem tegoż okręgu.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Uroczyste posiedzenie Towarzystwa słowiańskiego odbyło się d. 10 b. m. Obrady zagał hr. Ignatjew przypomnieniem wszystkich ważniejszych faktów, jakie w ostatnich czasach miały miejsce. Podniósł przytem doniosłe znaczenie przybycia do Petersburga deputacji bułgarskiej i tego zapalu, z jakim, po powrocie, była przyjmowana przez naród bułgarski. «Widocznie wrogiej nastroj bułgarów zaczyna ustępować, zwycięża uczucie miłości i przekonania, że Bułgarja nie może rozwijać się swobodnie, bez potężnej opieki rosyjskiej. Niema już głównego winowajcy długotrwałej rozterki, zginął on pod ciosem nienawiści narodu i nie już nie przeszkadza bułgarom powrócić na drogę miłości i łączności z Rosją». Co do Serbji, ubolewając nad niepokojącą chwiejnością jej polityki, upatruje mowa pocieszający objaw w uszanowaniu u steru rządu stojącej partji napredniaków dla przedstawiciela kościoła serbskiego, metropolity Michała. Końcowy ustęp przemówienia poświęcił hr. Ignatjew rusinom: «Z ciężkiem uczuciem przyszedłoby nam mówić o naszych rodakach, rusinach galicyjskich; z łatwych do zrozumienia przyczyn nie możemy dotykać się tej bolesnej rany. Wszystkim wiadomo, że trzechmilionowy rusiński naród galicyjski pozbawiony został obecnie i tych niewielu przedstawicieli, którzy bronili go przed rządami polskimi. Oczywiście, jeszcze cięższem stanie się położenie tego biednego ludu. My, członkowie Tow. słowiańskiego, byliśmy i pozostajemy postronnymi, choć nie obojętnymi widzami wypadków, zachodzących w świecie słowiańskim i, wierni naszemu zadaniu współdziałania wzajemnej duchowej łączności słowian, i oświecenia ich pragnień duchowych, nie porzucimy naszej pokojowej działalności w tym kierunku». Z działalności wydawniczej Towarzystwa jest do zaznaczenia przygotowywana do druku olbrzymia praca, która stanowić będzie zbiór wszystkich materiałów, dotyczących sprawy tak zwanego «słowianofilstwa»; oprócz tego będą wydane przystępne słowniki wszystkich narodowości słowiańskich, co pozwoli każdemu obeznac się z tem lub innym narzeczem. Jenerał Rittich odczytał referat o wystawie czeskiej, mającej dla Czechów znaczenie święta narodowego.

= Ustąpienie jen. Wahla i mianowanie na jego stanowisko jen. Kleigelsa dało powód «Now. Wrem.» do wypowiedzenia kilku uwag o znaczeniu, jakie naczelnik miasta ma dla Petersburga. Od niego to—mówi gazeta—głównie zależy, czy stolica Rosji, pod względem porządków wewnętrznych, wznieśnie się do wysokości innych pierwszorzędných stolic europejskich, czy też spadnie do poziomu miast, położonych w głębokiej prowincji. Jen. Wahlowi przyszedł «Now. Wr.» wielką zasługę, że wprowadził w użycie kryte dorożki i tłumaczy, że zachwalał awanturników, którzy zakłócali swemi skandalami spokój ulic petersburskich, wypływała nie tyle z niedbalstwa policji, ile była bezpośrednim skutkiem napływu do stolicy w ostatnich cza-

sach żywiołów niebezpiecznych. Wynalezienie środka, radykalnie mogącego oczyścić miasto od podobnego rodzaju niepożądanych indywiduów, ma być—wedle zdania «Now. Wr.»—pierwszem zadaniem nowego naczelnika miasta. «Pietlerb. Gaz.» zaznacza fakt, że, jak przed 30 laty tak i obecnie, gdy daje się uczuć takąż samą, jak wówczas, potrzeba udoskonalenia organizacji policji stołecznej, stanowisko głównego jej naczelnika powierzonom zostaje oberpoliemajstrowi Warszawy: wówczas jenerałowi Trepowowi, dziś jen. Kleigelsowi; widać więc z tego—mówi dziennik—że Warszawa uważa się za najlepszą szkołę policyjną. «Birż. Wied.» stwierdza, że, dzięki jen. Kleigelsowi policja i porządek w Warszawie utrzymują się na stopie europejskiej.

= O Jósefie Hofmanie. Sprawozdawca muzyczny dziennika «Journal de St-Pét.», p. V. P., którego głos należy do najpoważniejszych, zamieścił o koncercie Jósefa Hofmana z d. 5 b. m. obszernie sprawozdanie, z którego wyjmujemy następujący wyjątek: «Młody Hofman jest zadziwiającym pianistą, dla którego nie egzystują wcale trudności techniczne; może więc zupełnie swobodnie kierować się własnem natchnieniem, wskutek czego nawet takie kawałki, które inni uważają za niewdzięczne, albo niezrozumiałe, w jego interpretacji zasługują na uwagę i oklaski. P. H. nie wahał się np. odegrać «Nowelette» (fa minor) Schumana i olbrzymie warjacje (sol) Rubinszteina, czarując swoje audytorjum pierwszą, a zdumiewając drugimi, tem bardziej, że sam autor jeden raz tylko wykonał je w Petersburgu. Jest to kompozycja z całego repertuaru fortepianowego najbardziej przygniatająca, nawet w swej uszczuplonej postaci, w jakiej była tym razem odegrana. Rubinsztajn, który w innych kompozycjach swych tego rodzaju umiał zachowywać styl dawnych mistrzów, wyraźny i przejrzysty, tutaj zatarł umyślnie serię swych obrazów w taki mniej więcej sposób, jak czynią to malarze, którym chodzi przede wszystkim o efekty kolorystyczne. Nietylko bowiem wymaga się tu nakładu pracy drobiazgowej, ale—co główne—dominują tu szeroko zakreślone pasaży, które uwydatniają rozmaitość barw i potęgę tonu, do jakich tylko może być zdolny fortepian. Wykonanie tych warjacji było wspaniałe i cechowało się tak subtelnościami odcieniami, jakich nie słyszeliśmy nawet w grze autora. Crescendo warjacji ostatniej, traktowane mistrzowską ręką, ku końcowi nabrało takiej potęgi dźwięków, że wystarczyłoby jej chyba, gdyby na niej, jak na barkach Atlasa legendarnego, wspierać się świat cały. Przeciwnie znowu, warjacje Haendla (re minor), ten cudny pomnik muzyki innych czasów, zostały odegrane z całą czystością i surowością właściwego im stylu. Co nas jednak, jak i wszystkich, oczarowało, to mianowicie sposób natchniony tym razem, pełen subtelności i czaru, w jaki znakomity pianista oddał wzniósłomy nokturn (ut minor) Chopin'a i dwie jego pieśni, w transkrypcji Liszta (mazurek był bisowany). Kiedyś wypowiedzieliśmy tu swoją uwagę, że Hofman zrozumiał nokturn fa minor nieco powierzchownie, dziś jednak musimy przyznać, i czynimy to z całego serca, że uczucia tak samo nie brak w grze jego, jak i innych zalet, które czynią go wielkim wirtuozem, a zarazem w zakresie muzyki i współtwórcą. Kulminacyjnym punktem ostatniego koncertu 11 b. m. naszego wielkiego wirtuoza była sonata si demol minor Chopin'a z marazem pogrzebowym. Dzieło to Hofman wykonał w sposób sobie właściwy, t. j. wydobyl z niego wszystkie uroki i oczarował niemi przejętych do głębi serca słuchaczy. Publiczność, gdy program koncertu został wyczerpany, uniesiona potężnemi wrażeniami, rzuciła się na estradę, aby zbliżyć wyrazić hold dla talenta naszego znakomitego artysty. Jest nadzieja, że Petersburg usłyszy go raz jeszcze, po powrocie z Moskwy.

= Koncert doroczny na korzyść naszego Tow. dobroczynności, w niedzielę, d. 17 b. m., zapowiada się świetnie: udział swój w nim przyrzekło grono najwybitniejszych artystów i artystek, czarujących zawsze publiczność swą muzyką lub śpiewem. Będą więc śpiewali: ulubieniec publiczności tutejszej p. Battistini, który sam jeden mógłby już zapewnić koncertowi powodzenie, dwie artystki, *contralto* i *soprano*, ukrywające się na afiszu pod tajemniczymi gwiazdkami. Że dobra deklamacja może niekiedy wyrzucić niemniej silne, jak śpiew wrażenie, o tem będzie się można na tymże koncercie przekonać; niestety—nazwiska deklamatorów niewolno nam również wymienić. Muzyka instrumentalna będzie reprezentowana przez panią Poznańską-Rabcewicz, Wierzbilowicz i Kurnakowskiego (skrzypce). Wykonaną będzie, między innymi, pełna poezji elegja Dłuskiego na fortepjan, wiolonczelę i głos. W ogólności siły artystyczne, jakie się złożyły na ten wieczór, są zbyt dobrze znane ogólnie, by zachodziła potrzeba więcej o nich pisać. Nie wątpimy, że, jak corocznie, biletów zabraknie. Tymczasem można je nabywać u pań opiekunek, w zarządzie Tow. dobroczynności i w księgarni K. Grendyaszynskiego.

= Na wystawie robót kobiecych, otwartej w salonach petersburskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, znajdują się między innymi prace malarskie Br. Poświkowej. Przedewszystkiem zasługują na uwagę artystycznie malowane gobeliny, przedstawiające sceny alegoryczne i mitologiczne, jak: «Święto Bachusa», «Drjada i Pan» oraz «Młodość». Nadto wyróżniają się: *panneau* «Chryzantemy», studjum z natury, i malowany serwis porcelanowy, nagrodzony na wystawie w Chicago. Obok tych są jeszcze i inne prace pani P., odznaczające się oryginalnością tematów, bogactwem barw i artystycznym wykończeniem. Pani P. jest przełożoną szkoły malarskiej w Warszawie i kierowniczką pracowni, w której miłośnicy sztuki ornamentacyjnej i dekoracyjnej mają możność zaopatrywania się w przedmioty, noszące na sobie pieczęć artysty.

= W kółku muzycznym dziś, dnia 14 b. m., o godz. 8 w. ma się odbyć ogólne zebranie. Z powodu ważności przedmiotów, nad któremi zebranie ma obradować, komitet gospodarczy uprasza pp. członków o jak najlichniesze przybycie. Wszak powodzenie i rozwój tej sympatycznej instytucji powinienby być bliskim sercu każdego z członków. W nadchodzącą sobotę odbędzie się zwykły wieczór repetycyjny z tańcami przy fortepianie, poczem «Lutnia» zamknie swoje progi, aż do dnia 30 b. m., w którym, ku wielkiej doli, odbędzie się doroczna «Gwiazdka».

= Teatr amatorski w środę, d. 6 b. m., udał się bardzo dobrze pod każdym względem. Obie sztuczki, a szczególnie «Na łonie natury» Bałuckiego, spodobały się ogólnie, gra artystów-amatorów, jak zawsze, była sumiennie opracowana, a dochód na cel dobroczynny znaczny, za co należy się wdzięczność i inicjatorom przedstawienia i wykonawcom.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 22 grudnia.

[Życie i salony. «Wszczęświat». Jen. Kleigels].

+ Po przerwie letniej, dopiero w grudniu zaczyna Warszawa żyć naprawdę. O tem jej życiu towarzyskiem, o przyjęciach popołudniowych i wieczornych, o herbatkach, piknikach, powiedziano od lat kilkudziesięciu tyle, iż powracając do tego przedmiotu, lękać się trzeba co chwila, że byśmy nie powtarzali rzeczy, znanych od dawna.

Życie Warszawy to nie jezioro, rozlane spokojnie, to strumień, płynący szybko.

W miarę, jak fale jego toczą się naprzód, zmieniają postać i barwę. To, co obserwator życia warszawskiego zauważyć zdoła dziś, nie było prawdą dziś, nie będzie nią może jutro.

Obok salonów, w których większe towarzystwa zbierają się tylko w karnawale, obok innych, w których się przez rok cały flirtuje, obok tych, w których poplącają plotki, wint lub koncepta, wyjęte z ostatniego numeru «*Fliegende Blätter*», bywają salony, w których się mówi o sprawach, zajmujących ogół, o literaturze i sztuce, o Bismarku i Hohenlohem, o Wenezueli i Guayanie, o Hellerównie i Mierzwinskim. Na tych to zebraniach, bądź czysto męskich, bądź mieszanych, tworzy się to, cośmy przywykli nazywać opinią publiczną Warszawy, na nich rozstrzyga się o wartości ludzi; na nich dowiaduje się przybysz, co jest w danej chwili popularnem, a co nie, co się mówi, a czego się nie mówi.

W każdym wielkiem mieście widzimy to samo, z niewielką jednakże różnicą. W Warszawie jest ten świat zebrań towarzyskich, świat dysput i sporów, światem, zamkniętym dla siebie. Po za nim istnieje świat realnej pracy, świat ludzi, którzy stoją na czele olbrzymich fabryk, administrują rozległymi dobrami, jednym słowem, ludzi, którzy, przywykli do konkretnych rezultatów każdego wysiłku myśli, patrzą z nie-tajonem lekceważeniem na platoniczne gawędy, urozmaicające warszawskie niedzielalki, czwartki, czy soboty.

Gość, przybywający do Warszawy po raz pierwszy, zdumiewa się, widząc, że myśl przewodnia rozmów snuje się bez ustanku po linii, której jeden koniec sięga teatru Rozmaitości, a drugi — Wenezueli. Setki pytań, wątpliwości, zagadnień, krzyżują się po tej drodze, a żadne z nich nie wyrzyna się po za tę jedyną w świecie atmosferę salonu warszawskiego. Nie zawsze, co prawda, rozprawia się o tem, czy Lygia z «*Quo vadis*» dostanie się lwom i czy amerykanie wydadzą anglikom wojnę, ale kwestje, dostrajające się do jednego z tych dwóch pytań, górują stanowczo nad innymi.

Gdyby ktoś, nie znający salonów warszawskich, wyrwał się nagle z pytaniem, jakie są najświeższe wiadomości o projekcie wykupu propinacji, lub temu podobnem, spojrzano na niego, jak na Filipa z kopni. W sferze sejmików salonowych brzmi to, jak akord fałszywy. Chcąc znaleźć mieszkańców Warszawy, którzy nie tylko o nowej powieści lub o wojnie amerykańskiej rozprawiają, którzy nie lękają się cyfr, nie gardzą statystyką i zaglądają do projektów prawodawczych, trzeba znać miasto lepiej i umieć w niem trafić do ludzi.

Z chwilą ożywienia się ruchu towarzyskiego, spada na Warszawę grad prospektów noworocznych, rozsyłanych przez redakcje. O jednym z nich chcielibyśmy powiedzieć słów parę. Wygląda on skromnie od innych, nie zapowiada czytelnikom żadnych nadzwyczajnych rozkoszy, a jednak zasługuje, by go nie odkładać bez czytania. Mówimy tu o «*Wszczęświecie*». Jedyny to, wydawany dziś w języku polskim, popularny tygodnik przyrodniczy, wychodzący bowiem we Lwowie «*Kosmos*» jest pismem ściśle fachowem. Nie znamy rachunków redakcji «*Wszczęświata*», nie popełnimy jednak omyłki, wypowiadając przypuszczenie, iż bywają lata, w których wydawca walczyć musi z deficytem. Publiczność nasza dziwnie jest wybredna. Trudno powstrzymać się od uśmiechu, gdy równocześnie słyszymy z jednych ust zarzut, że «*Wszczęświat*» jest zanadto naukowy, z drugich zaś, że zanadto jest popularny. Wszystkim dogodzić niepodobna. Wtę o tem redakcja «*Wszczęświata*» i dowodzi czynem, że niepowodzenia jej nie zraziły. Ale mimo wielkiego zaparcia się siebie, bywa jej niekiedy ciężko i smutno. Iluż np. prenumeratorów dostarcza temu pismu Galicja? Niktby nie zgadł, niktby może nie

uwierzył, a jednak to prawda: jednego! Przykreżaszem dla redakcji jest to, że przyrodnicy galicyjscy nie nadsyłają jej prac.

«*Wszczęświat*» zasługuje na poparcie.

Dziś opuszcza Warszawę ober-policmajster naszego miasta, jen. Kleigels, udając się na wyższą posadę do Petersburga. Okres jego urzędowania był okresem zaprowadzenia czystości i porządku na ulicach i podwórzach Warszawy, okresem ścisłego i sumiennego wykonywania przepisów. Mieszkańcy miasta poznali rychło jen. Kleigelsa, jako człowieka, o wysokiem poczuciu obowiązku. Ale w miarę dłuższego pobytu nad Wisłą, rozszerzył ober-policmajster Warszawy swój zakres działania. Zrozumiał on, że obok utrzymywania stróżów kamienicznych w karności, może spełnić zadanie piękniejsze. Ostatnie lata jego urzędowania zaznaczyły się konsekwentną akcją w kierunku humanitarnym, której uwieńczeniem było stworzenie «*Tow. przeciwebracze*».

Jen. Kleigels opuszcza miasto, w którym zdobył sobie uznanie, jako urzędnik, a poważanie, jako człowiek.

T. Sm.

Warszawa, 22 grudnia.

[Praktyczna organizacja wzajemnej pomocy. Towarzystwo kredytowe miejskie. Znowu tamowanie hojności. Skierowanie Towarzystwa ogrodniczego na prowincję. Skandal giełdowy. Agitacja banków].

+ Bardzo praktyczną i godną rozpowszechnienia nowość zastosowało stowarzyszenie pracowników handlowych wyznań chrześcijańskich. Jest nią nowa organizacja pomocy lekarskiej dla wszystkich członków stowarzyszenia. Dotychczas pomoc ta, wskazana jako jedno z głównych zadań instytucji, wyrażała się w ten sposób, że członkowie niezamożni odbywali kurację na koszt Towarzystwa, za każdorazową piśmienną odezwą zarządu, zamożniejsi zaś mogli korzystać z pewnych ustępstw przez niektórych lekarzy dla członków zadeklarowanych. Dziesięcioletnie doświadczenie dowiodło, że z pomocy lekarskiej, tak w jednej, jak w drugiej formie, korzystało osób bardzo niewiele, oczywiście dlatego, że wielu członków żenowało się korzystać z ulg, noszących tak wyraźną cechę filantropji, jawnej nietylko wobec zarządu Towarzystwa, ale i wobec lekarzy. Zaprosiwszy tedy na urodę kilku nastu lekarzy, zarząd wypracował nowy regulamin, wedle którego cały stosunek między członkami Towarzystwa a jego lekarzami, oparty został na zasadzie wspólnego interesu. Przyjęto mianowicie regulę, że wszelka pomoc lekarska, udzielana członkom Towarzystwa, ma być płatną i to zawsze wedle jednakowej taksy, cokolwiek niższej od norm powszechnie przyjętych, ale zawsze dostatecznie trud lekarza wynagradzającej. Wszyscy bez wyjątku członkowie, korzystający z porady lekarskiej, uiszczają będą honorarja (wedle owej taksy) nie w gotówkę, lecz biletami, nabywanymi w biurze Towarzystwa i tamże następnie przez lekarzy na pieniądze wymienianymi. Przy takiej organizacji, zarząd Towarzystwa ma możność przychodzenia z pomocą członkom niezamożnym, oddając im bilety po cenie niższej lub bezpłatnie, ale lekarz, udzielający porady, otrzyma zawsze honorarjum jednakowe i nie będzie wiedział, czy pacjent jego nabył bilet za własne pieniądze, czy też leczy się kosztem instytucji. Oczywiście spodziewać się można, że po usunięciu w ten sposób wszelkich drażliwości, liczba korzystających z pomocy lekarskiej, za pośrednictwem Towarzystwa i u jego lekarzy, zwiększy się znacznie, bo uciekać się doń będą nie tylko biedniejsi, ale owszem, nawet bardzo zamożni, aby, zwiększając liczbę nabytych biletów, zrównoważyć lekarzom poczynione ustępstwa od taksy, a pośrednio przyjąć z pomocą kolegom biedniejszym, bez obrazy dla swej kieszeni, ani dla swej ambicji.

Towarzystwo kredytowe m. Warszawy odbyło swe doroczne, 25 z rzędu, a więc jubileuszowe zebranie stowarzyszonych. Sprawozdanie wykazało bardzo szybki rozwój operacji i pomyślny stan funduszów instytucji, pozwalający na umorzenie pewnej części rat. Gdy wszakże przyszedł pod obrady wniosek zarządu o udzieleniu urzędnikom dyrekcji gratyfikacji jubileuszowej, powtórzyła się historia zeszłoroczna: stowarzyszeni byli najwyraźniej usposobieni do większej hojności, aniżeli zarząd, ten wszakże uparcie wniosku swego bronił i do podwyższenia gratyfikacji nie dopuścił.

Urzędowy «Warsz. Dniownik» uczynił w tych dniach zarzut warszawskiemu Towarzystwu ogrodniczemu, że zbyt mało, a nawet wcale nie troszczy się o rozwój ogrodnictwa na prowincji, w osadach i wioskach. Być może, że ta wskazówka skłoniła zarząd Towarzystwa, do ogłoszenia na ostatniem miesięcznem posiedzeniu konkursu na plan ogrodu przy chacie włościańskiej. Chata taka zbudowaną będzie na wystawie higienicznej, z uwzględnieniem wymagań zdrowotności, i przy niej to właśnie urządzi komisja kwiatowa Towarzystwa ogród konkursowy.

Gielda warszawska została w tych dniach poruszona do żywego niebywałym dotąd skandalem. Jakiś spekulant (którego nazwisko wszyscy sobie zresztą wymieniają) kazał nadesłać z Petersburga do kilku tu-tejszych domów bankierskich fałszywe depesze o znacznej zwwyżce akcji putiłowskich. Podstęp udał się najzupełniej i pomyslowy spekulant zarobi na nim kilka tysięcy rubli, o ile się nie dostanie do kasy. Komitet giełdowy zawiadomił o tej sprawie prokuratora, rzecz wszakże ukartowaną została tak zręcznie, że wątpić można, czy uda się organom sprawiedliwości udowodnić przestępstwo fałszerzowi. Opinia giełdowa wymierzyła nań karę dożywotnią w tej formie, że pan ów od daty skandalu napróżno szuka członka giełdy, któryby go na nią wprowadził, i zmuszony jest ograniczyć swój współdział, do podsłuchiwania pode drzwiami.

Sfery bankowe interesują się bardzo akcją, podjętą przez liczne grono akcjonariuszów warszawskiego Banku dyskontowego, domagających się od zarządu większej energii i rzetelności. Jeżeli grono to osiągnie większość na zebraniu, w dniu 16 stycznia, prawdopodobnie skład osobisty zarządu banku zmieni się z gruntu. Jeden z dyrektorów, p. J. K. Poznański z Łodzi, podał się już do dymisji i zamierza podobno stanąć na czele opozycji.

L. Gren.

Warszawa, 22 grudnia.

[Nowości repertuaru. Personel komedji. «Stowarzyszenie kobiet wyższych», Fredry wnuka. «Syn», Kaz. Zalewskiego. Koncerta p. Wąsowskiej-Bado wskiej i Jaczynowskiej. Jubileusz Lubowskiego].

+ Rozruszał się i repertuar teatralny od pewnego czasu; miewamy od kilku tygodni prawdziwe «premjer» i to oryginalne, co chętnie na korzyść reżyserji komedji i dramatu notuję, aby być sprawiedliwym i bezstronnym, a mieć tam większą swobodę w wytykaniu błędów niepoprawnych lub uchybień. Powiadają, że «kropla kamień przewierci», może i te krople krytyki przewiercą zakamieniałą rutynę i konserwatyzm reżysera Rozmaitości; ucieszyłbym się z tego prawdziwie ze względu na interes sceny, sztuki i artystów.

Mieliśmy tedy w ubiegłych dwóch tygodniach jeden debiut i dwie nowości; debiutowała ponownie pani Selona, bez powodzenia. Czy ten sposób powiększania nieużytków i tak zbyt liczego personelu przyniesie scenie jaki pożytek, nawet w najdalszej przyszłości, śmiem wątpić. I tak na budzie teatru ciąży balast zupełnie niewyżykiwanych «sił i środków», o których złośliwy dowcip traf-

ny ukłł aforyzm: że: «Nie dlatego się jest w teatrze, aby być w teatrze, ale dlatego się jest w teatrze, aby nie być w teatrze».

Mógłbym wyliczyć cały szereg nazwisk, figurujących na liście płacy, a nie spotykanych prawie nigdy na afiszu, albo tak rzadko, że ich wynagrodzenie stosunkowe za jedną rolę wyniosłoby największe few pierwaszorzędnych artystów.

Po co trzymać i po co powiększać zastęp takich rarytasów scenicznych, jeżeli się z nich nie użytkuje?... Są pomiędzy niemi nawet i zdolności, ale te chyba nigdy nie wyrobia się i nie zabytnia na warszawskiej scenie, bo docilać się do obsady trudno bez szczególniejszych względów reżyserji. Teatr warszawski nie jest ani szkołą, ani pepiniarą młodych talentów; posilkuje się tylko pewnym stałym kompletem sił wyrobionych i rutynowanych, które swojego przywileju do ról i few strzegą pilnie i gorliwie. Nie jest przeto żadną korzyścią zaczepić się o naszą scenę dla względów artystycznych i ludzą się ci wszyscy, którzy sądzą, że nawet przy danych warunkach i uzdolnieniu mogą dojść do czego, nawet gdy zostaną zaangażowani. Lata płyną, młodość mija, a nawet rutyny nie przybywa, gdy się jest zasuniętym w kąty zakulisowe i, co najwięcej, statystuje w większych sztukach. Zaszczyt zaliczania się do personelu teatru warszawskiego okupywać trzeba często zupełnem zrzeczeniem się aspiracji artystycznych.

Gdyby jeszcze istniał u nas dobry zwyczaj dublowania ról, jak się to dzieje w operze lub balecie niekiedy, gdyby wybierano i obsadzano sztuki z uwzględnieniem wszystkich, nawet najmniejszych zdolności, by im dać sposobność popisu i emulacji, możeby było lepiej, ale na tę odwagę i ryzyko nie zechce się zdobyć dzisiejsza reżyserja, aby «zdrowej głowy nie kłaść pod ewangelję».

Z dwóch nowości oryginalnych, jedna zawiodła, druga przeszła oczekiwania krytyki.

Firma Fredrów w trzeciem pokoleniu zbankrutowała zupełnie; wnuk wielkiego dziada, jako komedjopisarz, nie okazał się nawet ojca swojego godnym. «Stowarzyszenie kobiet wyższych» zrobiło kłapę i pozostawiło wrażenie dyktanckiej próbki, bez wszelkiej wartości. Fredro-syn zaczynał również «Przed śniadaniem», mało obiecującą drobnostką, ale wyrobił się później na autora «Wielkiego bractwa», «Drzemki pana Prospera» i «Consilium facultatis»; czy Fredro-wnuk dokaże podobnej sztuki, jest rzeczą wątpliwą, a, zniechęcony eksperymentem na scenie warszawskiej i głosem surowym naszej krytyki, porzuci może na zawsze pióro, którem podobno wcale zgrabnie umiał pisać wierszyki, ale niezgrabną nakreślił komedyjkę.

Zupełny natomiast tryumf odniósł Kazimierz Zalewski, dzięki swemu «Synowi», wystawionemu zeszłej środy na deskach Rozmaitości. Od «Praw serca» i «Jak myślicie», jest to trzecia *pièce à thèse* tego autora, który wszedł na pole dramatyzowanych dysertacji, naśladując, jako gorący zwolennik Ibsena, utwory nowego stempła i kursu literatury zagranicznej.

Z muzyki ważniejszych wypadków chwili, oprócz koncertu utalentowanej artystki, p. Marji Wąsowskiej-Badowskiej, nie mam nic do zanotowania. Niestety, nie mogłem być obecnym na tym koncercie, który wyróżniał się rzadkim u nas udziałem orkiestry przy popisie pianistki; koncert udał się pod względem artystycznym, ale publiczność nie dopisała i źle zrobiła, bo talent p. Badowskiej godzien jest większych względów i uznania.

W tym właśnie czasie zdarzyło mi się być w Berlinie świadkiem pierwszego występu na szerszej widowni innej artystki, rozpoczynającej dopiero zawód wirtuozki na koncertowych estradach; panna Katarzyna Jaczynowska grała po raz pierwszy w sali Bechsteina, wobec berlińskiej pu-

bliczności i krytyki. Taki pierwszy krok młodego talentu na drodze do rozgłosu i uznania, to pierwsza kampania, od której nieraz cała przyszłość zależy. Swoi pochwalili, ale swoi mogą być stronnici za po-błażliwi, lub uprzedzeni; trzeba odwołać się do sądu obcych, trzeba zyskać aprobatę zagranicy, która potem i swoich lepiej usposabia. Dlatego to początkującym artystom tak bardzo chodzi o tę ogniową próbę na zagranicznych estradach, na których zdobyte uznanie jest niejako rękojmią dalszego powodzenia.

Uczennicę Rubinsztejna zimna publiczność berlińska przyjęła, jak zwykle, chłodno i wyczekująco, ale już po pierwszym numerze programu (Sonata H-mol Chopin'a), zorientowała się szybko, że ma do czynienia z talentem jej uwagi i uznania godnym, z techniką, wykształconą studjami u pierwszorzędnego mistrza fortepianu, z inteligencją, wnioskującą głębiej w ducha wykonywanych kompozycji i z temperamentem, nazbyt jeszcze wrażliwym, którego zbyt jednak mniej wadzi, niż tak częsty brak u artystów dzisiejszej doby.

Gorące oklaski przy końcu koncertu i pochlebne głosy prasy następnie pasowały p. Jaczynowską na pianistkę z piękną przyszłością.

W sferach literackich zajmują się u nas żywo jubileuszem Edwarda Lubowskiego, którego trzydziestoletnią twórczość na polu beletrystyki i komedjopisarstwa święcić mamy składkową uroczą w dniu 28 b. m. Wspaniałą kałamarz pozłacany, z figurą Melpomeny i biustem Arystofanesa, nader misternie modelowany w jubilerskiej pracowni p. Mankielewicza, złożony zostanie jubilatowi w pamiątkowym podarunku od przyjaciół, kolegów i wielbicieli jego talentu.

M. Gaw.

Warszawa, 22 grudnia.

[Tak zwana «stagnacja». Jej właściwe znaczenie i jej źródło. Z kosiła baru, czyli figle okazałych sklepów. Ubezpieczenie od bankructwa. Gielda robi konkurencję teatrowi. Z cyklu «Osobliwości warszawskich». Ra. 15,000 na gwiazdkę dla biednych. Zaułki i ulice. *Rue des Moineaux*].

+ «Kupcy narzekają na niebywałą stagnację»... Temi słowy charakteryzuje któryś z dzienników obecny stan handlowego rynku Warszawy. Jestże fakt w samej rzeczy? Po wierze wcale tego nie widać. Na mieście ruch przedświataczny olbrzymi; w sklepach wielkie zapasy towarów, wystawy strojne i bogate, na szpaltach pism codziennych i tygodniowych nie, tylko ogłoszenia, ogłoszenia, ogłoszenia...

W ustach kupca wyraz «stagnacja» znaczy tyleż właśnie, co w ustach gospodarza wiejskiego «nieurodzaj». Nikt jeszcze podobno na zapytanie «co słychać?», nie odebrał od kupca i gospodarza odpowiedzi: «dobrze». Pesymizm ten potrzebny widać obu im do interesów...

Gdyby jednak naprawdę objawił się powien zastój w handlu warszawskim, to czyż nie winien temu w pierwszym rzędzie handlujący? Ponieważ ani potrzeby, ani środki publiczności naszej w ostatnich czasach nie zmniejszyły się, więc powodem zastój może być jedno tylko: nadprodukcja i nagromadzenie w jednym miejscu zbyt wielkich zapasów towaru. Handel, prowadzony racjonalnie i energicznie, ma się dobrze z tym objawem i radzić mu umie. Poprostu ułatwia zbyt towarowi za pomocą znacznej obniżki cen. Któż ze znających Paryż nie wie na przykład o tak zwanych «likwidacjach», które tam od czasu do czasu urządzają najpoważniejsze i najbogatsze magazyny? Ale nasi kupcy, jak to już kiedyś pisałem, chorują na grandów, mają nawyknięcia arystokratyczne i wolą, aby im towar spłacał raczej na półce, niżby go mieli za niską oddać cenę. Bezpośrednią korzyść z poglądów takich odnosi Nalewki i Żelazna brama, gdzie nigdy nie słychać narzekań na zastój i gdzie kilkonastoletnim nawet wyrostkom

znana jest prawda, że handel z natury swej jest i być musi: demokratyczny.

Przytem w handlu warszawskim (nie na Nalewkach i nie za Żelazną bramą) rozpowszechniły się od pewnego czasu figle, które publiczności nie mogą trafić do smaku. W wielu sklepach, bardzo nawet okazałych, przygotowują się na sezon gwiazdkowy towar wybrakowany, czyli tak zw. «aussusy», a następnie, za pomocą trąb i bębnow reklamy, sprowadza się kupujących, w których się wmawia, że tandeta jest towarem pierwszego gatunku. Dla lepszego skutku wypuszcza się nawet przesłuchanie rysowane katalogi, w których każda rzecz przedstawiona jest nie tylko *en beau*, ale wprost: niezgodnie z rzeczywistością. «Jak to?—interpeluje kupujący—tu wyrysowany jest baran, a pan mi dajesz kozła?..» «Ależ to nie kozieł, szanowny panie! to baran najwyraźniejszy; słowo honorowe daję, prawdziwy, najprawdziwszy baraneczek!..» Cóż robić wobec tego? Przez grzeczność (zaprawdę fałszywie zrozumianą) przyjmuje się kozła za barana i opuszcza się sklep z uczuciem niezadowolnienia. A następnie suma takich niezadowolnień wytwarza właśnie ową stagnację, o której wspominałem na początku.

Z jednej strony wywołany własnowolnie zastój, a z drugiej niewypłacalność dłużników prowincjonalnych spowodowały w mieście naszym cały szereg bankructw, które zresztą mogą być tylko czasowe. Przy tej sposobności przypomniano, że przed kilkoma laty wystąpił ktoś z projektem «Towarzystwa ubezpieczeń od bankructwa» i że projekt ten, w zasadzie bardzo praktyczny i dobroczynny, nie doznał jednak ze strony kupców należnego poparcia. Może widmo stagnacji obudzi w nich teraz czynność i energję i narodziły tak potrzebnej instytucji przyspieszy.

Warszawa posiada niemało osobliwości, od paryskiej wieży Eifla, londyńskiego «Cristal-Pallace» i berlińskiego «Panopticon» osobliwszych. Ale osobliwości te kryją się zwykle w ciemności i dopiero wypadek, czyjaś ciekawość, lub czyjaś niedyskrecja na jaw je wyprowadzają. Ujawniono na przykład niedawno, że w mieście naszym, posiadającym tak wiele szpitali i szpitalików, chorzy od lat 12 do 15 nie mają się gdzie leczyć po za domem. Szpitale warszawskie, stosownie do obowiązującej ustawy, nie mogą przyjmować pacjentów, nie mających 15 lat skończonych; szpital zaś dziecinny otwarty jest tylko dla dzieci do lat 12. Wynikają ztąd kolizje, które pod piórem Dickensa byłyby humorystyczne, to jest śmiesznie-żadne, w naturze zaś tylko do żmawych należą. Przy innych reformach, jakie pociągnęło za sobą ustanowienie podatku szpitalnego, i ta niewłaściwość ma zostać usunięta.

Nie brakuje wreszcie na horyzoncie naszym i punktów jasnych. Należy do nich, między innymi, odbywające się w tej chwili rozdawanie biednym piętnastu tysięcy rubli, z zapisu d-ra Mikołaja Spaskiego. Jest to tylko cząstka dobroczynnej ofiary tego szlachetnego człowieka, który na cele filantropijne przeznaczył około 80,000 rs. Towarzystwo dobroczynności wspomnianemi stoma tysiącami złotych wspomaga dwa tysiące rodzin, zapewniając im na całą zimę chleb powszedni i opał.

O przetworzeniu zaułka, zwanego ulicą Karową, na ulicę rzeczywistą, godną sąsiedztwa Krakowskiego-Przedmieścia, dużo się wciąż mówi, pisze, a nawet... rysuje. Projekt ten wreszcie wygląda na papierze zbyt ładnie, aby można wierzyć w rychłe jego urzeczywistnienie. Przytem łączy się on bezpośrednio z projektem Devarsowskich bulwarów nad Wisłą, te zaś bulwary przeszły już, jak wiadomo, w krainę cudownych baśni. Natomiast pewne jest rozszerzenie i upiększenie innego zaułka, również w śródmieściu leżącego, a mianowicie ulicy Wróblej. Ulica ta, drewnianymi «dworkami» zabudowana, to także osobliwość warszawska. Ale już dni osobliwości tej policzone.

Maluczko, a na miejscu niziuchnych domów, przez ludność rzemieślniczą i wyrobniczą zamieszkałych, staną wspaniałe kamienice, w których zamieszka «świat wyższy», nie wstydzący się już wypisać na kartach wizytowych: *rue des Moineaux*.

W. Gom.

+ Chów bydła i koni. «Jeździec i Myśliwy» donosi, iż główny zarząd stadnin państwowych przeznaczył na wystawę koni w Warszawie rs. 1,700, z czego rs. 1,500 dla koni od lat 8 do 8 i rs. 200 dla jednorocznych. Wystawa, pod zarządem Tow. wyścigowego, odbędzie się bezwarunkowo w r. p., niezależnie od wystawy inwentarna, i powtórzyć się będzie corocznie.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 9 grudnia.

[Wystawa agronomiczna. Główny jej cel. Sekcja naukowa. Praca p. Targońskiego. Pomocnicze kultury w gospodarstwie rolnem].

□ Myśl urządzenia w Moskwie wszechrosyjskiej wystawy agronomicznej podjęło jeszcze przed dwoma laty tutejsze cesarskie Towarzystwo agronomiczne, które pragnęło w ten sposób święcić siedmziesięciolecie swego istnienia. Duszą i wykonawcą tego projektu jest prezes Towarzystwa, ks. Szczerbatow. Honorowym prezesem wystawy i zjazdu—Wielki Ks. Sergiusz Aleksandrowicz. Towarzystwo agronomiczne, urządzając wystawę, pragnęło zespolic po niej teoretyczną stronę wiedzy agronomicznej z jej wynikami praktycznymi, dlatego też, oprócz wystawy, uzyskało pozwolenie na zwołanie wszechrosyjskiego zjazdu agronomów; pragnęło ono rozwiązać niektóre palące kwestje, z dziedziny gospodarstwa rolnego, zwłaszcza, iż te kwestje z powodu lat nieurodzajnych i niskich cen na zboże, przybierały się zdawały charakter coraz to groźniejszy. W tym też celu powołało ono z jednej strony teoretyków, profesorów, wybitnych uczonych, oraz specjalistów; z drugiej zaś — zapewniło sobie udział ziemian, którzy stronę praktyczną mają reprezentować; oprócz wybitniejszych właścicieli ziemskich, i wytrawnych gospodarzy, grupę tę formują rozmaite towarzystwa rolne i ziemstwa. To też całą obecną wystawę można rozdzielić na dwie główne sekcje: naukową i gospodarczą, praktyczną.

Pierwsza z nich posiada dwa działy: klimatologii i gleboznawstwa. Główną zaletę tych działów stanowi to, iż obok wyników praktycznych, osiągniętych na tem polu, zwiedzający może się pouczyć, jaka droga prowadzi do tego celu. Widzimy tedy w dziale gleboznawstwa rozmaite przyrządy naukowe, laboratoria, stacje doświadczalne i t. p. Laboratorium agronomiczne tutejszego uniwersytetu zapoznaje nas nie tylko z przyrządami, ale i z całym procesem chemicznym, przy rozbiórce ziemi; laboratorium bakteriologiczne — z badaniem drobnoustrojów, grających dziś tak ważną rolę w życiu rolnika... Dalej idą narzędzia używane przy zbieraniu próbek gruntów, wreszcie same kolekcje najrozmaitszych gatunków ziemi, jej pokładów i t. p. Są tu też rozwieszone rozmaite mapy poglądowe, diagramy i t. d., przy których pomocy zapoznać się można ze statystycznymi danymi, z rozmieszczeniem gatunków gleby na powierzchni ziemi, z ich wydajnością, formacją i t. p. Pierwsze miejsce wśród kolekcji gleby zajmuje Dołbenkińska ekonomja, należąca do Wielkiego Księcia Sergiusza, w gub. orłowskiej. P. Sibircew przysłał próbki gatunków ziemi w Król. polakiem, a p. Fortunatow (z Nowej-Aleksandrji) mapę nienizytków w Rosji europejskiej. Organizację z tym działem wiąże się działy: orografji, gdzie największe zainteresowanie budzi olbrzymia mapa, przedstawiająca roboty jana Zylińskiego, przy osuszaniu błot pińskich, oraz melioracyjnę, przedstawia-

jący wszystkie możliwe sposoby ulepszenia gleby.

Oddział klimatologiczny zawiera przede wszystkim narzędzia, używane przy badaniach natury klimatu i zjawisk atmosferycznych. Spotykamy tedy tu urządzone na małą skalę obserwatoria meteorologiczne i rozmaite przyrządy, jako to: anemografy, heliografy i t. d. Do udziału w tej sekcji powołano także niektóre instytucje zagraniczne. Tak np. wiedeńskie centralne biuro meteorologiczne przysłało swoje roczniki, wydania naukowe, mapy i t. d.; Akademia lekna w Eberswaldzie wykazy statystyczne, wskazówki, jak mają być robione obserwacje meteorologiczne, oraz szematy do zapisywania tych obserwacji. Zebrane na wystawie materiały wykazują, że meteorologia w Rosji zrobiła wielkie postępy, co dowodzi, że ogół rolników coraz bardziej przekonywa się, jak wielką jest zależność pomyślnych rezultatów w gospodarstwie rolnem od wielu często, zdawałoby się, zupełnie obojętnych zjawisk meteorologicznych; to też stacje obserwacyjne w Rosji mnożą się z nadzwyczajną względnie szybkością. Prof. Kołomijcew (z Nowej Aleksandrji) wystawił mapę, z której okazuje się, że w całym państwie stacje te rozrzucone są gęsto, zwłaszcza na zachodzie, przedewszystkiem zaś w Król. polskim. Długoletni prezes Towarzystwa ubezpieczeń od gradobicia, znany z kilku prac w tym zakresie, p. Wł. Targoński, również bierze udział w dziale klimatologicznym na obecnej wystawie; eksponuje on rozmaite mapy, diagramy i t. d., wreszcie dokładny «relief» pow. zamojskiej, gub. lubelskiej. Pan T. drogą statystycznych danych stara się zbliżyć dawną teorię, jakoby ilość gradu pozostawała w prostym stosunku do ilości deszczów, t. j. była zależną od warunków kosmicznych; podług jego zdania, częstotliwość gradobicia w pewnej miejscowości zależy tylko od warunków telurycznych; tak np. w miejscowościach, o gruncie gliniastym, gdzie woda nie wsiąka dość głęboko, lecz paruje, kłęski gradowe często się powtarzają. Rzeczoznawcy, z prof. Kołomijcewym na czele, z wielkiem uznaniem odzywają się o tym poglądzie p. T.

Komitet wystawowy, uznając, jak wielką rolę, wobec obecnego przesilenia rolnego, grają kultury pomocnicze, udzielił im sporo miejsca na wystawie. Najbogatszym tu jest oddział mleczny, składający się z kolekcji rozmaitych przyborów do oddzielania śmietanki, robienia masła, serów rozmaitych gatunków i t. p., oraz gotowe produkty. Dalej idzie przemysł wódczany i browarny, owoce i produkty z nich otrzymywane, jako to: wina owocowe, marynaty, konserwy i t. d.; dalej pasieka i przetwory woskowe, wreszcie jedwabnictwo. Osobno stoi fabrykacja win. Oddziały: maszyn i narzędzi rolniczych, oraz inwentarza żywego dopełniają obrazu ogólnego wystawy.

Pobóg.

Wilno, 10 grudnia.

[Towarzystwa wzajemnej asekuracji].

□ Na wczorajszym nadzwyczajnem zgromadzeniu tutejszego Towarz. ubezpieczeń wzajemnych zapadła uchwała o wznowieniu ekspirującej w styczniu przyszłego roku umowy, na mocy której nasze Towarzystwo należało do związku Towarzystw asekuracyjnych miast wewnętrznych Cesarstwa. O ile taki związek na korzyść, lub niekorzyść naszą wypaść może, przy ryzykowaniu pewnej części swego kapitału żelaznego na odszkodowanie strat cudzych, krótka dwuletnia praktyka wskazówki dać nie może, dopiero dłuższa próba pokaże, czy podobna kombinacja może być pożyteczną. Wiemy dotychczas tylko to, że Wilno coraz mniej podlega pożarom, a miasta wewnętrznych guberni palą się bez przerwy.

A. R. Z.

Ryga, 9 grudnia.

[Przedstawienie amatorskie. Loteria fantowa i basar. 27. Zimow. Lombard. Rach w porcie.

□ Przedstawienie amatorskie Auszry odbyło się d. 29 listopada w przepelnionej sali klubu rzemieślniczego. Program wieczorku był następujący: «Z rozpacz», M. Gawalewicz, chór śpiewaków stowarzyszenia i «Wyścig dystansowy», K. Junoszy i K. Laskowskiego. Udatna komedijka Gawalewicza wywarła na publiczności jak najlepsze wrażenie, ku czemu przyczyniła się też i dobra gra amatorów, w szczególności zaś panny An..., która w roli podstarzałej, lecz romansowej Pelagii była prawdziwie wyborną, oraz pana H., jako wymienitego wujcia Walerego. Chór, składający się z kilkunastu pań i członków stowarzyszenia, wykazał ogromnie stosunkowo postępy, życzyć tylko gorąco należy, żeby i nadal oddawał się swej pracy z tem samem zamiłowaniem i uwzględniał raczej swojski, niż niemiecki repertuar. «Wyścig dystansowy» zupełnie się za to nie podobał, mimo dobrej gry pana B. w roli Atanazego.

Za przykładem zeszłych lat urządzona w ubiegłym tygodniu na korzyść Towarzystwa dobroczynności loteria fantowa, połączona z bazarem, miała zwykłe powodzenie i przyniosła kasie Towarzystwa znaczny dochód, który byłby większy, gdyby nie wypadek z ogniem, który przez czyjąś nieostrożność zniszczył jeden z pawilonów, przyczyniając Towarzystwu stratę, wynoszącą około 100 rs.

Zmarłemu nagle na atak serca w zeszłą sobotę, w wagonie petersbursko-rydzkiego pociągu w Gacznynie, b. gubernatorowi inflanckiemu, M. A. Zinowjewowi, wszystkie tutejsze dzienniki poświęciły sympatyczne nekrologi, podnosząc jego administracyjny talent, energię i sprawiedliwe ocenianie potrzeb rządzonej przez niego w ciągu 10 lat gubernii. Rodakom naszym zmarły okazywał przy każdej prawie sposobności swoją życzliwość.

Dzisiaj otwiera swoją działalność lombard miejski, ku wielkiemu strapieniu licznych lichwiarzy. Gorączkowy w ostatnich czasach panował ruch handlowy w naszym porcie. W przewidywaniu mrozów, pracowano nie tylko dniami, ale nawet nocą, przy świetle elektrycznem, nad ładowaniem na olbrzymie parostatki zagraniczne przeważnie drzewa, lno, owsa i żyta.

Bemol.

Ryga, w grudniu.

[Ślady życia dawniejszego. Zakłady wychowawcze, dobroczynne i sportowe. Bogactwo Rygi. Gospodarka miejska. Zdolności handlowe].

□ Ryga zachowała dotychczas ślady dawnej a odrębnej organizacji swojego życia: występują one w budowlach niektórych, głównie zaś w wielkiej i małej Gildzie i w domu Czarnogłowych (*Schwarshaupter*). Wszystkie te trzy gmachy przechowują tradycję odległych wieków: pierwszy, jako spuścizna zjednoczenia kupców, drugi rzemieślników, trzeci towarzyskiego klubu patrijotycznego, stojącego po za obrębem interesów wojennych i religijnych. Są to wytwory charakterystyczne, wyróżniające cywilizację niemiecką od słowiańskiej.

Oglądając te pamiątki dawnych organizacji w Rydze, tej cywilizacji niemieckiej, najprzód ożywionym duchem podbiju i rabunku, potem zsolidaryzowanej i zasłonej promieniami oświaty, najbujniej, właśnie w Niemczech rozwiniętej, każdy musi przyznać, że bije z tego wszystkiego tradycja wielkiej a nieznanej u nas siły społecznej. Ponieważ z upadkiem samodzielności i z rozwojem prawodawstwa, dawna organizacja przestała być żywotną, istnienie przeto instytucji takich, jak gildy i stowarzyszenie czarnogłowych podtrzymuje się raczej siłą tradycji, niż istotną potrzebą społecznego życia ekonomicznego i społecznego.

Z pomiędzy objawów, znamionujących współczesny rozwój społeczeństwa niemieckiego w Rydze, najwybitniejsze są, mojem zdaniem, trzy: liczne zakłady naukowe, liczne zakłady dobroczynne i rozwój stowarzyszeń, ułatwiających fizyczny rozwój jednostki. Bardzo ciekawe szczegóły o szerokiej organizacji dobroczynności w Rydze podaje Tobien w świeżo wydanym dziele: «*Das Armenwesen in Riga*». Z zakładów naukowych politechnika i pałac szkół ludowych na bulwarze Todtlebena należą do liczby najpiękniejszych gmachów w mieście, po nich następują dwa gimnazja męskie, szkoła realna, gimnazjum żeńskie i inne. Wszystkie te budynki wzniesione zostały specjalnie na dany użytek i dlatego też odpowiadają wszelkim wymaganiom, co nie o wszystkich gmachach szkolnych w państwie powiedzieć można. Do kategorii instytucji, szerzących oświatę, należy Zaliczyć Towarzystwo rzemieślnicze (*Der Gewerbe-Verein*). Jest to doskonale zorganizowane ciało, mające na celu podniesienie poziomu moralnego i intelektualnego swoich członków. Dzięki tej instytucji, rzemieślnik, lub kupiec tutejszy przy kufu piwa, w towarzystwie żony, siostr i córek, słucha odczytów i bierze udział w roztrząsaniu różnych kwestyj, nietylko ekonomicznych i technicznych, lecz etycznych, estetycznych i czysto gospodarskich, domowych.

Na równi z dążeniem do oświaty, stoi sprawa rozwoju fizycznego. Oprócz licznych Tow. strzeleckiego, które, obok specjalnych zadań, uprawia życie familijno-klubowe, posiada Ryga Towarz. gimnastyczne, dwa kluby cyklistów, dwa jacht-kluby i Tow. atletów, popierające rozwój fizyczny—za przykładem Rygi powinny być w każdym mieście zakładane i gorliwie uczęszczane.

Na tle tych dodatnich objawów społecznych, niesympatycznie przedstawia się ryżka gospodarka miejska. Ryga jest miastem bardzo bogatym: oprócz mnóstwa domów i placów oraz czynszów i dochodów, w samym mieście, posiada znaczne obszary ziemi i lasów na prowincji, oraz kapitały w gotowiznie. Nadto plantacje, w które obfituje to miasto, założone są, utrzymywane i powiększają się corocznie kosztem specjalnych zapisów, na ten cel zrobionych; osetki nietylko pokrywają te wszystkie wydatki, ale część ich nawet pozostaje nie zużytkowana i powiększa z roku na rok kapitał. Wobec takiego stanu funduszy, nie dziw, że miasto jest dobrze zabrukowane, wymiecione i oświetlone. Dziwić się przeto można, że dopiero teraz miasto przystąpiło do dwóch wielkich, a dawno pożydanych przedsięwzięć, a mianowicie budowy centralnej rzeźni i drugiego mostu, łączącego oba brzegi Dźwiny. Rzeźnia stanowić będzie ostatni wyraz wiedzy technicznej; most zaś lżyżowy — anachronizm.

W radzie miejskiej panuje zawsze przykłada zgodą i wszystkie sprawy decydują się, bez opozycji, po zgóry powziętem porozumieniu. Tymczasem budowa mostu wspomnianego wywołała po raz pierwszy od lat niepamiętnych ostrą opozycję, która słusznie zarzuca, że, zamiast pontonowego, należało zbudować most stały; domyślać się można, że w sprawie tej budowy ukrywają się jakieś względy uboczne.

Piec własną pieczęć na różnie publicznym, wyzyskiwać stanowisko wpływowe w prywatnym interesie jednostki, lub kampanii handlowej, nie należy w tem krzyżackim mieście do rzeczy niezwykłych i nieuprawianych. Zarząd drogi żel. ryżko-orłowskiej, utworzony w roku przeszłym w Rydze, znalazł się w kłopotliwym położeniu, gdy potrzebował nabyć większą ilość cegły; otóż cegłarnie, otaczające Rygę, utworzyły syndykat, który sprzedaż cegły oddał w komis obecnemu prezydentowi miasta, p. Kerkovins'owi. Ostatni bierze komisyjnego 1 ra. od tysiąca i strzymuje cenę cegły wygórowaną. Opinia publiczna miejscowa milczy, bo któraś z trzech gazet niemieckich wystąpi przeciwko prezyden-

towi? Obecnie jednak tworzy się grupa właścicieli cegłarni, która ma zamiar zwalczać ten monopol i w tym celu obniżyć znacznie cenę cegły.

Mieszkania są tu bardzo drogie i niema ich w dostatecznej ilości. Przesiedleni do Rygi z Orla urzędnicy b. drogi żel. orłowsko-witebskiej, z trudnością znajdowali lokale. Domów nowych buduje się bardzo mało, zwłaszcza w środku miasta.

Nie wiem, dlaczego upowazeczniło się przekonanie o wysokiej rzetelności handlowej i przemysłowej Rygi. Zdaje się bowiem, że pod tym względem miasto to od innych bynajmniej się nie różni. Wypadki złej woli i nadzwyczajna zaufania i tu się trafiają: tak np. właściciel pewnego zakładu farbiarskiego i pralni powierzonych sobie przedmiotów nie zwraca z zasady, po upływie 6-tygodniowego terminu, do którego kwit ma walor; albo też urządza pożary, korzystając z tego, że prawo miejscowe w takich wypadkach zwalnia go od obowiązku zwrócenia przyjętych do prania, lub farbowania przedmiotów.

W jednej z powieści swych Sienkiewicz tłumaczy, że przedsiębiorstwa przemysłowe dlatego nam się nie udają, gdyż nie jesteśmy w stanie całej swej duszy włożyć w interes — jak Niemiec. Do tłumaczenia tego trzeba jeszcze dodać, że Polak nie umie być takim wyzyskiwaczem na polu przemysłu i handlu, jak Niemiec.

Nieraz zaznaczano, że lotyz jest brutalnym i wyniosłym zachowywaniem, lecz gdy mu o zysk chodzi, to ręce całuje i gotów jest do największej uniżoności. Otóż, bawiąc w Rydze, zastanawiałem się, kto od kogo nabył ten obyczaj, czy Niemiec od lotyza, czy też — co mi się prawdopodobnie wydało — odwrotnie: lotyz od Niemca.

A. P—i.

± Homel. W papierni Dobruszy, należącej do ks. Paskiewicza, dzień roboczy, z własnej inicjatywy zarządzającego, skrócony został, jak wiadomo, do g. 8 już od lat dwóch. Wbrew pesymistycznym przewidywaniom przeciwników tej humanitarnej zmiany, wolne od pracy godziny używane tam są nie na pijactwo, ale na zajęcie się osobistym gospodarstwem, o czem poprzednio, przy 12-godzinnej pracy, nie mogło być mowy. Wielu robotników własnoręcznie wznosi chaty i budynki gospodarskie, młodzież zorganizowała między sobą orkiestrę i chętnie godzin parę codziennie poświęca repetycjom; publiczne lekcje miejscowego katechety mają zawsze kilkuset słuchaczy, a jedyna karczmna, istniejąca w Dobruszy, zostaje zamkniętą z końcem r. b. Słowem, skrócenie dnia roboczego miało skutek jak najlepszy. Zdaniem zarządzającego wspomnianą papiernią, inż. Stulgitskiego, które wypowiada w odezwie do Tow. popierania przemysłu i handlu, pożądaną jest rzeczą, aby ta dobroczynna reforma przeprowadzona została powazecznie jak najpóźniej i przytem z własnej inicjatywy właścicieli fabryk; przy obecnej bowiem taniości robotnika, straty będą stosunkowo nieznaczne.

± Gub. kijowska. Pod groźbą bankructwa znajdują się posesorowie ziemscy w pow. humańskim i balckim, z powodu ciężkich lat, gdy plon nie pokrywa nawet kosztów produkcji. Dzierżawcy porzucają majątki dzierżawione, np. w kluczu Podwysockim ks. Czwertynskiej. Gorąca perspektywa czeka rolników-dzierżawców, gospodarujących na ziemiach, należących do departamentu dóbr państwa. Zarząd tych dóbr, pomimo, iż prawie wszystkim dzierżawcom zajęto już żywy i martwy inwentarz, postanowił całkowicie słać z nich należność — jak domoszą pisma kijowskie. Podobne rozporządzenie może przyspieszyć katastrofę i czyni uzyskanie kredytu niemożliwym. We wsi Mołczanach, starokonstantynowsk. pow., w lesie chłopiec wiejski znalazł kilka srebrnych monet i zanosił je do domu. Od tej chwili całe procesje chodzą do lasu na poszukiwanie skarbu. Dopiero na trzeci dzień dowiedział się o odnalezieniu monet właściciel lasu, p. Pawłowicz. Dzięki staraniom p. P., wykupiono jeszcze 90 monet z roku 1696, z napisem: «*Sigism. III. D. G. Rex Pol. M. D. L.*».

± Z Charkowa pisał do nas: D. 9 b. m. zmarł profesor tegoż uniwersytetu Jan Sobiechowski. Był to człowiek w sile wieku

(lat 39), pełen energii; zakończył życie prawie nagle, po dwugodzinnej zaledwie chorobie. Ś. p. S. cieszył się ogólną sympatią kolegów, towarzystwa i studentów. Wykładał prawo ruskie. Pisma miejscowe poświęciły zmarłemu pełne uznanie wspomnienia. Szczegółowo bardzo grono polaków-profesorów tutaj jeszcze bardziej się uszczupliło: ze śmiercią Sob. pozostało tylko 2. L. S.

— Wilno. W dniu imienia Najjaśniejszego Pana arcybiskup Hieronim poświęcił nowotwarte ambulatorium szpitala dzieciennego, założone z funduszu, zebranego drogą składek, na pamiątkę Cesarza Aleksandra III.

RÓŻNE WIEŚCI.

— Dziennik «Caffaro», wychodzący w Genui, donosi: «Władze przyaresztowały pewne indywiduum, które dopuściło się oszustwa, na niekorzyść wychodźców do Brazylii. Indywiduum to nazywa się Bazyli Sidelnik, lat 20, słuchacz wydziału prawnego ze Lwowa (Galicja), mieszkający w Udine, gdzie prowadzi subagencję wychodźstwa, jako współnik Silwia Nodari. Jest udowodnione, że ograbił on wielką część wychodźców, i że zarobił na tem mniej więcej około 20,000 lirów włoskich. Ze względu na bezpieczeństwo publiczne, w imieniu władzy, zamknięto w Genui pewną oberżę, gdzie obdzierano bezlitośnie biednych wychodźców».

— Ś. p. Stanisław Radecki-Mikulicz, chemik cukrowni Walentynów zakończył życie w tygodniu ubiegłym w pełni nadziej, jakie budziły niepospolite zdolności i wytrwała praca. Zmarły był wynalazcą nowego sposobu bielenia cukrzy, oraz ulepszenia półrafinady. Złotki ś. p. Stanisława pochowano w Lublinie.

— Założona przed 4 laty w Berlinie komisja polska, opiekująca się nauczaniem dzieci polskich w Niemczech religii i języka ojczystego, urządza w Berlinie bazar gwiazdkowy, z którego dochód będzie przeznaczony na wyżej wymienione cele wychowawcze. Protektorat nad bazarem objął poseł, ks. Warzyński.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

— W d. 8 b. m. odbyło się posiedzenie wydziału kryminalnego Towarzystwa prawniczego. Wysłuchane były, pomiędzy innemi, referaty: pr. Fojnickiego o opiece nad małoletniemi, która będzie przedmiotem obrad kongresu międzynarodowego, mającego się odbyć w roku przyszłym we Florencji, i pr. Grossa, o konieczności utworzenia oddzielnych katedr kryminalnych przy uniwersytetach. Przyjęto również do wiadomości komunikat prezydującego o wyznaczeniu z funduszu, poświęconego pamięci pr. Holtendorfa premjum w kwocie 1,600 marek za napisanie najlepszej rozprawy na temat: «Praktyczne zastosowanie przy obecnych stosunkach kary deportacji».

— W tych dniach departament kasacyjny senatu rządzącego do spraw kryminalnych oddalił skargę kasacyjną prokuratora sądu okręgowego penzeńskiego, żądającego uchylenia wyroku tegoż sądu z powodu, że w obronie obwinionego stawała w sądzie jego własna żona. Motyw ten uznany został przez senat za niedostateczny do uchylenia wyroku; z czego okazuje się, że dopuszczenie kobiet do obrony w sprawach kryminalnych—nie uważa się za naruszenie procedury sądowej.

— «Jeżenień. Prakt. Miedic.» zwraca uwagę na konieczność zmiany dotychczasowego porządku, przy odbieraniu przez sądy ekspertów lekarskich. Zdanie eksperta zapisywanem bywa do protokołu sądowego przez sekretarza sądu i, skutkiem jego niekompetencji, zapisywane często mylnie, lub niedokładnie. «Jeżenień. Prakt. Miedic.» jest zdania, że rada medyczna przy ministerstwie spraw wewnętrznych powinna domagać się, aby opinie lekarzy-ekspertów były przez nich samych redagowane.

— Konkurs. Redakcja «Gazety Sądowej» nie przyznała pierwszej nagrody żadnej z trzech prac, nadesłanych na ogłoszony przez nią konkurs. Dwie drugie nagrody po 250 rs. przyznano pracom, p. t.: «Infamia» i «Prawo górnicze, obowiązujące w Królestwie polskiem». Po otwarciu kopert, okazało się, że autorem «Infamii» jest dr. Bronisław Łomicki ze Lwowa, a «Prawa górniczego» p. Michał Koczanowicz, adw. przys. z Kielec.

— Gazeta «Wołyń» zbija pogłoskę o rzekomem przeniesieniu sądu okręgowego z Łucka do Winnicy, tłumacząc, że źródłem tej wieści prawdopodobnie jest okoliczność, iż ministerstwo sprawiedliwości zamierza otworzyć oddziały sądu okręgowego w każdym mieście powiatowem.

— Dzienniki utrzymują, że w zarządzie administracyjnym straży pogranicznej projektuje się organizacja specjalnego organu, składającego się z czterech, lub pięciu prawników do prowadzenia spraw sądowych i porady prawnej we wszystkich kwestiach prawnych tej gałęzi służby.

Z SĄDÓW.

— W tych dniach w departamencie kasacyjnym rządzącego senatu do spraw cywilnych rozstrzygnięta została ostatecznie, ciągnąca się już od lat bez mała dwudziestu, sprawa hr. W. Platara ze spadkobiercami b. prezesa rady miejskiej kijowskiej, W. Tołli, o bezprawne nabycie majątku Wiśniowiec, jak również o wynagrodzenie strat za samowolne wycięcie lasu na znacznej przestrzeni. Ze strony hr. Platara stawiali adwokaci przysięgli K. F. Chartulari i J. Czopowski, sprawy Tołli bronił adwokat Gordon. Po nader ożywionych rozprawach powództwo hr. Platara zostało przez senat rządzący oddalone.

— Niedawno—jak donosi «Now. Wr.»—zaszedł fakt bardzo rzadki, że sąd koronny odrzucił werdykt przysięgłych. W jakim sądzie okręgowym przysięgli uznali za winnych krzywoprzysięstwa dwóch właścicieli. Sąd, po naradzie, orzekł, że oskarżonych potępiono niewinnie i postanowił sądzić sprawę drugi raz, przy współudziale innych przysięgłych.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

— Telegramy z Rzymu donoszą, że w d. 28 b. m. Ojciec św., przyjmując prałatów, zalecił im modły o doprowadzenie do pomyślnego końca wkręszzonej wśród wielu ludów dążności do połączenia się z katolicyzmem, o powrót dysydentów chrześcijańskich na łono kościoła katolickiego i o zgłębienie ducha bezbożności, który, wbrew woli Najwyższego, odrzuca religijne wychowanie młodzieży.

DIECEZJE.

— Zmarli: ks. Leopold Kurczewski, proboszcz parafii Łuków (gub. siedleckiej) i dziekan łukowski, zmarł w Łukowie, przeżywszy lat 74; ks. Salezy Zwierzyński, gwardjan zgromadzenia oo. Reformatów w Lutomiersku (pow. łaski, gub. piotrkowskiej), zakończył życie w Warszawie dnia 15 grudnia, w wieku lat 62.

— Zapis. Ś. p. Felician Downar-Zapolski przeznaczył testamentem 2,000 rs. na budowę kościoła na Pradze, która, z powodu braku funduszy, na czas jakiś zawieszona została. Zapis ten otrzymał już zatwierdzenie władzy wyższej.

ZAGRANICZNE.

— Kardynał Paweł Melchers umarł w Rzymie w 62 roku życia. Oddawał się początkowo studjum prawniczemu, by następnie poświęcić się św. teologii. W r. 1857 zostaje biskupem w Osnabrück; w r. 1866 arcybiskupem koloniańskim. Po upływie lat 10, w skutek protestu energicznego przeciw polityce kościelnej pruskiej, zmuszony do ucieczki, szuka przytułku w prowincji Limburg. W dniu 27 lipca 1885 r. otrzymał arcybiskup Melchers kapelusze kardynalski i mieszkał stale w Rzymie, gdzie czas dłuższy pełnił urząd sekretarza bawarów. Na uroczystości pogrzebowej był obecnym także poseł pruski przy Stolicy apostolskiej, p. Bülow. Fakt ten, jako też okoliczność, iż cesarz pozwolił na złożenie zwłok byłego arcybiskupa koloniańskiego we wspólnym grobie koloniańskim, gniewa mocno «Berl. Neueste Nachr.», które tak piszą: «Przedwko temu aktowi łaski korony nie wiele można zarzucić. Państwo, a więcej jeszcze monarcha, prowadzi wojnę z żyjącymi, a nie z umarłymi, i kardynał Melchers zachował łaskę członków królewskiego domu także w czasie najbardziej naszczepionych, kościelno-politycznych przeciwności. Co innego atoli, gdy chodzi o obecność pruskiego posła na dzisiejszym pogrzebie kardynała w Rzymie. Zdaje nam się, iż byłoby lepiej, gdyby się było w interesie powagi państwa (?) zaniechało kroku, który bardzo silnie przypomina urzędową gloryfikację».

cję zmarłego Windthorst. I rząd powinien wystrzegać się superlatywów (!)».

— Organ katolików niemieckich, «Germania», podaje następującą wiadomość: «Dziwna rozporządzenie wydała regencja poznańska, na mocy którego ks. proboszczowi Wendlandowi z Żerkowa odebrano inspekcję nad nauką religii, z powodu, że «nie odpowiadał należycie warunkom, pod jakimi mu swego czasu nadzór nad nauką religii powierzono». Dziwnem wydaje się to rozporządzenie dlatego, że—jak powiada «Relchsbote» — «powód do tego miał dać ks. proboszcz Wendland w ten sposób, że powemu podległemu mu nauczycielowi dawał przy spowiedzi admonicje, iż w szkole zanadto popiera niemowysłę; nadto w konfesjonale obraził cały stan nauczycielski». «Relchsbote» dobrze czyta, gdy tak doniesienie swoje ostrożnie wypowiada, gdyż absolutnie nie możemy wierzyć — pisać «N. Reformas» — by regencja poznańska karała jakiego księdza, na podstawie denuncjacji o rzekomych sąsiadach w konfesjonale, co do których odnośnie duchowny wcale nie może się tłumaczyć i co do których wcale nie może i nie wolno mu się bronić. Sprawa ta koniecznie wymaga wyjaśnienia!»

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

— Projekt organizacji wyższych pedagogicznych kursów żeńskich w Odesie jest podobno bliskim urzeczywistnieniem. Obecnie odbywają się w tej sprawie prywatne narady profesorów uniwersytetu noworosyjskiego, pod kierunkiem rektora uniwersytetu, profesora Szwedowa. Jednemu z profesorów poruczono opracowanie referatu o środkach doprowadzenia do skutku organizacji kursów, a także o motywach, jakimi naprawiedliwie należy, przedsięwziąć się mające w tym celu starania.

— Profesor D. J. Mendelejew opracował projekt szkoły średniej, zupełnie nowego typu. Szkoła ta połączy program gimnazjów klasycznych z programem szkół realnych i tym sposobem zaspokoi wymagania różnorodnych poglądów na sprawę wychowania średniego. Projekt ten krąży już pod obną w sferach wyższych.

ZAKŁADY NAUKOWE.

— Wykłady w średnich zakładach naukowych w bieżącym roku szkolnym mają być ukończone w dniu 8 maja. Podług doniesienia «Nowosti», wakacje trwać będą do 1 września. Uczniowie lepsi będą uwolnieni od egzaminów przejściowych i zaliczeni do klas wyższych, na zasadzie stopni, otrzymanych w ciągu roku. Pozostali będą zdawali egzamina po wakacjach.

— W Bobrujsku otwarto szkołę niedzielną dla dziewcząt, do której—jak to podnosi z uznanem «Minsk. Listok» —pryjmują się wszystkie kandydatki, bez względu na różnice narodowościowe i religijne.

— Na wzniesienie nowych budowli na użytek instytutu agronomicznego w Nowej Aleksandrii (Puławach), postanowiono—jak donosi «Grażd.» —asygnować sumę 180 tys. rs.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Gerhardtowa Matylda, wdowa po dr. med., długoletnim niegdyś lekarzu Instytutu wychowania pań w Nowej Aleksandrii (Puławach) — tamże, 7 grudnia. Janowski Tadeusz, lat 87, b. urzędnik sądu Księstwa łowickiego — w Skierniewicach, 14 grudnia. Łachmanowicz Paweł, lat 74, niegdyś nauczyciel szkół publicznych, później długoletni starszy cenzor warszaw. komitetu cenz., ostatnio emeryt — w Warszawie, 13 grudnia. Niemcewiczówna Alina — w Warszawie, 17 grudnia. Radwan-Oksusko, obyw. słomski — w Wilnie. Orłowski Józef, lat 70, b. urzędnik b. Banku polsk. — w Warszawie, 10 grudnia. Pythou Maurycy, lat 59, niegdyś nauczyciel wileński, progimnazjum łódz., później tamtejszej szkoły reżis., przez czas pewien zarządzający szkołą rysunkową w Wilnie, a ostatnio nauczyciel łomżyński, gimn. mek. — w Warszawie, 14 grudnia. Natęga-Macyszki hrabia Aleksander, lat 63 — w Warszawie, 13 grudnia. Rogoziński Władysław, lat 48, ob. słomski — w Warszawie, 13 grudnia. Śliwiński Jan, lat 76, obyw. słomski pow. kutowski, gub. warszawsk., długoletni radca komitetu Tow. kred. słomsk. — w Kaszawach-Dwornych, 17 grudnia. Turaki Anastazy, lat 59, ob. słomski — w Ślesimierzach (pow. noworodomskiego gub. piotrkowsk.), 7 grudnia.

DONIESIENIA.

Dom zdrowia

lek. K. DOBRODZIEŃSKI

Warszawa, Alja 24 i 26. Przewodzący dla stałego pomieszczenia wydziału w pokojach oddzielnych, szarych, wzniesionych, z wyjątkiem amfiteatrów. (1875-80)

J. ZIEMSKI przesłał fabrykę i magazyn na Marszałkowska 144, róg Bysiej w Warszawie, poleca w wielkim wyborze: sprząski, siodła, kufry, walizy i wytworną galanterię skórzaną. Cenniki wysyła gratii. (1084-19)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.

Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Do niniejszego N-ru «Kraju» dołączają się prospekty: «Biesiady Literackie», «Przyjaciela Dzieci», «Tygodnika Mód i Powieści» (8380) i «Bluszczu» (8885).

EKONOMISTA.

Koleje i furmanki.

Kwestja wysoce nienormalnej konkurencji, jaką kolejom żelaznym w Królestwie robią furmanki, przewożące bawełnę, nawet na znacznych odległościach między punktami, związanymi liniami kolejowymi, podniesioną była w N-rze 43. Wskazane wówczas przyczyny takiego nienormalnego stanu rzeczy usunięte zostały odpowiedniemi obniżeniem taryfy na przewóz z Aleksandrowa do Łodzi bawełny surowej zagranicznej, o którym donosiliśmy w rubryce informacji w N-rze 46 naszego pisma. Dziś podobnego rodzaju fakt przychodzi nam zanotować i co do innego rodzaju towarów. Rzecz jest taka: z dniem 1 stycznia 1890 r. zniesioną została taryfa wyjątkowa, obowiązująca na drogach warszawskowiedeńskiej i bydgoskiej dla komunikacji między stacjami pogranicznymi, Aleksandrowem i Włocławkiem z jednej, a Sosnowicami, Dąbrową, Częstochową, Zawierciem i Myszkowem z drugiej strony—na przewóz juty (dschuta—konopie chińskie i indyjskie), surowcu, maszyn, tłuszczu rybiego, drzewa brazyl. i in. materiałów farbiarskich, bankoitu, śledzi, orzechów i t. p., przybywających z Anglii, Belgii, Francji i z po za oceanu. Skorzystaliby z tego zachodni nasi sąsiedzi i przez odpowiednie zniesienie taryf na kolejach pomiędzy Szczecinem i Gdańskiem, a Wrocławiem i Opolem, całą masę transportów wymienionych towarów, niezbędną dla fabryk i zakładów, położonych w południowym naszym okręgu fabrycznym, skierowali przez koleje pruskie do otwartej w tym celu na naszej granicy stacji Herby; zład towary te dostarczane są w głąb kraju furmankami. Wypada to znacznie taniej. przewóz bowiem z Londynu 100 kilogramów np. juty, której sama Częstochowa potrzebuje od 350 do 400 tysięcy pudów rocznie, kosztuje tym sposobem:

Z Londynu na Szczecin, Wrocław i Herby 2,50 marek i za przewóz furmanką do Częstochowy 26 kop.; wtedy, kiedy przewóz na Gdańsk i Aleksandrow do Częstochowy kosztuje 2,14 marek i 1,18 rubli. Nadmieniamy, że, przed zniesieniem taryfy wyjątkowej, koszt przewozu 100 kilogramów juty w tym ostatnim kierunku wynosił tylko 2,14 marek i 45 kop., to jest o 73 kopiejki taniej. Tym sposobem koleje nasze tracą w przybliżeniu do 100 tysięcy rubli rocznie.

Słyszeliśmy, że na fakt ten, przynoszący prócz tego znaczne straty naszemu przemysłowi fabrycznemu na południu Królestwa, zwróconą już zo-

stała uwaga władz odnosnych, i że spodziewać się można usunięcia wkrótce takiej szkodliwej anomalji, ku czemu wystarczy proste przywrócenie odwołanej w r. 1890 taryfy wyjątkowej.

L. S.

Z KIJOWSKIEGO TOW. ROLNICZEGO.

(Sprawozdanie «Kraju».)

(Ożywienie działalności. Walne posiedzenie. Referat o przesileniu rolnem i cukrowniczym. Dyskusja i wnioski.)

Kijowskie Towarzystwo rolnicze daje wciąż dowody bardzo ożywionej działalności. Objawem, a zarazem skutkiem tego jest świeże wpisanie się do jego grona 65 nowych członków. Wprawdzie założony przed laty kilku, oddział «rolnictwa» nie daje żadnych znaków życia, ale za to oddział «pszczelnictwa i jedwabnictwa» odbył w r. b. już dwanaście posiedzeń, a rozwój oddziału «ogólnego ekonomiczno-administracyjnego» zapowiada się świetnie i byle mu tylko czasu nie zabrakło, to materiału do obrad i pracy nie zabraknie z pewnością.

W dniu 22 listopada odbyło się ostatnie w tym roku walne zgromadzenie Towarzystwa, przy licznych udziałach członków. P. Leonard Brokl odczytał referat «O przesileniu w cukrownictwie i wpływie jego na rolnictwo, oraz o środkach zaradczych».

Referent zaczął od zaznaczenia, iż trudność sytuacji zład wynika, że się naraz zbiegły dwa przesilenia w dwu dziedzinach wytworzości, ściśle z sobą związanych, uzależnionych od siebie — ta okoliczność bardzo pogarsza ciężkość momentu, przez jaki rolnictwo przechodzi. Następnie referent przedstawił przyczyny kryzysu i wywody swoje poparł długimi szeregami danych statystycznych: przedstawił w cyfrach szkody, jakie rolnictwo poniosło, z powodu zamknięcia 27 fabryk i ciągłego zmniejszania obszaru plantacji buraków w ciągu lat siedmiu; zmniejszenie to wyniosło ogółem 278,600 dzies. Referent szacuje, że gospodarka społeczna poniosła w tym czasie, skutkiem bankructwa fabryk, zmniejszenia się dochodu rolnictwa i zarobków włościańskich, co najmniej, około 70 milionów rubli. Suma straconych zarobków włościańskich wynosi przeszło połowę cyfry powyższej, co najmniej, jakieś 36 milionów rubli. Wobec tego i wobec dalszych niebezpieczeństw, grozących zarówno cukrownictwu, jak rolnictwu, następuje pytanie: czy utrzymanie dotychczasowych warunków rozwoju przemysłu cukrowniczego jest pożądanem i czy podstawy, na jakich dotychczas się rozwijał, miały swoje uzasadnienie?

Dla zdobycia odpowiedzi, referent dał zwięzły obraz rozwoju przemysłu cukrowniczego za ostatnich lat 15, t. j. od czasu, gdy istnieją pewniejsze daty statystyczne. Przeznaczeniem syndykatu cukrowniczego, zawiązanego w r. 1886—87, było — wedle słów referenta — unormowanie, utrwalenie wytworzości cukru, co by się odbiło pomyślnie na interesach plantatorów, walczących niestannie z trudnościami nadzwyczajnymi. P. Brokl twierdzi, że utworzenie syndykatu przy danych warunkach było koniecznością, bo inny sposób wyjścia z trudności, wytworzonych przez przesilenie, nie istniał, wobec panującego od r. 1881—82 systemu podatkowego, normującego opłatę akcyzy od wyrobionego materiału gotowego. Tylko syndykat był w stanie umożliwić wywóz cukru zagranicę, a to było koniecznością.

Ale syndykat wywołał mnóstwo niechęci w publiczności i publiczności, z tą formą regulowania produkcji nieoswojonej. Istnienie jego przez lat 9 kosztowało wielkich trudów, a nawet ofiar. W końcu,

skutkiem niefortunnego obrotu procesu z p. Baskakową, powaga syndykatu kijowskiego została zachwiana, wywóz cukru spadł do minimum. Wobec nas miejscowego położenia, ceny cukru obniżyły się do poziomu dotychczas niebywałego. Nastąpiło ostre przesilenie. Niesolidarne postępowanie zainteresowanych wywołało interwencję władz rządowych, których decyzje oczekiwane są lada chwila. Okoliczność ta, zdaniem referenta, dowodzi, że przemyśl cukrowniczy, samopas, wobec dotychczasowego systemu opodatkowania, pozostawionym być nie mógł, przeto, gdy porozumienie cukrowników stało się niemożliwem, nastąpiła ingerencja rządu. Ponieważ produkcja cukru w Rosji nie może wystąpić do konkurencji na londyńskim targu z cukrem zachodnim, musi się więc opierać na konsumcji wewnętrznej, dotychczas jeszcze nieznacznej. Referent twierdzi, że tylko te narody są znacznymi konsumentami cukru, których pożywienie głównie składa się z mięsa, wielka konsumcja cukru jest u nich fizjologiczną potrzebą; w Rosji stosuje się to tylko do klas zamożniejszych. Dlatego też obniżenie zbyt wysokiej stopy akcyzy, lub nawet całkowite jej zniesienie nie wywoła takiego znacznego powiększenia w konsumcji cukru, ażeby ta pochłonęła możliwe nadwyżki produkcji. Obecny system podatkowy nie nadaje się — mówi p. B. — absolutnie do tego rodzaju fabrykacji, jak cukrowarstwo, a to tembardziej, że ta nie doszła jeszcze do technicznej doskonałości, a na zagranicznych rynkach spotyka się z konkurencją, popartą dosyć wysoką premją wywozową. Wobec tych nienormalnych warunków produkcji, oraz niejasności położenia, życzyby należało, żeby warunki, w których rozwija się cukrownictwo, mogły się utrwalić. Ponieważ zaś przeplawy oczekiwane mają trwać sposobem próby lat 3, przeto referent stawia wniosek, aby walne zgromadzenie Towarzystwa uchwaliło utworzenie komisji, której zadaniem będzie zbadać wzajemne stosunków produkcji buraków i warunków rozwoju przemysłu. Na podstawie tych badań powinien być opracowany memoriał i w swoim czasie podany p. ministrowi rolnictwa.

Referat p. Brokla wywołał ożywioną dyskusję. P. I. Lychowski zaznaczył przede wszystkim, że kwestja uregulowania przemysłu cukrowniczego była dotychczas zawsze traktowaną z punktu interesów tego przemysłu—interesy rolników brane wcale pod uwagę nie były. Obecnie tedy, gdy państwo zastąpi syndykat, ziemianie starać się powinni, aby ich interesy były w przyszłości uwzględniane.

Prof. Pichno podnosi tę okoliczność, że p. B. wyraźnie bierze w obronę syndykat, i twierdzi, jakoby instytucja ta przyniosła świetne rezultaty; tymczasem z cyfr statystycznych, jakie referent przytacza, nigdzie tego nie widać. Według zdania referenta, przesilenie cukrownicze istnieje w całej Europie, jako skutek nadprodukcji cukru, istnieje więc i w Rosji. Syndykat z tego nie zmniejszył. Syndykat upadł nie wskutek procesu z Baskakową—czyż podobna, aby odstąpienie jednego fabrykanta od związku, w którym pozostało jeszcze 200 członków, mogło zburzyć związek? Pr. Pichno obiecuje, że akcyza od cukru i cło od herbaty wynoszą około 90 milj. rubli, i że konsument rosyjski za każdą szklankę wypitej herbaty płaci 0,4 kopiejki podatku, co na średnią rodzinę czyni 36 rubli na rok. W tak wysokim podatku mówca widzi główną przyczynę słabego rozwoju przemysłu cukrowniczego, nie zaś w tem, że słowianie są węgietarjanami. Ratunek p. P. widzi w wolnej konkurencji.

Pp. Rewa, Zdanowski, Urbański włączają na syndykat, jako na źródło wszelkich nieporozumień między producentem buraków, a fabrykantem cukru, i dają się (Rewa, Zdanowski), jak w kole Towarzystwa może jeszcze ktokolwiek brać stronę instytucji, tak dla rolnictwa fatalnej. Wo-

bec tego, referent zmuszony był wyjaśnić, że on syndykatu nie chwalił bynajmniej, a tylko dowodził konieczności jego utworzenia się, wobec istniejącego systemu akcyzy. Prof. Bogdanow konstatował, że w całym zgromadzeniu nie widzi ani jednego stronnika syndykatu, jako instytucji, mającej regulować produkcję. Zwrócił przytem uwagę, że syndykat nie miał najmniejszego wpływu na nieporozumienia między plantatorami a fabrykantami, bo te nieporozumienia były przedtem i będą potem. Po wyczerpaniu dyskusji, postanowiono referat i wnioski, przez referenta postawione, oddać dla dalszego opracowania pierwszej sekcji Towarzystwa.

L. B.

Prawodawstwo cukrownicze w Niemczech.

Projektowane przez rząd pruski opodatkowanie cukru, o którym wzmiankowali już korespondenci z Berlina i Poznania w ostatnich swych listach (p. Nr-y 48 i 49 «Kraju») może odbić się dość silnie na interesach cukrowni i plantacji buraczanych w całym państwie rosyjskiem, a szczególnie w pasie jego pogranicznym zachodnim.

Na ogół plantatorów rosyjskich nowa ustawa pruska, w razie jej zatwierdzenia, wpłynie bardzo korzystnie. Zmierza ona bowiem do racjonalnego zresztą ograniczenia hodowli buraków w Niemczech, przez podwyższenie podatku konsumcyjnego, skontyngensowanie fabrykacji, oraz ustanowienie nowego progresywnego fabrycznego podatku. Rzecz jest zupełnie jasna: o ile hodowla buraków i fabrykacja cukru zmniejszy się w Niemczech, o tyle się powiększy w Belgii, Francji, Austrii i Rosji. Niedobór cukru, powstały na rynku światowym przez sztuczne zmniejszenie produkcji niemieckiej, z radością pokryją sąsiedzi. Zysk, z pokrycia tego niedoboru, wyłącznie im przypadnie.

Jest jednakże w projekcie rządowym paragraf (77), który zdaje się być wymierzonym dość wyraźnie przeciwko właścicielom plantacji buraczanych, leżących w pasie pogranicznym Królestwa polskiego. Paragraf ten opiewa, że suma kontyngensu dla każdej cukrowni określa się na zasadzie przeciętnej liczby przerobionych w ciągu 5 lat na fabryce buraków, ale tylko krajowych. Zatem, jeżeli już sama produkcja krajowa ma być ograniczoną, w takim razie ustawa zamyka plantatorom zagranicznym zupełnie dostęp do fabryk pruskich. Tymczasem traktat handlowy rosyjsko-niemiecki nie tylko pozwala na wywóz buraków do Prus, ale nie nakłada na produkt ten ani cła, ani żadnych innych ciężarów. Dopiero teraz powstaje pierwsze utrudnienie wywozu w rzeczywistości, chociaż, wedle formy traktatu handlowego, wolność od cła pozostaje taką, jaką była. Gdyby więc kto dalej wywoził swe buraki do Prus, nie zapłaciłby wprawdzie cła na granicy, ale opłaciłby je musiał w cukrowniach, bo te, jeżeli wogóle będą kupowały produkt zagraniczny, — płacić zań będą daleko niższe ceny, niż producentom krajowym. Według obliczeń wypada, że na 100 kilo buraków zagranicznych, cena ta wypadnie niższą o 15 fen., aniżeli na takież ilości buraków krajowych.

Widzimy z tego, że nowoprojektowana ustawa pruska nie formalnie wprowadzi, ale z natury swojej i skutków, jest naruszeniem traktatu handlowego, zawartego tak niedawno między Rosją a Niemcami.

Rolnik.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Konflikt St. Zjedn. z Anglią podjął już za sobą prawdziwą wojnę ekonomiczną

na pomiędzy temi państwami. Na skutek wypowiedzenia przez anglików lokowanych przez nich w bankach i różnych przedsiębiorstwach amerykańskich bardzo znacznych kapitałów, wiele firm pierwszorzędnych znalazło się w stanie niewypłacalności, i upadłość ich formalna zdaje się być nieunikniona. Według gazety «Berl. Boers. Ztg.», straty, poniesione przez firmy handlowe w samym New-Yorku i w jednym tylko d. 21 grudnia, dochodziły do 1.000 milj. dolarów! Z natury rzeczy, walka ta nie mogła pozostać bez wpływu na giełdy europejskie, jakoż w pewnym dość znacznym stopniu na nie oddziaływała, jak przewidują organy specjalne, dużo potrzeba jeszcze będzie czasu, zanim obecna panika ustąpi miejsca spokojniejszemu usposobieniu.

— Jeden z korespondentów «Niedzieli», niemiecki naczelnik i kurator towarzysza wstrzeźliwości, zastanawia się nad rezultatami, jakimi w życiu włościańskim zaczął się monopol wódczany, i dochodzi do przekonania, że pijanstwo pozostało też samo, przeniosło się ono tylko z karczem i swinków na ulicę i do domu. Przejawia się ono nadto w postaci, której dotychczas po wsiach nie posiadało. Rządka teraz jest wieś większa, w której nie można było znaleźć kilku piwni; a ponieważ władze akcyzne są zainteresowane w otwieraniu jak największej ilości tego rodzaju zakładów, spodziewać się więc należy, że wkrótce można je będzie spotykać i w najgłuchszych miejscowościach. Tym sposobem monopol wódczany nie wpłynął zupełnie na zmniejszenie pijanstwa: dał mu tylko inną postać.

— Lubelska komisia gubernialna do spraw włościańskich zatwierdziła 2 plany urządzenia gospodarstwa leśnego. Jeden sporządzony przez technika p. Zielińskiego dla dóbr Lubartowskich, zakupionych od Banku państwa przez księżną Naryszkin; drugi przez technika p. Pryfera dla lasów Turobińskich, stanowiących część ordynacji hr. Zamoykich. Przy zaprowadzeniu prawidłowego gospodarstwa w lasach Lubartowskich, wszystkie statorozew w ciągu lat trzech ma być wyrąbany. Rozległe zaś lasy Turobińskie, obciążone ogromnymi służebnościami na korzyść włościan, obecnie dopiero, przy zaprowadzeniu w nich prawidłowego gospodarstwa, zaczęły dawać zysk właścicielowi ordynacji.

— Departament dochodów niestałych rozesał w tych dniach do wszystkich zarządów akcyjnych rozporządzenie, aby wszyscy, pragnący posiadać prawo sprzedaży napojów gorących w miejscowościach, objętych monopolem skarbowym — wykupili odpowiednie patenty, najpóźniej do dnia 1 lutego r. p.

HANDEL ZBOŻOWY.

— Jeden z większych młynów w Czechach, za pośrednictwem swego konsula w Kijowie, zaproponował kijowskiemu syndykatom rolniczym dostawę znacznej partii pszenicy. Syndykat zgodził się na propozycję i przystąpił do układów.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— P. Alfons Parczewski rozwija w «Gaz. Kaliskiej» projekt założenia w Warszawie banku hipotecznego miejskiego, którego operacje obejmowałyby całe Królestwo polskie. Autor projektu sądzi, że obok towarzystw kredytowych miejskich, istniejących w Warszawie, Łodzi, Lublinie i Płocku, bank hipoteczny znalazłby rozległe do działania pole. Ściągając znaczne kapitały zagraniczne, szukające zawsze lokaty w Królestwie, mógłby działać nie tylko w miastach mniejszych, ale nadto udzielać pożyczek posiadłościom, obciążonym już częściowo pożyczką jednego z towarzystw kredytowych.

— Pomiedzy warszawskim bankiem handlowym a Płockiem Towarzystwem kredytowym miejskiem nastąpiło porozumienie, co do konwersji renty 6-proc. listów zastawnych miasta Płocka na 5-procentowe. Bank dokona w ciągu r. b. tej konwersji na rs. 408,000.

SPRAWY KOLEJOWE.

— D. 4 b. m., pod prezydencją dyrektora departamentu dróg żelaznych, rz. r. st. Maksimowa, rozpoczął swe obrady bardzo liczny zjazd kolejowy, na którym ma się rozstrzygnąć kwestja, w jaki sposób kraj permsko-wiacki połączyć komunikacją kolejową z resztą państwa. Dla lepszego orjentowania się w tej kwestji, wydano obszerną księgę, której treść stanowią prośby 25 miast, 22 ziemstw, 5 gield, oraz obszerny memoriał komisyi specjalnej, wydelegowanej przez zarząd miasta Petersburga. Istnieją trzy główne projekty tej nowej linii komunikacyjnej: peters-

burgski (Petersburg, Wołogda, Wiatka — 1,180 wiorst), moskiewski (Niani-Nowgorod, Wiatka — 470 w.) i moskiewsko-archangielskiej drogi żel. (Kostroma, Kukarka, Wiatka — 600 w.). Pierwszy projekt ma najmniejszą szansę utrzymania się, gdyż linja wypada najdłuższa i w razie jej przeprowadzenia, dużoby na tem straciła Moskwa. Drugi znova byłby z krzywdą dla Petersburga, tymczasem trzeci jest zarówno dogodny dla obu stolic, a nadto najłatwiej może być urzeczywistniony, gdyż Tow. drogi mosk.-archang. podejmuje się budowy tej linii. Podczas debatów wyjaśniło się, że gubernie północne cierpią bardzo na drożyznę, a nawet brak zboża, z którym rolnicy gubern. południowych nie wiedzą, co robić.

— W ostatnich dniach rozessała się wieść o zacydowaniu budowy nowej drogi żelaznej od r. Sośwy do góry «Błagodat», która połączy Syberję z koleją uralską i z mającą się budować drogą żelazną z Permu na Kolas do Petersburga. Tym sposobem system wodny Obi położony zostanie z systemami Wołgi i Dżyny północnej. Podnosząc znacznie tej nowej arterji komunikacji, skracającej znacznie odległości pomiędzy powyższymi miejscowościami, «Nowoje Wremia» twierdzi, że będzie ona dobrodziejstwem, nie tylko dla miejscowego przemysłu, ale i dla tych setek tysięcy przesiedleńców, którzy spieszą do Syberji, żeby osiaść na milionach dziesięcin dziczych gruntów, i setki milionów pudów zboża ślać na rynki wszechświatowe. Będzie to najszybsza i najtańsza komunikacja, dopóki w przyszłości nie otworzy się jeszcze bliższa i tańsza przez ujścia Obi.

— «Kur. Warsz.» donosi, że zarząd kolei wiedeńskiej, wzorem lat ubiegłych, wyznaczył dla urzędników i oficjalistów etatowych noworoczną gratyfikację w ogólnej sumie 125,000 rs. Cyfra ta przedstawia 5,2 proc. wydatków, ponoszonych na utrzymanie całego personelu etatowego. Z sumy przeznaczanej na każdy z wydziałów 20 proc. pozostawione do dyspozycji naczelników tychże wydziałów, celem podziału między podwładnych, podług własnego uznania. Pozostała część rozdzielona zostanie, jak zwykle, w stosunku proporcjonalnym do wysokości pobieranych pensyj.

— Z protokołu odbytego w przytomności Najjaśniejszego Pana 25 posiedzenia komitetu drogi syberyjskiej, dowiadujemy się, że w roku bieżącym wybudowano 1,855 wiorst, na przestrzeni od Obi do Jeniseja. Tym sposobem z ogólnej przestrzeni 6,858 wiorst, pomiędzy Czelabińskiem i Władywostokiem, wybudowano wiorst 4,610, skutkiem czego Petersburg połączony już jest bezpośrednią komunikacją z Krasnojarskiem.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Prawo o inspekcji rządowej nad fabrykami i zakładami przemysłowymi, wydane w d. 3 czerwca 1886 r., okazało się niewystarczającym. Pomimo upływu lat bez mała dziesięciu, położenie robotnika fabrycznego pod względem materialnym, moralnym i sanitarnym jest po dawnemu, z rzadkimi wyjątkami, niemożliwym. Daje się to przeważnie widzieć, jak twierdzi «Now. Wr.», w zakładach górniczych i fabrykach żelaznych syberyjskich, gdzie robotnicy, przy 18 godzinach pracy, oddani są na łaskę i niełaskę swoich pracodawców, nawet pod względem wysokości zarobku. Na takie położenie robotnika fabrycznego zwróconą została uwaga władz odnosnych, skutkiem czego w krótkim czasie ma rozpocząć obrady specjalna komisyja, zorganizowana przy departamencie przemysłu i handlu, której zadaniem będzie szczegółowa rewizja wspomnianego prawa.

CUKROWNICTWO.

— Świeży numer «Zbiorn. Praw» ogłasza następujące postanowienie, dotyczące środków uregulowania przemysłu cukrowniczego. «Na skutek przedstawienia ministra skarbu do komitetu ministrów w przedmiocie przedsięwzięcia środków uregulowania przemysłu cukrowniczego, Najwyżej zatwierdzona w d. 29 listopada 1895 r. uchwała komitetu postanowiła: 1) ilość cukru, jaka potrzebuje być wypuszczoną na rynek wewnętrzny, tak z cukrowni, produkujących maseczkę, jak i produkujących rafinadę, oznaczyć na kampanję r. 1895—96 w sumie 5,500,000 pudów; 2) ilość obowiązkowego, nietykalnego zapasu cukru dla tychże cukrowni oznaczyć na tę kampanję w sumie 2,500,000 pudów, obok czego już obecnie formowany zapas rozdzielić, stosownie do zadeklarowanej ilości, pomiędzy cukrownie pomocnicze, w stosunku procentowym z zapasem cukru, stanowiącym w nich:

3) określone przez tegoż ministra, na kampanję bieżącą, maksymalne ceny cukru dla rynku wewnętrznego, również jak i przepisanie przewożenia, wobec których wypuszczanie cukru z ilości zapasowej jest dozwolone, pozostać w swej mocy».

WYSTAWY.

— «Kurjer Codzienny» donosi, że udział w wystawie mięgorodskiej zadeklarowało z Królestwa polskiego 51 firm przemysłowych, w tej liczbie 14 z działy bawełnianego i 37 z działy wełnianego. Najliczniej reprezentowaną będzie na wystawie Łódź.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą, pomimo powszechnego popłochu giełdowego, wskutek anglo-amerykańskiego konfliktu, o jakim na łamach naszego pisma, małe tylko w ciągu upływnego tygodnia sarysował fałowania i stanął na poprzednim poziomie, według bowiem ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Petersburga, placowo tam podczas giełdy na 100 rubli tytuł, co i przed tygodniem, to jest 218 marek, ale po namknięciu giełdy, placowo już o 25 pf. mniej, co ponieważ dowodził znikowego usposobienia wzięciem na ciele rzeszonego kursu.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 11 grudnia. *Polpochi promyso*: 1 sm. 282, 11 sm. 287. *Lisy promyso banku szlacheckiego*: 206. *Ahoje bomb*: dykankowego 765, międzynarodowego 650, ruskiego 491, wileńskiego ziemskiego 630, kijowskiego ziemskiego 570, beśarabsko-tauryckiego ziemskiego 540, petersbursko-tauryckiego ziemskiego 407. *Lisy zastawne 5-procentowe*: wileńskie — 99,00, kijowskie — 100,00, czarkowskie — 99,75, poławskie — 99,00, moskiewskie — 100,25, beśarabsko-tauryckie — 98,75. *Monety*: Fant sterling — 9 re. 35 kop., marka — 45,525 kop., frank — 36,975 kop., gulden nie notowany. *Półimperyjały*, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 roku, oras asygnać, Bank państwa nabywa, przyznaje w kasach i —przedej od dnia 13 grudnia r. b. po cenie rs. 7 kop. 50, a to w myśl świadco ogłoszonego obywatelnego komunikatu ministerstwa skarbu, o którym w dzisiejszym Nrze naszego pisma, gdzieś indziej obywatelną jest mowa.

Z giełdy warszawskiej wiadomości nie nadeszły.

Z rynków towarowych.

ŻEŃDŃ I MAMA. Pod wpływem wiadomości, nadeszłych ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej i z Argentyny, domagających o niebity pomysłowy stanie osimim, zapoczątkowała, za przykładem tych krajów, i w Europie tendencja zwykła w handlu zbożowym. Zdało się jednak, że za ostaną tendencją powyższą, przypadek należy raczej małym dowodem, nie odpowiadającym potrzebom konsumcji, niż rzeczywistemu pogorszeniu się koniunktur co do przyszłych plonów, i że tym sposobem polepszenie się sytuacji może być tylko przejściowym, a nawet chwilowym zaledwie. Za tak niekierującą stery interesowane, wnoszą można z tego, iż w ważniejszych krajach konsumujących, popyt na zboża, mimo tożsamości na pszenicę, był nader umiarkowany, jak to było np. we Francji, z wyjątkiem jednego rynku marsejskiego, i w Anglii. Pod względem żyta i owas znacząca była, w międzynarodowym handlu, nie sąsieda umiana i ceny tych zboża prawie najniższymi nie ulegały wahaniom. Jęczmień najmniejsi był poszukiwanym, a ceny jego pokazywały jedynie na iarnie rosyjskiego pochodzenia. Na rykach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, placowo: w Now-Yorku: pszenicę 76, w Londynie: pszenicę rosyjską 82 — 84, indyjską 82 — 84, miejscową 84 — 86, owies rosyjski 67 — 78, jęczmień rosyjski 67 — 69, danijski 67 — 69, miejscowy 55 — 72; w Berlinie: pszenicę 108 — 112, żyto 88 — 93, owies 88 — 112, jęczmień 88 — 129; w Krefeldzie: pszenicę miejscową 98, żyto rosyjskie 54, miejscowe 82 — 88, owies rosyjski 55 — 58, miejscowy 70 — 75, jęczmień rosyjski 55 — 60, miejscowy 75; w Gdańsku: pszenicę miejscową 108, żyto rosyjskie 57, miejscowe 84 — 86, jęczmień rosyjski 58 — 64, miejscowy 76 — 85. Z Marseylii wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe, w związku ze znacznymi dowozami zboża włościańskiego i warstającym popytem na zboża ze strony właścicieli majątków, ułożyły się nieco i prawie nigdzie nie sarysowały usposobienia znikowego; wskutek z drugiej strony i zwykła gadaniędzia tylko dała się zauważyć. Zakupy eksportowe, przesnaczone na wiosenną ściągę, powoli też zaczynają przybierać coraz większe rozmiary. Wskutek faktyczny wywóz iarną zagranicę zmniejszał się w ciągu minionego tygodnia na pszenicę i żyto, a powiększył tylko na owies i jęczmień; zmniejszenie przytem najwięcej się zaznaczyło w portach, gdy przeciwnie, cyfry wywozu granicą lądową są wyższe na teras od cyfr odsodnych tygodnia poprzedniego. Na rynku warszawskim — według słów miejscowej «Gazety Handlowej» — pomimo czasu przedświątecznego i umiarkowanych dostaw, nabywano zboża tak nie chętnie, że pszenicę zaledwie z następstwem po kop. 20 na korcu, a żyto po kop. 5 na korcu można było spieniężyć. Jak się okazuje, magazyny są tam jeszcze przepię-

niome i nowych zakupów czyścił nie mogą, choćby już dla braku miejsca, wskutek tego dostawy smaczni zostali być mniej wymagającymi. Tanie i w handlu mąką, rzesz dalszą, nie nastąpiło polepszenia, a ceny wszystkich jej rodzajów i gatunków zaledwie zdołały się na poprzednim utrzymać poziomie. Placowo: w Petersburgu: pszenicę żytnią 86 — 87; w Warszawie (za korrecją): pszenicę wyborową 468 — 480, żyto wyborowe 340 — 358, owies 280 — 270, jęczmień, jak i wprawd, nie było w obrocie; w Rydze: żyto 54 — 55, owies 51 — 57, jęczmień 55 — 60, słonię iarnie (87,50-proc.) 101, stepowe 110; w Liliawie: żyto 54, owies 52 — 58, jęczmień 54 — 58, słonię iarnie 101, stepowe 127; w Gdansk: pszenicę 64 — 80, żyto 50 — 51, owies 47 — 54, jęczmień 50 — 51; w Kijowie: pszenicę 60 — 62, żyto 44 — 48, owies 43 — 55, jęczmień 46 — 48; w Witebsku: żyto 50, owies 54, jęczmień 55.

F.

NEKROLOGJA

W d. 15 (27) listopada, opatrzony św. sakramentami, zmarł w Stanisławcu pod Białocerkwią s. p. (1097)

EDWARD WITKOWSKI

w wieku lat 79. Związki złożone zostały na cmentarzu parafjalnym białocerkiewskim.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 42 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.



PEARS SOAP

MYDŁO

PERS

ANGIELSKIE MYDŁO

DO MYCIA TWARZY I RĄK.

20 wyższych nagród.

(3802-6-3)

Dostawcy Jej Królewskiej Mości Królowej Angielskiej i Jego Wysokości Księcia Uelskiego.

Przy używaniu mydła «PERS» skóra nie pęka. Mydło «Pers» rozmiękcza skórę, ponieważ nie zawiera żadnych farb i wolne jest od nadmiaru sody. Sprzedaje się we wszystkich większych perfumeryjnych i aptecznych magazynach całego świata.

LUBIN.

1) niebieski, dobry, ekspeduję luzem w wagonowych partjach, za zaliczeniem na wagon rs. 100. Przez styczeń loco Lublin 250 rs. (810 p.) i 2) biały, żółto kwitnący, po rs. 4 za 6 p. z workiem. Ant. Hempel, Węglin, poczta, tel. Kraśnik. (8398)

J. C. JESSEN

W RYDZE

Skład węgla kam., koksu, żelaza ianego, cegły ogniotrw., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844) Fabryka porcelany w Mühligarben.

Traskliwy zwierzek. — Iwanow, słysząc to... tam coś... oświecił się, czy oświecał? — Spaliłem się, jadłem wielmożny... — A... tak, tak, coś w tym rodzaju... (Gład.)

KSIEGARNIA

JÓZEFA ZAWADZKIEGO,

w Wilnie,

poleca następujące ostatnie nowości:

- Album piękniejszych widoków Wilna, w ozdobnej oprawie, w dwóch częściach, po 75 k., komplet w jednej części rs. 1 k. 50.
- Abgar-Soltan. Zawiedziona nadzieja, powieść współczesna, rs. 1.
- Chodźko J. Pamiętniki kwestarza, z portretem autora i 3 rycinami, wyd. nowe, k. 50.
- Gomulicki W. Jeden z nowych. Nowele, studia i obrazki. (Jeden z nowych.—Gołębie.—Dobra chwila pani Heleny.—Szósty.—Echo.—Kryptogamy.—Niewdzięczna.—Obowiązek.—Czy kochała?—Kwintet.—Legenda o miłości); rs. 1 k. 20.
- Junosza K. Z Warszawy. Nowele. (Fałszywa kuropatwa.—Mąż do asystencji.—Sukcesorowie skapca); rs. 1.
- Obolewicz K., kn. Obrona sławy bliźniego ku pożytkowi osób wszystkich stanów, k. 25.
- Prokop Kap. Majowe wielbienia Marji, w litanjach lo-retanickich, na każdy dzień tego miesiąca rozłożone, czyli tychże litanj wykład, rs. 1 k. 35. (8321-3-2)

Agence de la presse parisienne.

LIBRAIRIE FRANÇAISE MODERNE

R. VIOULET,

29, rue des Senateurs,

VARSOVIE.

Abonnement a tous les journaux français quotidiens et périodiques.

Grand choix de romans nouveaux.

Grand choix de livres d'Etrennes et d'Albums Illustration, noel 1.10, «Figaro Illustré», Noel 1.60, «Paris Noel» 1.60.

Sur demande, envoie de catalogues. (1075-2-2)

Uprowadzamy sam. czytelników, aby samowolnie lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wagię kompozycję z dziełami opiewanymi, rozciągli powody, wadę się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacja o dziełach naszych. Takie powody wane się wpływa bowiem na rozstrzygnięcie sądów «Kraju».

= Kwaciarsstwo. Grono tutaj-
szych mistrzyni w zawodzie kwia-
ciarstwa sztucznego wystąpiło do
władzy miejskiej z podaniem o
uorganizowanie oddzielnego cechu
kwaciarskiego. Ze względu, iż
fach ten uprawiają niemal wyłąc-
nie kobiety, wzięto pod uwagę nie-
tylko należenie kobiet do nowo-
projektowanego cechu, lecz i bar-
dzo możliwą okoliczność, że cech
ten będzie się składał wyłącznie
z kobiet. Podobno taki właśnie
cech istnieje w Moskwie i dosko-
nale się rozwija, więc też tutaj-
szy zarząd miejski zamierza za-
sięgnąć bliższych informacji, co do
organizacji wzmiarkowanego cechu,
w Moskwie.

= Towarzystwo przeciwbrazce.
Na ostatnim posiedzeniu Towar-
zystwa przeciwbrazcego zawi-
domił prezes Tow., jen. Kleigels,
obecnych, że stan kasy wynosił
w dniu 1 grudnia 10,000 rubli.
Z powodu nadchodzących świąt
Bożego Narodzenia, postanowiono
udzielać przez trzy dni. świąteczne
noclegów i obiadów bezpłatnie.

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

KOBIETY

Mickiewicza, Słowackiego i Kra-
sińskiego

zarys literacki

D-ra Piotra Chmielowskiego.

Dzieło ozdobione portretami po-
tów i licznymi ilustracjami.Cena rs. 4, w oprawie ozdobnej
rs. 5 k. 50. Do nabycia we wszyst-
kich księgarniach. (1025-10)Skład główny w księgarni Teo-
dora Paprockiego i Spółki,
w Warszawie, Nowy-Swiat № 41.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI
W WARSZAWIE

137. MARSZAŁKOW-
SKA, 137. (976-52)

posiada na składzie wielki wybór
mebli wykwintnych i skromnych.
Podejmuje się urządzenie apartamen-
tów podług rysunków. Dział deko-
rac.-tapicerski. Wynajem mebli ma-
łych używanych. Ceny niskie, stałe.

BRACIA MALISZEWSKY,

FABRYKA MASZYN, KOTLARNIA MIEDZIANA I ŻELAZNA, ORAZ
ODLEWNIA METALI

w Warszawie, ul. Grzybowska № 16,

POLECA:

Kompletne urządzenia gorzelni, rektyfikacji i bro-
warów, podług najnowszych systemów.Aparaty gorzelnicze i rektyfikacyjne systemów: własne-
go, «Perriera» i «Savalla».Aparaty, węzownice, rury komunikacyjne, rezerwoary,
cysterny i t. p. dla cukrowni i innych zakładów przemy-
słowych. (983-12-8)

Armatury do kotłów parowych i aparatów na składzie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-
wane w «Kraju», lub według korzystając z działu ogłoszeniowego, razyli powoły-
wać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoły-
wanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

WARSZAWA

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa № 4,

polecają:

Młocarnie amerykańskie do koni-
czyzny „MONITOR”,

oraz BUKOWNIKI do konioszyny.

Młocarnie parowe i Lokomobile
RUSTON, PROCTOR et Co w Lincoln.

Młocarnie sztyftowe Claytona, cepowe Cegielskiego.

Wialnie Ideal, Bakera, Claytona i inne.

Młynki „Triumf”, Tryeury i Sor-
towniki Mayera.

Sieczkarnie, siekacze, szarpacze, rozdrabiacze,
gniotowniki Bentalla.

Srótowniki Schmeja „EXCELSIOR” wy-
robu fabryki Fried. Krupp Grusonwerk.

PAROWNIKI DO KARTOFLI „REFORMA”

najnowszej ulepszonej konstrukcji,

ogólnie za najlepsze uznane.

Centryfugi do mleka «La Silencieuse».

Chłodniki nowej konstrukcji.

Wygniatacze do masła, Masiel-
nice.

Cenniki i opisy wysyłamy na żądanie. (1022-6-5)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 38.

(748)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

(746)

Warszawa, Miodowa 4.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Masowiecka 16
w Warszawie.

ZAŁĘSKI

Masowiecka 16
w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej na-
rodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (989)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter.

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszcze-
nia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (988-26)

GRY W KARTY,

dawniejsze i nowe. Dokładne spo-
soby ich prowadzenia, poprze-
dzone krótką historją kart.

Wydany Stary graż.

Treść główna: Marjaż, Kika,
Wósek czyli bicz, Druzbart, Kasz-
talan, Kupiec, Pamfil, Chapanka,
Wist (we wszystkich odmianach),
Boston, Prefetana, WINT (ob-
smiernej opracowany) z wszel-
kimi odmianami, Pikieta, Im-
perial, Ekarté, Bonik, Rams, Lambr,
Kwedryl, Cynkwil.

Wydanie drugie poprawione.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 15.
Skład główny w Księgarni Man-
ryego Orgelbranda w War-
szawie, naprzeciw posągu Koper-
nika. (1070-2-2)

FABRYKA I SKŁAD

TRYKOTAŻY I BIELIZNY

A. RIEDEL,

istnieje od 1880 r.,

w Warszawie, Krak.-Przedm. 15.

Skład Trykotaży zaopatrzony stale
we wszelkie wyroby w zakres poń-
czonictwa wchodzące. Na sezon
obecny: Garnitury kutnerowe lek-
kie i nadzwyczaj ciepłe, zalecane
przeciwko reumatyzmowi, oraz
wełniane. (760)

Skład Bielizny zaopatrzony w ko-
szule doskonałego kroju. Chustki
do nosa, Bęczniki, Piótna i t. p.

Towary są tylko dobre.

Przyjmują się obstalunki.



LECZNICA

specjalna

chereb zębów i jamy ustnej. Wara-
wa Marszałkowska 109. Le-
czenie, plombowanie, zęby sztucz-
ne. Przyjmują doktorowie i denty-
ści, codziennie, w niedziele i święta.
Dyskursy nocne. (802-48)

Przewidująca matka. — Moja kocha-
na, a nie zapomnij o ród, bo będzie u
nas wielozorem pan Alfred, który, jak
wiesz, opowiada takie rzeczy, że trzeba
się ramięć. (Striekoza).

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Kra-
kowie, Lwowie i na Środkowo-Asjatyckiej w MoskwieFabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny
skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Nowaki, № 28.
przy Kaszańskim moście, i u Limana i Ryka. (1088-6-1)

Pompy, Sławkki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gu-
mowe techniczne, Asbesty i wszelkie pokruski do maszyn.

ANTONI PECH i Co.

Biuro i skład
Nowo-Miodowa № 1.

Warszawa.

Zakłady Mechaniczne
Praga. (945-26)

50 kop. MIESIĘCZNIE.
„KURIER CODZIENNY”

jedynę z codziennych pism polskich
ILUSTROWANE,
zamieszcza obfite i świeże inform. krajowe i zagran. i drukuje współczesne
dwa powieści: ORYGINALNĄ I TŁUMACZONĄ. Wydaje w razach potrzeby
DODATEKI NADZWYCZAJNE.
NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

W roku przyszłym drukować będzie powieść T. T. Jeża, p. t.

„OBEREK”,

Bolesława Prusa

„Szkice z podróży”.

Za pośrednictwem własnej agentury, codziennie najświetniejsze korespondencje z ogniska ruchu przem.-fabryczn. w Królestwie, jakimi jest Łódź, oraz in. miast Król. i Ces. Adr. Meck: Warszawa, Krak.-Przedm., № 17, telef. № 817. Agentura: Łódź, ul. Piotrkowska, № 48.

WARUNKI PRENUMERATY: (1001a-8-2)

W Warszawie: mies. k. 50, kwart. rs. 1 k. 50, półr. rs. 8 k. —, roczn. rs. 6.
Na prowincji: „ 75, „ 2 25, „ 4 50, „ 9.

Ekzystująca od roku 1840
FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI
W. BIELSKIEGO, dawniej K. WARTWICH,
Warszawa, Marszałkowska 147. (995-15-3)
Wszelkie zlecenia na wyroby szczotkarskie w najmniejszej ilości, tak dla zakładów fabrycznych, jakoteż i do domowego użytku, przyjmuje za zaliczeniem poczt. i kolejow.

Kupuje wszelkiego rodzaju
ZBOŻA,
ORAZ
NASIONA PASTEWNE,
które też przyjmuje do sprzedaży, na nader umiarkowanych warunkach; a także przyjmuje zamówienia na wysyłkę
OWSA ROSYJSKIEGO
w ładunkach wagonowych, po cenach bieżących, do wszelkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie, (1058-6-4)
Artur Wierzbowski,
Warszawa, Włodzimierska, 21. Telefonu 427.

przedstawiający miejsca historyczne od początków chrześcijaństwa w tym kraju,

Stare ruiny zamków obronnych,

rysowane z natury przez

Napoleona Ordę.

VIII seryj. (1079-3-2)

Cena: serji I — rs. 8, serji II, III, IV, V, VI, VII i VIII — po rs. 6.

Skład główny

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA, w Warszawie.

Magazyn mebli i luster
PIOTRA GLOBUSA,
Warszawa, Białńska № 5,
poleca swój duży asortyment mebli wykintnych i skromnych w różnych stylach, tylko starannej roboty, po cenach b. przystępnych.
(1016-10-9)

Za gotówkę i na raty.
MALARNIA
porcelany, szkła i galanterji
St. Gorzelewski i S-ka,
44, Nowy-Swiat 44 w Warszawie.
Sprzedaje najtaniej serwis stołowe, porcelanowe, umywalnie.
Przyjmuje do malowania i wypalania porcelanę, szkło, przedmioty emaljowane. Naczynia apteczne, oraz wszelkie obśzalunki, w zakres malarstwa wchodzące. (1060-6-8)
Za gotówkę i na raty.

Nieporównanej dobroci
w 4 pięknych zapachach
WYDŁOTATRZĄŃSKIE
FIJOLEK, RÓŻA, KONWALJA i BUKIET TATRA,
specjalność
WARSZAWSKIEGO LABORATORJUM CHEMICZNEGO.
Cena k. 15. W najwyższym gatunku 25 k. i 45 k. Dostać można w mag. War. Lab. Ch.: 1) Miodowa, № 1; 2) Graniczna, № 2; 3) Krak.-Przedm., № 1; 4) Róg Marszałkowski. i Wspólnaj. (1074-6-2)

Gasnące słońce.
Powieść w dwóch tomach Teodora Jeske-Choińskiego wyszła z druku i sprzedaje się we wszystkich księgarniach po cenie rs. 2 k. 50, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 80.
(1068-8-3)
Wydawnictwo S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy-Swiat Nr 41.

K R E S.
Najnowsza powieść współczesna Adama Krechowickiego, wyszła z druku i sprzedaje się we wszystkich znaczniejszych księgarniach po rs. 1 k. 50.
Wydawnictwo S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy-Swiat Nr 41.
(1067-8-3)

BIURO KOMISOWE UNGRA,
Warszawa, Krak.-Przedmieście 9.
STALE POSIADA NA SKŁADZ. NOWE i UŻYWANE:
Bibljoteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Bierka męskie i damskie.
Dywany perskie, bucharskie, francuskie i syberyjskie.
Ekrany mahoniowe.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Krzeseła dębowe i gięte.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe, złoczone.
Łóżka orzechowe, mahoniowe i żelazne.
Mebie salonowe i fantazyjne.
Obrazy i dzieła sztuki.
Ostomany juty, lub dywan kryte.
Stopy drewniane i stiukowe.
Stoły dębowe, orzech., czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Szele i porcelanę.
Toalety orzechowe, mahoniowe.
Umywalki orzechowe z blatami marmurowymi.
Zastawy brązowe na bierka.
Złote dębowe.
Zyrandole i kandelabry.
(1012-6-4)
Ceny niskie.

FABRYKA GORSETÓW
byłej zarządzającej firmą «Au bon Marché»
KAZIMIERY WINER,
№ 3, Królewska № 3. (1010-4-4)
Poleca W-nym klientom swoje gorsety, podług najświetniejszych paryskich faconów, a głównie gorsety higieniczne, które uzyskały aprobatę pp. doktorów, gdyż rzeczywiście są higieniczne, i gorsety dla ulomnych. Odstępuje się znaczny rabat dla pań nauczycielek, pensjonarek i pań pracujących. Z prowincji przyjmują zamówienia i wysyłam na zalicz. pocztowem.
Magazyn Ubiorów Męskich
E. SAWICKIEGO
w Warszawie, Śle Krzyżka 12, obok Poczty
poleca na sezon jesienny i zimowy wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych oraz gotowej odzieży. Obśzalunki wykonywa jak najpiękniej podług najnowszego kształtu, wykończono
(1064-12)
CENTRALNE PRACOWNIE



Magazynu
wielkiego
damskiego i
dziecięcego
A. Sobolewski
w Warszawie
Nr 6, Bielańska, poleca oba-
wia gotowe i na obałun.

(788-26)

L. ĆWIERCIAKIEWICZ

10 medali
365 obiadów, wyd. 17. Jedyne
praktyczne przepisy marynat,
wędlin, likierów i ciast i t. p. wyd.
16. Każde złożone z 5,000 egz.
Oba dzieła bez konkurencji.
(1008-6-5)

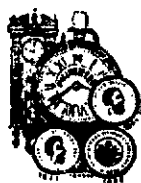
WARSZAWA

F. WORONIECKI, ZEGARMISTRZ,

(1059-3-3)

CEYSTA, Nr 2, naprzeciw hotelu Europejskiego, CEYSTA, Nr 2,
poleca

wielki i urozmaicony
wybór nowości
wspaniałych
i skromnych.



pierwsza
Wyprzedaż ZEGARKÓW
dawniejszych fasonów,
pofabrycznej cenie kosztu.

Do GWIAZDKI w każdą niedzielę od 2 do 6 zakład otwarty.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 ra.,
za pud 18 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpo-
wiedni rabat. (869-84)

DIWANY.
Pokrycia
meblowe.
Serwety, Koldry,
Kapy, chodniki it.p.
Wybór duży! Ceny niz-
kie! Warszawa, Mar-
szalska, Nr 187.

WYBÓR
Główny Piotr

(1068-26)

Najtańsza ilustracja polska dla naszych rodzin:

„BIESIADA LITERACKA”

Głównym celem «BIESIADY» jest dobro moralne i materialne rodziny. Redakcja stara się, żeby w dom rodziny wpłynęło jak najwięcej zasad obywatelskich i religijnych. Dla niej rodzina jest skarbcem, z którego nic nie zginie, jeśli go strzeże godło Zbawienia.

Współpracownikami «BIESIADY» są liczni pisarze i artyści, a między nimi pierwszorzędni. Obejmuje wszyst-
kie gałęzie literatury nadobnej, z obszernym działem powieściowym, sztuki piękne, życie społeczne, postęp naukowy,
przemysł, gospodarstwo, politykę.

W dziale powieściowym mamy zapewnione współpracownictwo: Deotymy, Wład. Bonara, K. Brzozowskiego,
T. J. Chońskiego, F. Faleńskiego, M. Gawalewicz, B. Grabowskiego, J. Jawornickiego, A. Krechowieckiego, J. Łady, M. Mikuszyca,
M. Synoradzkiego, M. Wołowskiego, J. Zacharjasiewicza. Hr. Cec. Zyberg-Platerówna, założycielka zakładów naukowych dla ko-
biet: «Szkoly rzemiosł» w Warszawie i «Szkoly gospodarstwa wiejskiego» w Chyliczkach, przyrzeka «Biesiadzie»
spostrzeżenia swoje nad wychowaniem kobiet. Będzie to przysługa szacowna dla rodzin, które chcą kształcić córki
w kierunku praktycznym.

W dziale ilustracyjnym znajdują się prace wszystkich polskich artystów z mistrzem JANEM MATEJKĄ.

Kalendarz satyryczny Fr. KOSTRZEWSKIEGO rozpocznie «Balem z Panią Hrabinią» i w dodatku
«Pasieka sąsiadki», będą streszczone prace dzienników krajowych, godne rozpowszechnienia.

PREMJJA: książki naukowe, podręczniki encyklopedyczne, powieści jednotomowe, obrazy kolorowe i por-
trety ludzi znakomitych, do wyboru, dla całorocznych prenumeratorów «Biesiady Literackiej» z «Wieczorami Powie-
ściowymi» i kalendarz ścienny dla wszystkich prenumeratorów bez wyjątku. Premja te można otrzymać bezzwłocz-
nie. W r. 1896 wydana zostanie, także jako premjum, z wielką starannością ilustracyjną,

MODLITWA PAŃSKA.

Ilustracje wykonane będą kolorami, a całe wydawnictwo, posiadające doniosłość religijną dla naszych ro-
dzin, pięknnością kompozycji przewyższy wydawnictwa tego rodzaju zagraniczne. Posiadamy w tece redakcyjnej po-
wieści oryginalne: «Brat», «Którędy do szczęścia», «Kodeks i sumienie», «Pod chorągwią Napoleona»,
tłomaczone: «Śmierć Europie», «Oblężenie Paryża», «Serce za serce».

«Biesiada Literacka» z dodatkiem «Wieczory Powieściowe»:
w WARSZAWIE: rocznie rs. 6 kop. 50; kwartalnie rs. 1 kop. 63.
Z przesyłką pocztową: rocznie rs. 8; kwartalnie rs. 2.

«Biesiada Literacka» bez dodatku «Wieczory Powieściowe»:
w WARSZAWIE: rocznie rs. 5; kwartalnie rs. 1 k. 25.
Z przesyłką pocztową: rocznie rs. 6; kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Przesyłki pieniężne, na prenumeratę, dochodzą najpewniej i najprędzej wprost do Redakcji, pod adresem:

„BIESIADA LITERACKA” w Warszawie, Chmielna, 26.

Na żądanie, przesyłamy bezpłatnie numer okazowy „BIESIADY” i list zwrotny.

(1085-2-1)

Redaktor i Wydawca Władysław Maleszewski.

BIURO MLYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S^{KA},

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthe-
r'a w Brunśniku. Budowa Młynów z zastosowaniem pylił
płaskich. Budowa Krupniarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kost-
nych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi
ilustrowane gratis i franco.



WŁ. GOSTYŃSKI I S^{KA}.

FABRYKA

mebli żelaznych i wyrobów metalow.

WARSZAWA.



Fabryka: Mokotowska Nr 3.

Meble żelazne: łóżka, kolebki, umywalki, wózki i welocypedy
dziecinne, wózki i fotele dla chorych, ławki szkolne, meble
ogrodowe etc.

Wyroby z żelaza kutego: bramy, okna, drzwi, altany, balkony,
balustrady i t. p.

Urządzenia stajen najnowszym systemem.

Specjalność: okna i schody żelazne dla fabryk i domów miesz-
kalnych.

Skład Fabryczny: Wierzbowa Nr 3.

Urządzenia kuchenne.

Wyroby blacharskie: wanny, kufy, konewki, kłozety i t. p.

Wyroby artystyczne: posagi, krzyże, figury świętych i t. p.

Wyroby galanterijne niklowane, jakote: kandelabry, lichtarze,
przybory do pisania i t. p. (1064-3-8)

OD NAJTAŃSZYCH DO NAJDROŻSZYCH.

KIJÓW

I. F. KORDES

(firma egzystuje od 1884 r.)

Kreszczatik, vis-à-vis Fundulejowskiej ulicy, № 39.

Instrumenty MUEZYCZNE, rąnięta, dęte, fisharmonje, harmonje, samogrające organy i szkatułki. Wyłączna sprzedaż najtrwalszych harmonij ze stalowymi głosami.

* NA GWIAZDKĘ *

ZABAWKI dla dzieci, zagraniczne, krajowe i własnego wyrobu, a także gry Próbłowskie. Upiększenia na choinki w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, asortyment od 3, 4, 5, 6 ra. i drożej. Wyłączna sprzedaż szelaznych podstawk dla choinek. (356-5-2)

RURY żelazne ogniowe 1 1/2 1 3/4 2 2 1/4 2 1/2 2 3/4 3 3 1/4 3 1/2 3 3/4 4 5 6 7 żelazne gazowo-wodociągowe. 1/4 1/2 3/4 1 1 1/4 1 1/2 2 2 1/4 3

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIENIE angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szerel wielblądziej, gumowe, lalane.

Brezynty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ośarowuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Fundulejowskiej.

Adres dla telegramów: «Ejsenmeier-Kijów». (206)

Jedyna w kraju połudn. - zachodnim
FABRYKA

jubilera JÓZEFA MARSZAK,

Istnieje od 1878 r. KIJÓW, KRESZCZATIK 4. Istnieje od 1878 r.

Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 r. i Antwerpii 1894 r.

Zawsze **wielki wybór** złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów, **wyłącznie własnego wyrobu.** (337-10 2)

BRACIA BRABEC

w Kijowie 44, ul. Kreszczatik 44.

Fabryka i skład rozmaitych wyrobów nożowniczych, jako to: scyzoryków, nożów kieszonkowych, podróżnych, myśliwskich, stołowych, kuchennych, ogrodniczych, nożysek dla robót damskich, do paznokci, nożysek ogrodniczych i t. d. Brzytwy w najlepszych gatunkach, oraz wszelkie przyrządy do golenia. Klódki i samki. Wyżymacski i magle do bielizny najnowszej konstrukcji. Separatory do mleka. Wszystkie narzędzia ogrodnicze. Platerowane wyroby Fragnetowskie. Złote welocypedy angielskie Humbert & Co. Nowe szczegółowe cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się gratis i franko. (205-25)

Fabryka M. K. SZYMANSKIEGO

wyrobów rozmaitych maszyn, kotłów i aparatów, przyjmuje urządzenie nowych i starych fabryk cukru, gorzelni i innych, przyjmuje remont i daje rady techniczne. Biuro: Hruboczyca № 12, telefon № 532. Na do sprzedania nowe i używane maszyny parowe, kotły, rezerwuary, pompy i różne części techniczne. (307)

FRANCUZKI MAGAZYN KAPELUSZY

„AUX ELEGANTS”

KIJÓW, KRESZCZATIK, FRANCUZKI HOTEL,

MA HONOR POLECIC SZ. PUBLICZNOŚCI W WIELKIM WYBORZE:

zagraniczne cylindry męskie, chapeaux-clacs, filcowe kapelusze z własnych fabryk od 5 ra. i drożej, oraz rozmaite czapki futrzane: z baranka bucharskiego, karakulowe, skóry wyrobu zagranicznego; czapki bobrowe, z kota morskiego, piżmowca, szopów, it.p., poręczając za dobroć wyrobu. **Ceny bardzo umiarkowane.**

P. S. Ponieważ niektórzy z pp. handlujących w Kijowie nazywają magazyny swoje francuskimi, upraszam przeto odróżniać firmę naszą od innych.

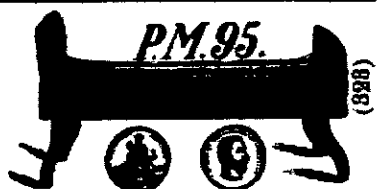
Z USZANOWANIEM
spółwłaściciel firmy J. SAILLARD.

== Rach handlowy. Spekulacja cukrowa, wraza bardzo ożywiona, przychyla trochę w ostatnim tygodniu. Kupują po większej części wielki spekulanci, mali są zbyt ostatnim krachem giełdowym osłabieni. Ceny na buraki kontraktowane podniosły się. Obciążają się kurs rubla ożywił nieco ruch eksportowy. Ceny zboża dotychczas na rynkach wewnętrznych były wyższymi, niż ceny eksportowe, co wpłynęło na zmniejszenie ruchu kolejowego ostatnich tygodni. Wpłynęło na to poniekąd unieruchomienie znacznych zapasów zboża, skutkiem obciążenia polityką bankową.

== Mr. G. Tyszkiewicz, za pośrednictwem syndykatu rolniczego, nabył dwa całkowite komplety narzędzi rolniczych i maszyn ręcznych, jak to: plugi, kosy, młocarnie, wialnie i t. p., w celu rozdania ich pomiędzy włościan, aby tą drogą przekonać ich o pożytku lepszych narzędzi i zachęcić do zaopatrywania się w takowe.

== Hygiena w szkole. Władza gimn. I. dbając o zdrowie swych internów, urządziła dla nich w ogrodzie ślizgawkę sztuczną. Z tej hygienicznej rozrywki korzysta młodzież uczniowa.

== Koszt urządzenia linii elektrycznej na Andrejowską górę, według obliczeń rodaka naszego, inż. Bruśnickiego, wynieść ma 80,000 rubli.



Łóżka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzoru 1895 r. od 10 ra. i drożej.

Kijów, Żyłańska 24.

Cennik bezpłatnie.

„Antiquités et bijouterie”

A. I. ZOŁOTNICKIEGO,

Kijów, Kreszczatik 23, vis-à-vis «Grand-Hotel».

Ogromny wybór najnowszych fasów: brylantowych, złotych, srebrnych rzeszy i zegarków kieszonkowych; sprzedaje i zamienia. Ceny bardzo dostępne.

Po wysokich cenach kupują rozmaite starożytności i antyki. (320-16-5)

Zakład optyko-mechaniczny

P. ARTYNOW,

Kijów, Kreszczatik 38.

Wyrabia wszelkie instrumenty geodezyjne i miernicze, aparaty fizyczne i obciemne. Instrumenty miernicze na składzie. Ceny na żądanie. (308a)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty.

Wielki wybór Parfumu, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklane wyroby toaletowe Baccarat i szamki jedwabne. Essences Parfums: Ambre royal, Tzarczwa Violette russe, Extra violette. (184-58)

NOWE NUTY,
wydane nakładem księgarni
Bolesława Korczywy
w Kijowie i Odessie.

na fortepian na 2 ręce:
Bachowski. Marsz i taniec, 30 k.
Strauss. Le Reizigol polka 30 k.
Artemisz. Mazurek na tuncie
Strauss, 40 k.
Rommowski. Naprzód do boja,
marsz, 0 k.
Kallieroda. Kanczki marsz, 50 k.
Kallier. Oczekiwanie, walt, 30 k.
Zerzowa W. Languer apiz-
Ukraine, 60 k.
— Au Cimetiére. Elegia, 60 k.
Kaszy. G. Reminiscences d'Hon-
gria, 60 k.
— La reve d'une Hongroise, 60 k.
— Une nuit dans les steppes d'Hon-
gria, 90.
— Lui et Elle, serenade hongroise.
60 k.
— Echo d'Hongrie, 60 k.
Zawadzki M. Op. 380. Dumka,
80 k.
Krajci Adolf. Trois valses, 75 k.
Zawadzki M. Op. 198. Przódka
ukraińska (Fileuse ukrainienne).
Cena 75 k. Op. 199. Staś mi
pierscionek przywiózł z jarmarku.
Op. 199. Ja nie Kocham ciebie.
Cena 60 k. Op. 306. Le prin-
temps, Włosna polka. Op. 315.
Parafraza dwóch piosenek Komo-
rowskiego. Idzie sobie pachole
i Wspomnienie. Cena 90 k. Op.
316. Rhapsodie Roumaine. Cena
1 ra. 5 k. Op. 324. Cotillon de
plus jolies valses de Strauss-père
et fils et de Keler-Bela. Cena
75 k. Op. 340. Trzy marsze sa-
porożskie, każdy po 60 k. Op.
361. L'Alouette (Skowronek).
Chanson de St. Moniuszko. Pa-
raphrase. Cena 90 k. Op. 363.
Thèmes polonais transcrits. Cena
90 k.

Przy jednorazowym ządaniu nut
na ra. 5 i więcej, przesyła na koszt
księgarni. (308)

Drukarnia, chromo-litografia
przy Cesarzskim uniwersytecie św.
Włodzimierza.

Fototypja i zakł. introligatorski.
egzy- **W. ZAWADZKI** od r.
stuje 1860.

Kijów, W. Wasilowska, d. Gold-
farba 29—31. Telefon 229. (367)

PRACOWNIA i MAGAZYN
STAN. JUREWICZA,
Kijów, Wielka Żytomirska 18.
Zapatrzone w każdej porze w wiel-
ki wybór męskiego, damskiego
i dziecięcego obuwia i gumowych
kaloszy, a także przyjmuje obta-
lunki. Ceny najprzystępniejsze.
(332-16-5)

DRUKARNIA, LITOGRAFIA
i Introligatornia
H. FRONCKIEWICZ
Kijów, Luterńska № 5 (344)

Reprezentant sprzedaży cuk-
ru Najwyższej zatwierdzonego Tow.
Włodzimierza
H. FRONCKIEWICZ
Kijów, Luterńska № 5. (345)

= Reprezentować m. Kijów w czasie uroczystości koronacyjnych będą: prezydent miasta, Solaki, i pp. Pietrow i Boerner, radni miasta.
= Zarząd akcyzy postanowił nie zatrudniać przy sprzedaży trunków osób, prowadzących ten handel obecnie, a to dla uniknięcia stosowania zwyczajów, praktykowanych przy teraźniejszym stanie rzeczy.

= Śmiertelny upadek. Kapitan statku parowego «Marja», Gustaw Albrecht, rąbiąc lód dookoła statku, upadł tak fatalnie, że poniósł śmierć na miejscu.

= Podrutek w koronkach i batusie znaleziony został w klasztorze michajłowski. Policja przedsięwzięła środki, w celu wykrycia matki.

= Przytrzymanie rzeźmiesza. Na ul. Fundulejskiej, № 78, stróż zatrzymał młodego człowieka, który się dobierał do mieszkanki pani Olsz.; odprowadzony do cyrkułu, zeznał, że się nazywa Józef Gerlicz, pochodzi z Warszawy i jest zawodowym złodziejem. Znaleziono przy G. narzędzia złodziejskie.

H. KLIMOWICZ,
Krawiec męzki,
poleca swój magazyn sukien męskich; wielki wybór materiałów.
Krój najnowszy. (329)
Kijów, Kreszczatik 32, 1-e piętro.

° KIJÓW °

PO CZASIE ZAMIAST
STARY DWÓR,
powieść Tadeusza Jarzema Staskiego,
sprzedaje po 60 k. zam. 1 r. 20 k.
Księgarnia Bol. Korczyw w Kijowie.

Kijowskie przedsiębiorstwo asfaltowe
FABRYKA TEKUR i BETONÓW
S. SUSKI,
Kijów, Kreszczatik № 43.

Podjął się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekurą ogniotrwałą, przyjmowanych do osuszenia narówni z krytymi szalacem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, schody sedesy po cenach umiarkowanych. (176-27)

H. SMITH & C^o.
Skład maszyn i narzędzi rolniczych.
● Kijów, Instytucka 4. ●

Jenerałna Reprezentacja Lokomobil i Młocarni



FABRYKI
MARSHALL'A SYNÓW & C^o
w Gainsborough (Anglja).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI i SNOPOWIAZAKI,
fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (181)

Nieporozumienie. Pewi (apostrofując w kuchni jednego żołnierza). Jestem admirałem!
Kucharka (z tryumfem). A co? nie mówili: mój narzeczony jest najładniejszy chłopiec w całym pułku. (List. Bl.)

PIERWSZA i NAJOB SZERNIEJSZA
w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA
fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL
w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Byszewskiej i Poliojskiej. Szczegół. ceniki wysył. się bezpłatnie (185)

JUBILER
JAN MARCINCYK,
Kijów, Kreszczatik № 36. (846-10-8)

Bielizna.
Petersburska Fabryka
BIELIZNY i KRAWATÓW.
SPECJALNOŚĆ wszelkich przedmiotów toalety męskiej. (858-12-1)
Przyjmują się obstalunki.
Kijów, Proreznaja № 6.

J. C. HUBER i Sⁿⁱ,
Kijów, Proreznaja № 3.
Urządzenie światła elektrycznego i przewodu siły.
Warsztaty elektrotechniczne.
Dostawa w żelkach przyrządów, maszyn i materiałów w zakres cukrownictwa wcuodzących, oraz motorów naftowych Otta. (176-27)

MAGAZYN OPTYCZNY
N. FAHLBERG w KJOWIE,
Kreszczatik № 40.
Lornetki teatralne, polowe i morakie, zwyczajne i najelegantsze, z achromatycznymi wyższego gatunku szklami. Niwelizatory i Gotowalnie, Pantometry i t. d. Zamówienia zamiejscowe wykonywają się natychmiast i z dokładnością.
Ceny nizkie. (227)

GRAND HÔTEL w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Viscenti. (142-60)

HOTEL „ORION” Kijów, W. Wasilkowska № 1. (174-52)
Nanowo z komfortem urządzony, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komijonerzy. Ceny przystępne.

A. WILCZKOWSKI,
KRAWIEC MĘZKI,
Kijów, Wielka Wasilkowska № 7. (128)
Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacyj

KANTOR OGŁOSZEŃ
M. RADOMIŃSKIEGO.
STEFAN DUBIŃSKI.
APARATY FOTOGRAFICZNE.
Kijów, Proreznaja № 12.
Zarząd główny: Kijów, ul. Fundulejska № 31, Telefon № 480. Oddział w Warszawie przy ul. Wareckiej № 10.
Posiada wyłączne prawo przyjmowania zleceń dla wywiezania na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej.
Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczony w wagonach kolei żelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiewsko-Niżnienowgorodzkiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niznogo-Nowgorodu. (218-52)

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materiałów do fotografii. Hartowa i detaliczna sprzedaż. Ceny niższe. Ceniki ilustr. z przewodnikami do fotografii wysyła się za 50 kop. markami. (210)

HOTEL „ERMITAGE”,
Kijów, środek Kreszczatika. (806)
Elegancka restauracja przy ul. Żyłańskiej 25 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komijonerzy. A. FULSTETZ.

KURJEREN ODESKI.

= Samobójstwo buchaltera. Kasjer ruskiego Tow. Seglęgi i bendu, p. M., zrobiwszy długów na sumę 70,000 ra., zbiegł. W mieście wierzyteli był i buchalter tego Towarzystwa, N—ski, który pożyty p. M. 3,000 ra., cały zaszczerdzony grosz. Dowiedziawszy się o ucieczce kasjera, udał się N. w pogonę, a mającowe gazety rozstrząsał o jego ucieczce, kładąc nacisk, że i N. należał do spółki. Biedny buchalter, powróciwszy z niefortunną wycieczką i znalazłszy artykuł, kompromitujący go, miał rewolwerową rozstrzałkę sobie głowę. Pozostawił żonę w ogromnej rozpaczli i... biedzie.

= Zwierzyniec. Od tygodnia gości w Odesie jeden z większych zwierzyniów, oraz cyrk małp Grajla. Zwierzyniec rozlokował się w specjalnie zbudowanym budynku na placu przy dworcu kolejowym. Pogromcą lwów i innych drapieżnych zwierząt jest warszawiak, J. Meyer. Właściciel menażerii służbę trzyma przeważnie z polaków złożoną, zebrał ją przed kilku laty z Warszawy. Przedstawienia codzienne ściągają liczną publiczność, która bawi się pantomimami małp.

= Przerwana zabawa. W domu p. R. odbywała się zabawa. Nad ranem zabawę przerwał alarm dzwonek strażnicy ogniowej, która wjechała w podwórze, by zająć się akcją ratunkową. Okazało się, że ogień szerzył się na górnych piętrach, a lokatorzy o niczem nie wiedzieli. Pożar stłumiono. Podczas wynoszenia rzeczy wiele przedmiotów uszkodzono.

= Sanna. Od kilku dni mamy sannę przy dwustopniowym mrozie, to też mieszkańcy Odesy, korzystając z tak rzadkiej okazji, jeżdżą sankami na spacer po mieście i robią wycieczki dalsze za miasto. Na ulicach, gdzie tramwaje nie kursują, sanna znakomita. Slizgawki nanowo otwarto.

= Bankructwo. Właściciel jednego ze składów mebli na ul. Pocztowej, von B., zrobiwszy długów na sumę 10,000 rs., zbiegł z żoną i dziećmi. Kupiec ten, w ciągu dwóch lat, potrafił zjednać sobie zaufanie fabrykantów warszawskich i miejscowych, którzy też właśnie padli ofiarą.

!! NOWOŚĆ !!

Niezbędna w każdym domu.

Newowynaleziony uprzywilejowany przyrząd

„LAMPWAR-ECONOMIE”

Patent Riwlin 16851,

do zagrzania momentalnego każdej potrawy i gotowania: kawy, herbaty, mleka, jaj i t. p., na każdej lampie. Cena po 25, 35 i 45 k. Wysyłam za zaliczeniem nie mniej 1/2 tuzina. Objawienia drukowane bezpłatnie. ADRES: S. F. Riwlin, Odesa. (348-3-2)

Rozkład jazdy pociągów.

Wychodzą.

Kurjerski .. 8,30 w.
Pocztowy .. 7,35
Pasażerski .. 9,00
Pocztowy .. 10,30 r.
Pocztowy .. 11,55 n.

CUKIERNIA

PANCONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

ODESA

NOWE KSIĄŻKI,

wydane nakładem księgarni

BOLESŁAWA KOREYWI

w Kijowie i Odesie.

Garnston. Fata Morgana. Kijów, 1895, 1 rs. 20 k.

— Lamparsie życie. Kijów, 1895, 1 rs. 80 k.

Wysocki S. Bajki i satyry. Kijów, 1895, 1 rs.

— Bocian. Kijów, 1895, 50 k.

— Laszka, wydanie 3. Kijów, 1895, 50 k.

Honjan M. Pociel i Piel, powieść historyczna z IX wieku, 80 k.

— Cmentarz Mięszysławski, powieść historyczna, 80 k.

Podarek dla młodych gospodyń. Kucharka szlachecka, zawierająca około 3,000 przepisów kuchennych, spiżarnianych, domowo-gospodarskich i toaletowych, łatwym sposobem opisanych i na długoletniem oparciu doświadczenia; dyspozycje obiadów na cały rok i na wielki post, wykwinatym, smacznym i prostym sposobem; ustawianie stołów na Wielkanoc, Wigilię Bożego Narodzenia, do śniadania, herbaty i zimnego, podawanie herbaty po angielsku, pieczenie wszelkiego rodzaju ciast, smażenie konfitur sposobem kijowskim i wiele innych, przez M. z K. Marciszewską (litwinę, zamieszkałą na Ukrainie). 2 tomy w jednym. Kijów, 1893. Cena 1 rs. 80 k., w opr. tekturowej 2 rs., w opr. ozdobnej ze złoceniami 2 rs. 50 k.

W tejże księgarni są do nabycia najnowsze dzieła następujące:

Abgar-Sottan. Dobra nauczka, nowela. Ilko Szwabink, obrazek z życia huculskiego w Galicji, 1 rs. 50 k.

Barycka S. Kandydantka, powieść historyczna i Rudin, nowela, 1 rs.

Marrené W. Przeciw prądowi, powieść 2 tomy, 2 rs.

W...I. Donna. Obraz z życia sportmana, 1 rs. 80 k.

Zieliński J. K. Ofiary, powieść, 2 rs.

Wszystkie zamówienia osób, na prowincji zamieszkałych, powyższe księgarnie załatwiają odwrotną pocztą. (304-28)

WARSZAWSKIE

MAGAZYNY OBUWIA

J. Oleszyńskiego.

1) Ryszelewska, róg Policyjnej, d. Karczmarza.

2) Aleksandrowska, między M. Arnauską i Staro-Rezniczną.

Stale posiadają męskie, damskie i dziecięce obuwie własnego wyrobu, a także i kalosze. Zamówienia z prowincji, za nadesłaniem dokładnej miary lub starego bucika, wysyłają za zaliczeniem. (350-5-2)

Ceny umiarkowane i stałe.



PIERWSZA W ODESIE FABRYKA REKAWICZEK M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknaj-akuratniej za zaliczeniem pocztowym.

PRACOWNIA MÓD

EUGENJI IZDEBSKIEJ.

(321-30)

Krój systemu Worth'a. Zamówienia z prowincji wykonywa się szybko.

Odesa, Kołodieny pier. № 4, róg Derybasowskiej, d. Tomaszini.

FOTOGRAFJA

BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ul. Preobrażńska 56 (róg Troickiej).

ANTOINE MOSKETTI

Librairie française,

à Odesa 12, rue de Ribas, maison Novicow.

LIVRES FRANÇAIS, ANGLAIS et ITALIENS.

Abonnement à tous les journaux et revues. (320-6-6)

Największa parowa fabryka

KORKÓW

w Odesie, ul. Bałkowska
Nr. 18, dom własny.

ED. ARPS i C^o.

Firma egzystuje od roku 1878.

Korespondencja w językach:

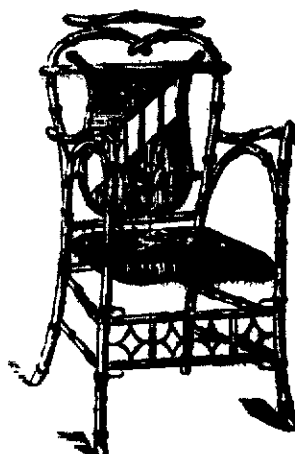
ruskim, polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. (211-25)

CUKIERNIA POLSKA

J. LIPCZYŃSKIEGO

W ODESIE, Hawanna № 7.

Poleca się przyjeźdnym.
Ceny warszawskie. Pieniąż polskie. (360)



MEBLE BAMBUSOWE

poleca fabryka wyrobów kasytarskich.

I. CYNDEL, (342-4)

Odesa, Jekateryńska, № 30.



Główny skład Ferdynanda Fliszera belgijskich i warszawskich szyb, oraz wybór szyb matowych, kolorowych, desenionych różnych wymiarów. Wielki wybór diamentów. Odesa, ul. Grecka № 19. (288)

N. KORSAK. Odesa, ul. Pocztowa Nr. 38. Pierwsza na południu Rosji fabryka drutu izolowanego do dzwonek elektrycznych, telefonów i oświetlenia. Skład różnych elementów, dzwonek, przelisków, telefonów, ostrzegaczy elektr., akumulatorów i małych dynamo-maszyn oraz lampek żarowych do różnego użytku. Ceny fabryczne. (296-12-9)

Asesor kolegjalny

R. DOLANOWSKI

wyrobia dowody legitymacyjne i heraldyczne, tyczące się stanu szlacheckiego i przywilejów stanu kupieckiego. Honorarium z dołu. Warunki umowy osobiste lub listownie. Odesa, ul. Elizawetyńska № 9, vis-à-vis uniwersytetu. Telefon własny. (260-26)

Dowody heraldyczne

i legitymacyjne osobom stanów szlacheckiego i kupieckiego, zamieszkałym w Cesarstwie i Królestwie, wyrobienia b. sekretarz marszałka gub. A. Makowiecki. Odesa, Jamska № 68. Wynagrodzenie z dołu. (280-59)

SPECJALNA LECZNICA

d-ra CIENOWSKIEGO

chorób syfilitycznych, moczopielowych i skórnych, ze stałymi 1/2-kami (192-24)

Jamska (róg Gulewej) № 76.

INTROLIGATORIA

Alajzy Hupockiej (Calki),

wyk. rok. od najniższych do najdroższych. Odesa, Jekateryńska, 2, róg Komodońskiej. (341-53)

KONFALNA I CATERNA

A. M. W. KONFALNA I CATERNA, w Odesie ul. Katarzyny, obok Kościoła, № 27. Zapraszają się stale w imprezach nowości. (163-15-17)

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Odm. bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjmuje się obśtałunki na bala, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty. (160-25)

Najtańsza ilustracja polska dla naszych rodzin:

„BIESIADA LITERACKA”

Głównym celem «BIESIADY» jest dobro moralne i materialne rodziny. Redakcja stara się, żeby w dom rodzinny wpłynęło jak najwięcej zasad obywatelskich i religijnych. Dla niej rodzina jest skarbcem, z którego nic nie zginie, jeśli go strzeże godło Zbawienia.

Współpracownikami «BIESIADY» są liczni pisarze i artyści, a między nimi pierwszorzędni. Obejmuje wszystkie gałęzie literatury nadobnej, z obszernym działem powieściowym, sztuki piękne, życie społeczne, postęp naukowy, przemysł, gospodarstwo, politykę.

W dziale powieściowym mamy zapewnione współpracownictwo: Deetymy, Wład. Bonara, K. Brzozowskiego, J. J. Chojńskiego, F. Faleńskiego, M. Gawalewicz, B. Grabowskiego, J. Jawornickiego, A. Krechowickiego, J. Łady, M. Mikuszyca, M. Synoradzkiego, M. Wołowskiego, J. Zachariasiewicza. Hr. Cee. Zyberg-Platerówna, założycielka zakładów naukowych dla kobiet: «Szkół rzemiosł» w Warszawie i «Szkół gospodarstwa wiejskiego» w Chyliczkach, przyrzekła «Biesiadzie» spostrzeżenia swoje nad wychowaniem kobiet. Będzie to przysługa szacowna dla rodzin, które chcą kształcić córki w kierunku praktycznym.

W dziale ilustracyjnym znajdują się prace wszystkich polskich artystów z mistrzem JANEM MATEJKĄ.

Kalendarz satyryczny Fr. KOSTRZEWSKIEGO rozpocznie «Balem z Panią Hrabinią» i w dodatku «Pasięka sąsiadki», będą streszczone prace dzienników krajowych, godne rozpowszechnienia.

PREMJA: książki naukowe, podręczniki encyklopedyczne, powieści jednotomowe, obrazy kolorowe i portrety ludzi znakomitych, do wyboru, dla całorocznych prenumeratorów «Biesiady Literackiej» z «Wieczorami Powieściowymi» i kalendarz ścienny dla wszystkich prenumeratorów bez wyjątku. Premja tę można otrzymać bezzwłocznie. W r. 1896 wydana zostanie, także jako premjum, z wielką starannością ilustracyjną,

MODLIWA PAŃSKA.

Ilustracje wykonane będą kolorami, a całe wydawnictwo, posiadające doniosłość religijną dla naszych rodzin, pięknnością kompozycji przewyższy wydawnictwa tego rodzaju zagraniczne. Posiadamy w tece redakcyjnej powieści oryginalne: «Brat», «Którędy do szczęścia», «Kodeks i sumienie», «Pod chorągwią Napoleona», tłumaczone: «Śmierć Europie», «Obleśnienie Paryża», «Serce za serce».

«Biesiada Literacka» z dodatkiem «Wieczory Powieściowe»:
w WARSZAWIE: rocznie rs. 6 kop. 50; kwartalnie rs. 1 kop. 63.
Z przesyłką pocztową: rocznie rs. 8; kwartalnie rs. 2.

«Biesiada Literacka» bez dodatku «Wieczory Powieściowe»:
w WARSZAWIE: rocznie rs. 5; kwartalnie rs. 1 k. 25.
Z przesyłką pocztową: rocznie rs. 6; kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Przesyłki pieniężne, na prenumeratę, dochodzą najpewniej i najprędzej wprost do Redakcji, pod adresem:

„BIESIADA LITERACKA” w Warszawie, Chmielna, 26.

Na żądanie, przesyłamy bezpłatnie numer okazowy „BIESIADY” i list zwrotny.

(1085-2-2)

Redaktor i Wydawca Władysław Maleszewski.

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie,

od dnia 15 grudnia 1893 r. wychodzi zeszytami w odstępach 15-dniowych,

„GEOGRAFJA POWSZECHNA ILUSTROWANA”

Armanda Schweiger-Lerchenfelda.

Przełożył i uzupełnił dr. KAROL JURKIEWICZ, b. profesor cesarskiego warszawskiego uniwersytetu,

«Geografia Powszechna Ilustrowana» wyjdzie w dwóch tomach wielkiego formatu, obejmujących około 1,100 stron, z 500 przeszło ilustracjami w tekście, na wytwornym papierze, drukiem nowym, czystym i wyraźnym. Dla ułatwienia nabycia, wychodzi zeszytami, w liczbie około 45, ukazującami się co dni 15 po cenie 25 k. za zeszyt, pocztą k. 30. Oplacający zgóry za całe dzieło rs. 10, lub w dwóch ratach: rs. 5 przy zapisaniu się i odbiorze 14 zeszytów, drugie 5 rs. przy odbiorze 15 z dalszemi, otrzymają dzieło kompletne, bez względu na liczbę zeszytów. Za przesyłkę pocztową dopłaca się rs. 2 za całe dzieło. Prenumerujący pocztą, a nie opłacający zgóry rs. 12, lub w dwóch ratach po rs. 6 razem z przesyłką, mogą nadsyłać po rs. dwa dwa lub trzy, a otrzymają za tę kwotę odpowiednią ilość zeszytów. Prenumeratorowie pocztowi otrzymywać będą miesięcznie po 2 zeszyty razem. (787-5-5)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI i S^{ka},

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunawiku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli płaskich. Budowa Krupniarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

KOBIETY

Nickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego

zarys literacki

D-ra Piotra Chmielowskiego.

Dzieło ozdobione portretami poetów i licznymi ilustracjami.

Cena rs. 4, w sprawie ozdobnej rs. 5 k. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1025-10)

Skład główny w księgarni Teodora Paprockiego i Spółki, w Warszawie, Nowy-Swiat 36 41.

W WARSZAWIE, BIELAŃSKA Nr. 7.

SKŁAD PŁOTNA

CZESŁAWA WAGNERA.

Poleca znane ze swej dobroci: płótna fińskie, jarosławskie i irlandzkie. Stołowa, bielizna krajowa i zagraniczna. Chustki do nosa płócienne, batystowe, jedwabne, krajowe i zagraniczne. Wyroby bawełniane: Półpłótna, Madapolamy, Nansaki, Victoria Larn, Batysty i Satyny nagładowe. Wyroby półchłopskie krajowe i zagraniczne. Koldry watowe i wełniane, oraz wszelkie wyroby fabryki ZYBAROWSKIEJ. Przyjmuje zamówienia na bieliznę damską, męską i dziecięcą. Przy wyprawach i większych zakupach ustępuje od 5-10 proc. od cen stałych, fabrycznych. (747)

P. LEBIEDZIŃSKI.

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 65, 1-e piętro.

POLECA: obiektywy, kamery kilkadziesiąt konstrukcyj, aparaty momentalne i wszelkie potrzeby fotograficzne. Klasy Schlenker, Lumiera, Smitha, Mowikhoosa i innych. Papiery fotograficzne. Omy fabryczne, stałe. Cenniki gratis i franco. Towar tylko wyborowy. (762)

LECZNICA

specjalna

szpital z oddziałem i jasn. szpital. Warszawa, Miodowa Nr. 108. Leczenie: choroby wewnętrzne, choroby skórne, choroby dziecięce, choroby kobiet i dzieci. Przyjmuje lekarstwo i dietę. Jed. oddział, w szpitalu i szpitalu. Dyktury nomen. (302-43)

KURJEREK KIJOWSKI.

== Bazar na rzecz Towarzystwa pomocy biednym chorym dzieciom i Towarzystwa domów pracy, ściągł znaczny ilość publiczności i dał duże dochody. Można się spodziewać, że każde z towarzystw otrzyma, mniej więcej, po 2,000 rubli.

== Nominacje. Na miejsce młodszego inspektora fabrycznego, na powiaty: czernihowski, kasowski, czernihowski i żwiniogrodzki, gubern. kijowskiej, p. M. A. Rubakina, przeniesionego do gubern. riazanckiej, mianowanym został inżynier-technolog, p. P. A. Kunicki.

== Zawieszono wypłat. Kupiec i gildji, Blinder, w tych dniach zawiesił wypłat. Dla wyjaśnienia jego handlowego położenia, ustanowiono administrację. Pasywa wynoszą około 400 tys. ra.; jest jednak nadzieja, że wszyscy wierzyciele zostaną całkowicie zaspokojeni.

== Na dochód studentów. D. 14 b. m. odbył się wieczór muzyczny, tańcujaący na dochód niezdolnych studentów uniwersytetu, z udziałem najlepszych sił dramatu i opery, i chóru studenckiego. Mazura prowadził baletmistrz p. Lenczewski.

== Piknik. Jak krąży wieści, greko osób, znanych z energii, krząta się, w celu urządzenia w nadchodzącym karnawale pikniku, który wyjątkowo w roku ubiegającym nie przyszedł do skutku.

== Koncert studencki, ze współudziałem pierwszorzędnych sił artystycznych, odbędzie się 15 stycznia r. p.

== Maskarada pierwsza w sali Re-sursy kupieckiej, jak zwykle, nie odznaczyła się niczem dowolnym.

KIJÓW

I. F. KORDES

(firma ogryzta od 1884 r.)

Kreszczatik, vis-à-vis Fundukiejowskiej ulicy, Nr. 39.

Instrumenty MUZYCZNE, rąnieta, dęto, fisharmonje, harmonje, samogrające organy i askatniki. Wyłączna sprzedaż najtrwalszych harmonij ze stalowymi głosami

«GWIAZDA» cena z 12 głosami 6 rs.

ZABAWKI dla dzieci, zagraniczne, krajowe i własnego wyrobu, a także gry Fröblowskie. Upiększenia na ohoinki w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, asortyment od 8, 4, 5, 6 rs. i drożej. Wyłączna sprzedaż szalonych podstatków dla chłopców. (366-5-2)

„AKADIA“

(dawniej „Tivoli“)
Kijów, Bulwaru Nr. 52.
Nowo wytworzone urządzenie

• THEATR •

Sala koncertowa.

• Café-chantant. •

Adm. orzecz. przedstawienie.
Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety.
Światła elektryczne.
(347) Adam Gintowt.

H. KLIMOWICZ,

Krawiec męski,

poleca swój magazyn sukien męskich; wielki wybór materiałów.

Krój najnowszy. (329)

Kijów, Kreszczatik 32, 1-o piętro.

Magazyn nowości

Kreszczatik 20.

Kreszczatik 20.

CIEPŁE

szlafrociski od

22 rs.

Matinés od 6 rs.

50 k. Halki od

4 rs. 50 k.

en Laine de Py-

renées.

E. HERSE

poleca jako podarki gwiazdkowe dla pań

WACHLARZE.

Tiebus, Kohnierze koronkowe i z piór od 5 rs.

Paski «Mille étincelles».

Futrzané «Tour de cou».

Boa «Eureil» i t. d.

RĘKAWICZ-KI

stycznej francuskiej fabryki

Jouvin et Co.

JEDWABNE i WEŁNIANE MATERJE NA SUKNIE i OKRYCIA. (361)

Firma istnieje od roku 1865.

FOTOGRAF

FR. DE MEZER,

odznaczony Najwyższymi nagrodami Najjaśniejszych Państw, fotograf Dworu Jej Królewskiej Mości Królowej Hellenów i Cesarskiego uniwersytetu św. Włodzimierza.

6 ZŁOTYCH I 4 SREBRNE MEDALE.

Kijów, Kreszczatik Nr. 25.

(366-4-1)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

N. UZIEMSKIEGO,

Kijów, Kreszczatik, dom Warchałowskiego, Nr. 43.

Zdjęcia wykonywa przy pomocy aparatów najnowszych. (367)

Petersburska Fabryka.

BIELIZNY I KRAWATÓW.

SPECJALNOŚĆ wszelkich przedmiotów toalety męskiej. (358-12-2)

Przyjmują się obstatunki.

Kijów, Prorieczna 155.

OPTYK-MECHANIK

P. STYDŁOWSKI,

Kijów, Fundukiejowska Nr. 4.

poleca okulary, lornetki, lornetki teatralne, polowoczniki, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (311-25)

WŁ. DOLINSKI,

Kijów, ul. Fundukiejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZ ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.

Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.

Mao-Gormick, Chicago, kosiarzki, żniwiarki i wiatarki.

Gaar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczyzny «Indjana», dające kryte siano.

Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, siłowniki parowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne. (359-25)

RURY

żelazne ogniowe

1 1/2 1 3/4 2 2 1/4 2 1/2 2 3/4 3 3 1/4 3 1/2 4 5 6

żelazne gazowo-wodociągowe.

1 1/2 1 3/4 2 2 1/4 2 1/2 2 3/4 3 3 1/4 3 1/2 4 5 6

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIENIE angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szerokości wielobłędnej, gumowe, lniane.

Breżenty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktur gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ofiarowuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik Nr. 39, vis-à-vis Fundukiejowskiej.

Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów». (306)

SIKAWKI I POMPY

i części zapasowe.

PASY TRANSMISYJNE

skórzane, gumowe, z szerokości wielobłędnej etc. Ciężarki i części bezpłatnie. Ceny niskie.

N. FAHLBERG w Kijowie,

Kreszczatik Nr. 42.

(377)

**Zakowski, gry naukowe, kłosa na grzbiecie, kłosa etc. wianaj
fabryki. Przedmioty dla poleśników. Kłosa na grzbiecie na chłopskiej
51 rue Chateaufort i grzbiecie kłosa na grzbiecie. (125-12)**

KURJER KIJOWSKI.

== Nowy komitet. Nowoobranili członkowie komitetu kijowskiego Tow. cyklistów rozdzielili między sobą czynności w sposób następujący: Aleksander hr. Plater—prezes, Gustaw Kaszyc—wice-prezes, Stanisław Romiszowski—gospodarz letniego lokalu, Cezary Prokoff—kapitan, Bernhard Kaulfus—kasjer, i Henryk Wysocki, który nie podlegał w r. b. wyborom, sekretarz. Kandydatami są: na wice-prezesa p. Popow, kapitana—p. Walicki, i kasjera—p. Jachimowicz. Komisja rewizyjną stanowią pp.: Włodz. Werner, Włodz. Bykowski, Kazim. Krzyżanowski, Leon Korwin-Pawłowski i Aleksander Tobolin.

== Zebrania. D. 30 grudnia odbyć się ma zebranie ogólne (swyczajne i nadzwyczajne) akcjonariuszów Tow. poł.-zach. dróg żel.

== Tramwaje elektryczne. W tych dniach otwarty zostanie ruch tramwajów na nowej linii Peczerskiej. Mieszkańcy okolic Kadeckiej szosy utyskują na niedostateczną ilość wagonów, kursujących między ul. Bezakowską i Kadecką szosą.

== Sprawozdanie z koncertu studentckiego, odbytego w końcu października, wykazuje, że ze sprzedaży biletów otrzymano 1,586 rs., nadatki i bufet dały 809 rs., razem 2,395 rs. Wydatki wyniosły 714 rs. W rezultacie koncert przyniósł 1,671 rs.

== Zamordowanie koniokrada. W Sie- rażynie (pow. berdycz.), opodal drogi, znaleziono zwłoki znanego w okolicy koniokrada, włośc. Wojciechowskiego. Jak wykazało śledztwo, został on zaduszony przez swych współników, braci Bondarczuków, z którymi posprzeczał się przy podziale łupu.

== Zima ustąpiła się. Pomimo mrozów, które dochodziły do 16° R., Dniepr jeszcze nie stanął. Stan wody obniżył się do 0,6 sążnia. Obecnie temperatura 2—5° R. niżej 0.

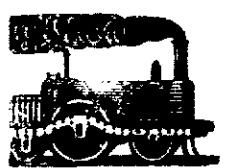
SZCZOTKI dla fabryk, gospodarstwa i t. p. wielki wybór gotowych i na obstarunek; ceny niskie poleca **K. J. PIEKARZ** Kijów, Aleksandrowska 53 vis-a-vis Cesarskiego ogrodu. Opakowanie bezpłatnie

SZCZOTKI do różnego użycia, masa do froterowania posadzek, воск i t. d., poleca fabryka i magazyn **BOSIACKIEGO**, w Kijowie, ul. Fundulejowska 29, obok teatru anatomicznego. (324)

PIERWSZA I NAJOBŚZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju **FABRYKA** fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Byszelskiej i Policyjskiej. Szczegół. cen- niki wysł. się bezpłatnie (135)

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacyj



KANTOR OGŁOSZEŃ
M. RADOMSKIEGO.

GRAND HÔTEL

HOTEL „ORION”
Kijów, W. Wasilkowska № 1. (174-52)

HOTEL „BELLE-VUE”
Kijów, środek Kreszczatika.

° KIJÓW °

CUKIERNIA B. SEMADENI

w Kijowie, Kreszczatik 15, vis-à-vis Dumy.

Przeróżne torty, ciasta, ciastka, kremy, lody i napoje ochładzające.

● WINA I LIKIERY ZAGRANICZNE. ●

Przyjmują się obstalunki na wesela, bale itd. z własnymi serwisami, po cenach b. przystępnych.

== Wielki wybór bombonierek paryżskich. ==

♦♦ Cukierki i konfitury kijowskie suche. ♦♦

Wszystkie obstalunki wysyłają się w **artystycznym obrobieniu**, według opisu lub rysunku.

Przy cukierni: bufet z przekąskami; śniadania, kolacje i obiady. Sala bilardowa.

Fabryka karmelków «Ketty Boss» z ziół dla kaszlących. Skład główny u A. Wenzel w Petersburgu. (2818-26)

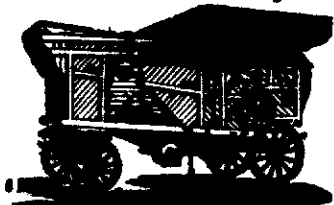
H. SMITH & C°.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarni

FABRYKI

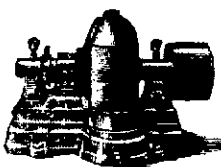


MARSHALL'A SYNÓW & C°

w Gainsborough (Anglija).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZAKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (181)



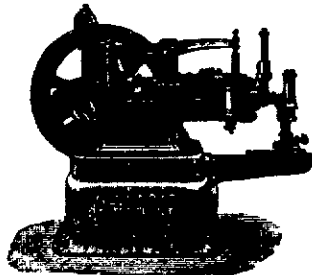
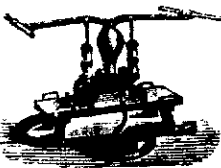
Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacyj.

OLSZEWICZ i KERN

Kijów - Odesa - Warszawa - Jekaterynosław - Siedce. (256-28)



Dostawa relsów, wagonetek etc. do przenośnych dróg żel.



Parowe maszyny, kotły Armatury do maszyn i ko- i pompy wszelkich systemów fabryk Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & C°. Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Zarząd główny: Kijów, ul. Fundulejowska № 31, Telefon № 480. Oddział w Warszawie przy ul. Wareckiej № 10.

Posiada wyłączne prawo przyjmowania anonsów dla wywieszenia na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej.

Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczony w wagonach kolei żelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiewsko-Niżnienowgorodzkiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niżniego Nowgorodu. (218-52)

W KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Visconti. (142-50)

Nanowo z komfortem urządzony, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisjonersy. Ceny przystępne.

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisjonersy. A. Kułczycki. (310-15)

NOWE NUTY,
wydane nakładem księgarni
Bolesława Korewy
w Kijowie i Odesie.

na fortepian na 2 ręce:
Beethoven. Marne funebre, 80 k.
Strauss. Le Romagnol, polka 80 k.
Artemiew. Masurek na temat Straussa, 40 k.

Romunowski. Naprzód do boju, marsz, 60 k.
Kallwoda. Kozacki marsz, 50 k.
Küttler. Oczekiwanie, waltz, 80 k.

Zarembo. W. Languer ap-
l'Ukraine, 60 k.
— Au Cimetière. Elegie, 60 k.

Kassy. G. Reminiscences d'Hon-
grie, 60 k.
— Le reve d'une Hongroise, 60 k.

— Une nuit dans les steppes d'Hon-
grie, 90.
— Lui et Elle, serenade hongroise, 60 k.

— Echo d'Hongrie, 60 k.
Zawadzki. M. Op. 380. Dumka, 80 k.

Krajski. Adolf. Trois valse, 75 k.
Zawadzki. M. Op. 198. Przódka ukraińska (Fileuse ukrainienne). Cena 75 k. Op. 199. Staś mi pierścionek przywiózł z jarmarku. Op. 199. Ja nie kocham ciebie. Cena 60 k. Op. 306. Le prin-
temps, Wiosna polska. Op. 815.

Parafraza dwóch piosenek Komo-
rowskiego: Idzie sobie pachole i Wspomnienie. Cena 90 k. Op. 816. Rhapsodie Rhomaine. Cena 1 rs. 5 k. Op. 324. Cotillon de
plus jolies valse de Strauss-père et fils et de Kaler-Bela. Cena 75 k. Op. 340. Trzy marsze za-
porożskie, każdy po 60 k. Op. 381. L'Alouette (Skowronek). Chanson de St. Moniuszko. Pa-
raphrase. Cena 90 k. Op. 383. Themes polonais transcrits. Cena 90 k.

Przy jednorazowym zamówieniu nut na rs. 5 i więcej, przesyłka na koszt księgarni. (308)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, na-
przeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kos-
metyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklanne wyroby toaletowe Baccarat i szaszetki jed-
wabne. **Nowości** Perfumy: Ambre royal, Tzarewna Violette russe, Extra violette. (154-50)

„Antiquités et bijouterie”

A. I. ZOŁOTNICKIEGO,

Kijów, Kreszczatik 23, vis-à-vis
«Grand-Hotel».

Ogromny wybór najnowszych fa-
sów: brylantowych, złotych, srebr-
nych rzeczy i zegarków kieszonko-
wych; sprzedaje i zamienia. Ceny
bardzo dostępne.

Po wysokich cenach kupuje roz-
maite starożytności i antyki.
(820-16-6)

**„JASEŁKA. DOROCZNYM KWIECZ-
jem, podczas świąt B. N., ura-
dzane bywają „Jasełki”, t. j.
przedstawienie dla dzieci w przy-
tułkach warsz. Tow. dobr., sierot
dziewcząt w gmachu głównym
przy ul. Krak.-Przedm., Nr. 62, i
zakładu dla chłopców w gmachu
po-dominikańskim przy ul. Freta.
„Jasełki” rozpoczynają się o g. 5
pop., codziennie, prócz piątku, i
trwają do d. 2 lutego.**

**— Czysty dochód z rautu białe-
go przyniósł przeszło 2,000 rs.,
do których przybywa jeszcze 1,000
rubli, ofiarowane przez Aleksan-
drową hr. Branicką, łącznie więc
z tą ofiarą, Tow. opieki nad bied-
nymi matkami osiągnęło z rautu
przeszło 3,000 rs.**

— Piwiarnie. W ostatnich cza-
sach zaczęto otwierać w Warsza-
wie lokale dla wyszynku piwa.
„Warsz. Dn.” objaśnia tę nowość
względami na oczekiwany mono-
pol rządowy sprzedaży spirytusu.
Piwiarnie otwierają przeważnie zy-
dzi, przybyli z Cesarstwa, utrzy-
mujący w Warszawie jadalnię i
szynki.

ALBUM
Widoków Polski,
przedstawiający miejsca historycz-
ne od początku chrześcijaństwa
w tym kraju,
oraz
**Stare ruiny zamków
obronnych,**
rysowane z natury przez
Napoleona Orde.
VIII seryj. (1079-3-3)
Cena: serji I — rs. 8, serji II, III,
IV, V, VI, VII i VIII — po rs. 6.
Skład główny
w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA,
w Warszawie.

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKIEGO i S-ki
W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKO W-
SKA, 137. (976-52)
posiada na składzie wielki wybór
mebli wykwalifikowanych i skromnych.
Podejmuje się urządzenie apartamen-
tów podług rysunków. Dział deko-
rac.-tapiicerski. Wynajem mebli mało
używanych. Ceny niskie, stałe.

Malarnia
porcelany, szkła i galan-
terji
St. Gorzelewski i S-ka,
44, Nowy-Swiat 44
w Warszawie.
Sprzedaje najtaniej ser-
wisy stołowe, porcela-
nowe, umywalnie.
Przyjmuje do malowa-
nia i wypalania por-
celanę, szkło, przedmio-
ty emaljonowane. Naczy-
nia apteczne, oraz
wszelkie obśzalunki,
w zakres malarstwa
wchodzące. (1060-8-4)

**Praktyczna. — Czemu więc nie pod-
ać się do rozwodu z mężem?
— Owszem, tylko oświadczam sobie z go-
podarstwa na konstę sądową.**

WARSZAWA

50 kop. MIESIĘCZNIE.
„KURJER CODZIENNY”
jedyne z codziennych pism polskich
ILUSTROWANE,
zamieszcza obfite i świeże inform. krajowe i zagran. i drukuje wspólnie
dwie powieści: **ORYGINALNĄ i TŁUMACZONĄ.** Wydaje w razach potrzeby
DODATKI NADZWYCZAJNE.
NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.
W roku przyszłym drukować będzie powieść T. T. Jeża, p. t.
„OBEREK”,
Bolesława Prusa

„Szkice z podróży”.
Za pośrednictwem własnej agentury, codziennie najświeższe ko-
respondencje z ogniska ruchu przem.-fabryczn. w Królestwie, jakiem
jest Łódź, oraz in. miast Król. i Ces. Adr. Red.: Warszawa, Krak.-
Przedm., № 17, telef. № 317. Agentura: Łódź, ul. Piotrkowska, № 46.
WARUNKI PRENUMERATY: (1081a-3-3)
W Warszawie: mies. k. 50, kwart. rs. 1 k. 50, półr. rs. 3 k. —, roczn. rs. 6.
Na prowincji: „ 75, „ 2 25, „ 4 50, „ 9.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.
„JEŹDZIEC i MYŚLIWY”,
jedyne pismo polskie, poświęcone sportowi i hodowli koni,
dwutygodniowe, ze specj. dodatkami wyścigowemi, i ilustrowane,
wychodzi pod redakcją
STANISŁAWA WOTOWSKIEGO,
a przy współudziale znanych w kraju hodowców i myśliwych.
Zadaniem „Jeźdźcy i Myśliwego” jest popularyzowanie i szerze-
nie zamiłowania do racjonalnej hodowli, myślistwa i sportu, a zada-
nie to spełnia on, zamieszczając na swoich szpaltach artykuły hipolo-
giczne, hodownicze, myśliwskie, feljetony z zakresu sportu koni i
łowiectwa, sprawozdania z wyścigów, jazd dystansowych, polowań i
t. p. Nadto „Jeździec i Myśliwy” prowadzi nader obszerną kronikę,
będącą odbiciem całego ruchu sportowego w całym świecie i zawiera-
jącą mnóstwo ważnych i niezbędnych informacji dla hodowców koni i
myśliwych; źródłowe wiadomości z Tow. wyścigów konnych w Kró-
lestwie, z warszawskiego oddziału Ces. Tow. racjonalnego
polowania i t. p. Do rzędu stałych współpracowników „Jeźdźcy i My-
śliwego”, pomiędzy innymi, zalicza się znany w świecie sportowym au-
tor F. Touchstone, nadysłujący stale artykuły, pisane specjalnie dla
„Jeźdźcy i Myśliwego”. Krocząc o własnych siłach, „Jeździec i My-
śliwy”, dzięki kołu prenumeratorów, jakie się już przy nim zebrało, zdo-
łał rozszerzyć swoją objętość z 8 na 12 do 16 kolumn tekstu i
powiększyć dział ilustracyjny. Dalsze powiększenie rozmiarów pisma i
wzmocnienie działu ilustracyjnego mamy ciągle na oku, a zależnem
ono będzie tylko od wzrostu liczby naszych prenumeratorów i dalszej
ich nad „Jeźdźcem i Myśliwym” opieki. (1081-3-3)

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: rocznie rs. 6, półr. rs. 3 k. 50, kwart. rs. 1 k. 75.
Na prow. i zagranicą: rocznie rs. 7, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2.
Redakcja i Administr. „Jeźdźcy i Myśliwego” w Warszawie (Hortensja, 4).
Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera

„SAMOUCZEK”
Polsko-Francuski, z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt
po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20
lub przynajmniej 10 zeszytów. Skład główny u autora, ul. Złota 6
w Warszawie. (987-12-8)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (748)
SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH i NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
(745) Warszawa, Miodowa 4.
PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Masowiecka 18 Masowiecka 18
w Warszawie. **ZAŁĘSKI** w Warszawie.
pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i boni różnej na-
rodowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (989)
PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Nie- w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** cała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, na do umieszcze-
nia Nauczycieli, Nauczycielek i Boni. (988-99)
Pompy, Sławk, Reserwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gu-
mowe techniczne, Asbesty i wszelkie pakunki do maszyn.
ANTONI PECH i C.
Biuro i skład Zakłady Mechaniczne
Nowo-Miodowa № 1. Warszawa. Praga. (948-99)

WYDAWACTWO
MAURYCJO ORGELBRANDA
w Warszawie.

TEORIA PRAKTYKA
rolnicza i przemysłowa.
II.
NAWOZY
główne i pomocnicze
W ROLNICTWIE,
ich własność, wartość i
wpływ na urodzajność
roli, oraz w s k a z ó w k i
przerobu i zużycia kra-
jowych materiałów na-
wozowych. Z 11 drzewo-
rytami w tekście.
Napisał

A. Śniegocki,
docent b. szkoły rolniczej
w Zabikowie, pod Poznaniem.
Cena rs. 2.
Dzieło to jedyne, obej-
mujące wszystko, co nau-
ka orzekła do ostatnich
czasów i praktyka wy-
kazała. Jest to ostatnie
słowo teorii i praktyki.
Pierwszy tom Teorii i prak-
tyki obejmuje

CEGLARSTWO.
Głina i jej własność,
przyrządzanie i wyrób
dobrej cegły wszelkich
gatunków, cegły ozdob-
nej, gżemsów, rur dre-
nowych, dachówek i t. p.
Z 87 drzeworytami w tek-
ście. Według własnych i
obcych najnowszych do-
świadczeń, z różnych
dział ułożył F. O. Wil-
koński. (1078-2-2)
Cena rs. 1 k. 50.

Autentyczny sztyl. „Tu miszają pio-
centarie i herbaw wyrzucanie. Od Meta-
luf na kamienie. Stylus. (Ostatnie wyraże-
nie oznacza, że wóhed do pana „pincen-
ria” jest „x tyfus”. Prsypp. Red.).
ZAKŁAD LECZNICZY
DLA CHORYCH NA USZY
i-rów K. Bonni i L. Guranowskiego,
Bracka 20,
przyjmuje chorych na stałe po-
mieszczenie. Wambulatorjum udzie-
la się porady codz. od 9—10 i od
11—12. Cena biletu k. 50. (749-12)

Zakłady gazowe
w Warszawie
polecają:
Koks czwart. po 1 rs.,
za pod 18 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpo-
wiedni rabat. (988-99)
— Alk. Jędra, czy nie możecie się od-
zwagać od tego obywatelskiego pisma?
— Niechaj, proszę państwa, ale za mnie
niechajcie pisać, że mała nie jest obywat-
liwa, ale bardzo duża. (97. R.)

Wyborowe Książki dla Dzieci i Młodzieży.
NAKLAD
MAURYCEGO ORGELBRANDA
W WARSZAWIE.

Jadwiga Chrzęszczewska.
SŁONECZKO.

Powieść dla młodzieży, uwieczniona na konkursie „Przyjaciela Dzieci”. Wydanie wytworne, ozdobione wieloma rycinami na całych stronicach i w tekście, okładka bardzo ozdobna. Wydanie kartonowane rs. 1 k. 80, w oprawie z płótna angielskiego rs. 2 k. 80.

Autorka w początku r. b. wstępnym bojem zdobyła uznanie do podziwu powiastkami, pod ogólnym tytułem „Promyki. Opowiadanie Ciotni”. W ślad za temi ukazuje się „Słoneczko” uwiecznione. To samo daje już miarę wartości książki.

P R O M Y K I.
Biblioteczka dla młodzieży.

I.
Jadwiga Chrzęszczewska.
OPOWIADANIA CIOTNI.
Ozdobione obraskami. Na welinie, kartonowane, brzegi kolorowe, k. 80; na papierze białym k. 60.

II.
W kraju i w Japonji.
Podróż dwóch przyjaciół.
Opowiadanie dla młodzieży, ozdobione 4 rycinami. Kartonowane 80 k.

III.
JADWIGA WARNA.
MAŁY GRAJEK.
Powieść dla młodzieży. Ozdobiona obraskami. Kartonowane k. 80.

Zbiorek „Promyki” mają za zadanie nie tylko nazwą, lecz treścią oświecać umysły młodego pokolenia. Pierwsza książeczka z początkiem roku, prawdziwym blaskiem zajaśniała.

Teraz przybył dalszy ciąg.
„W kraju i w Japonji” opisuje niezwykłe przygody w podróży dwóch przyjaciół, przyswojone dla młodzieży polskiej.

„Mały grajek” napisała panna Warnka. Nie pierwsza to jej praca, świetnie też dostroiła się do założenia „Promyków” i obdarzyła młodzież cenną bardzo pracą, składając nowy dowód wielkiego uzdolnienia, jako dzielna na tem polu pracowniczka.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ
pojedynczych, zbiorowych i w obrazkach dramatycznych, ułożyła
JÓZEFA SMOLIŃSKA.

Wydanie staranne, broszurowane 50 kop., kartonowane 60 kop.
Branka Litewska. Opowiadanie z czasów dawniejszych przez M. Zielińską. Ozdobione 4 rysunkami. Kart. rs. 1 k. 20. W opr. z płótna ang. ze złoc. wyciskami rs. 1 k. 80.

Skarbczyk obrazkowy. Książka in 4, zawierająca na 12 tablicach 143 przedmiotów ze stosownymi wierszykami, k. 80.

Szesnastoletni Wojewoda. Powieść dla młodzieży przez M. Zielińską. Kart. rs. 1 k. 20, opr. w płótno angielskie rs. 1 k. 80.

W imię koleżeństwa. Powieść dla młodego wieku przez Br. Porawską. Tom obszerny, karton. rs. 1 k. 50. W opr. ozd. rs. 2.

Garbusek. Powieść dla dorastających panienek przez Marię Świderską. Z 4 rycinami, kartonowane rs. 1. Oprawne w płótno angielskie ze złoceniami rs. 1 k. 50.

Przygody młodego chłopca w szkołach. Przez J. Laurie. Z 4 rycinami, kartonowane rs. 1 k. 20, w płótno angielskie ze złoceniami rs. 1 k. 80.

Osadnicy Kanadyjczy. Powieść dla młodzieży przez kapitana Maryata, przekład Zofji Bukowieckiej. Ozdobiona 4 rycinami, kart. rs. 1. Opraw. w płótno ang. rs. 1 k. 50.

Młodzież w pięciu częściach świata przez E. Berthet'a. (Felijs—mały paryżanin. Adam Smith—mały amerykańczyk. Lao—mały chińczyk. Hans—mały eskimos. Samba—mały afrykanin. Kędzierzawa głowa—mały australczyk). Tłumaczyli Wład. Nowicki i Józef Miaskowski. Ozdobione 83 drzeworytami. Wydanie na welinowym papierze. W opr. karton. rs. 1 k. 50, opr. w płótno ang. ze złoceniami rs. 2.

Dzieło to uwieczniono pierwszą nagrodą przez Akademię w Paryżu.

Na tle sw. skiem. Powiastki z dawnych czasów, ofiarowane młodemu wiekowi przez M. Zielińską. Z 8 drzeworytami rysunku ks. Pillatego. W oprawie kartonowanej, grzbiet z płótna ang., bogato złoczoney rs. 1 k. 50, opr. w płótno ang. bogato wyzłacane rs. 2.

Liczebnik w obrazkach do nauki i zabawy. Książka wielce ułatwiająca początki rachunków w pięknych obrazkach i przykładach wyjaśniających k. 50. (1089)

NA GWIAZDKĘ

polecą księgarnia nakładowa Emilia Skińskiego bajkę Estel

Królewicz Kędziorek

(1055-4-4)

Królewna Perełka,

wydanie luksusowe, ozdobione licznymi akwarelami i rysunkami A. Borowskiego, cena w pięknej opr. rs. 2. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Z przesyłką rs. 2 k. 30; nadsyłający pieniądze wprost do wydawcy (Warszawa, Chmielna 26) kosztów przesyłki nie ponoszą.

PRACOWNIA INSTRUMENTÓW SMYCZKOWYCH

W. KRUIŃSKIEGO w Warszawie, Nowy-Swiat № 59, wykonuje nowe skrzypce, altówki i wiolonczelle, jak również poprawia stare instrumenty najdokładniej. Poleca wielki wybór wszelkiego rodzaju instrumentów muzycznych w składzie przy rogu Trębackiej i Nowo-Senatorskiej № 2. (1085-6-8)



GAZETA POLSKA,

Największy dziennik polski.
wychodzi w Warszawie
przy współpracownictwie doborowych sił piarskich.

Od marca r. 1896 drukuje „Gazeta Polska” w oddziale i w powieści

HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem:

„QUO VADIS.”

Jestto epopea apostołstwa chrześcijańskiego, wspaniały wizerunek narodu nowej wiary w łonie starzejącego się rzymskiego cesarstwa.

Nowi abonenci „Gazety Polskiej”, którzy ją zaprenumerują (najmniej na kwartał) od Nowego roku 1896, otrzymają jako premjum nadzwyczajne, wszystkie początkowe feljtony „Quo vadis” bezpłatnie, za nadesłaniem jedynie 50 k. w markach poczt. na koszt ekspedycji. Też kwotę obowiązaną są składać także i nowi abonenci miesiocy w Warszawie. Nadmieniamy, że jest to ostatni kwartał, w którym nowi abonenci mogą dostawać początek „Quo vadis”.

Cena „Gazety Polskiej”:

w Warszawie:	Na Prowincji:
Rocznie rs. 9 60 k.	Rocznie rs. 12 — k.
Półrocznie » 4 80 »	Półrocznie » 6 — »
Kwartalnie » 2 40 »	Kwartalnie » 3 — »
Miesięcznie » — 80 »	
z odnośnieniem do domu.	

Adres „Gazety Polskiej”: Warszawa, Warecka Nr. 14.

Agentura „Gazety Polskiej” w Łodzi: przy księgarzni R. Schatke’go, ul. Piotrkowska.

Zaleca się umieszczanie ogłoszeń w „Gazecie Polskiej” ze względu na jej poczytność. (1062-5-5)

NAJPOPULARNIEJSZE PISMO OBRAZKOWE POLSKIE

„TYGODNIK ILUSTROWANY”

organ społeczny, literacki, artystyczny i naukowy.

Od N. R. **powiększa objętość o 50,000 wierszy druku**, czyli dawać będzie w każdym numerze: 20 dużych stron tekstu i ilustracji (około 1,000 rocznie), okładkę kolorową i dodatek bezpłatny powieściowy (16-stronowy).

Prócz tego, prenumeratorzy „Tygodnika” nabywać mogą, po znacznie niższej cenie, wydawnictwa książkowe i albumowe, których wykaz, wraz z numerem okazowym, wysyła się na żądanie bezpłatnie. (1075a-3-2)

Obecnie drukuje „Tygodnik Ilustrowany” powieść egipską

Bolesława Prusa,

p. t.

„FARAON”,

której początek nowi prenumeratorowie od N. R. 1896 mogą otrzymać za nadesłaniem k. 25.

Po ukończeniu „Faraona” rozpocznie „Tygodnik Ilustrowany”

JUBILEUSZOWĄ POWIEŚĆ

HENRYKA SIENKIEWICZA,

którą autor „Ogniem i mieczem” przeznaczył dla „Tygodnika”.

Warunki prenumeraty „Tyg. Ilustr.”, wraz z bezpłatnymi dodatkami, wynoszą z przes. pocztową:

Kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

Adres redakcji: Krak.-Przedm. 17; w Warszawie.

Laboratorium chemiczno-techniczne **E. Małachowskiego** i **T. Wiśniewskiego**, Warszawa, Smolna 10. Wszelkie analizy z zakresu rolnictwa i przemysłu, nawozów sztucznych, ziem, amarów i t. p. Zmierzanie wody do kotłów parowych. Odczynniki chemiczne, płyny miarowane, szkło i przyrządy laboratoryjne. (986-12-8)